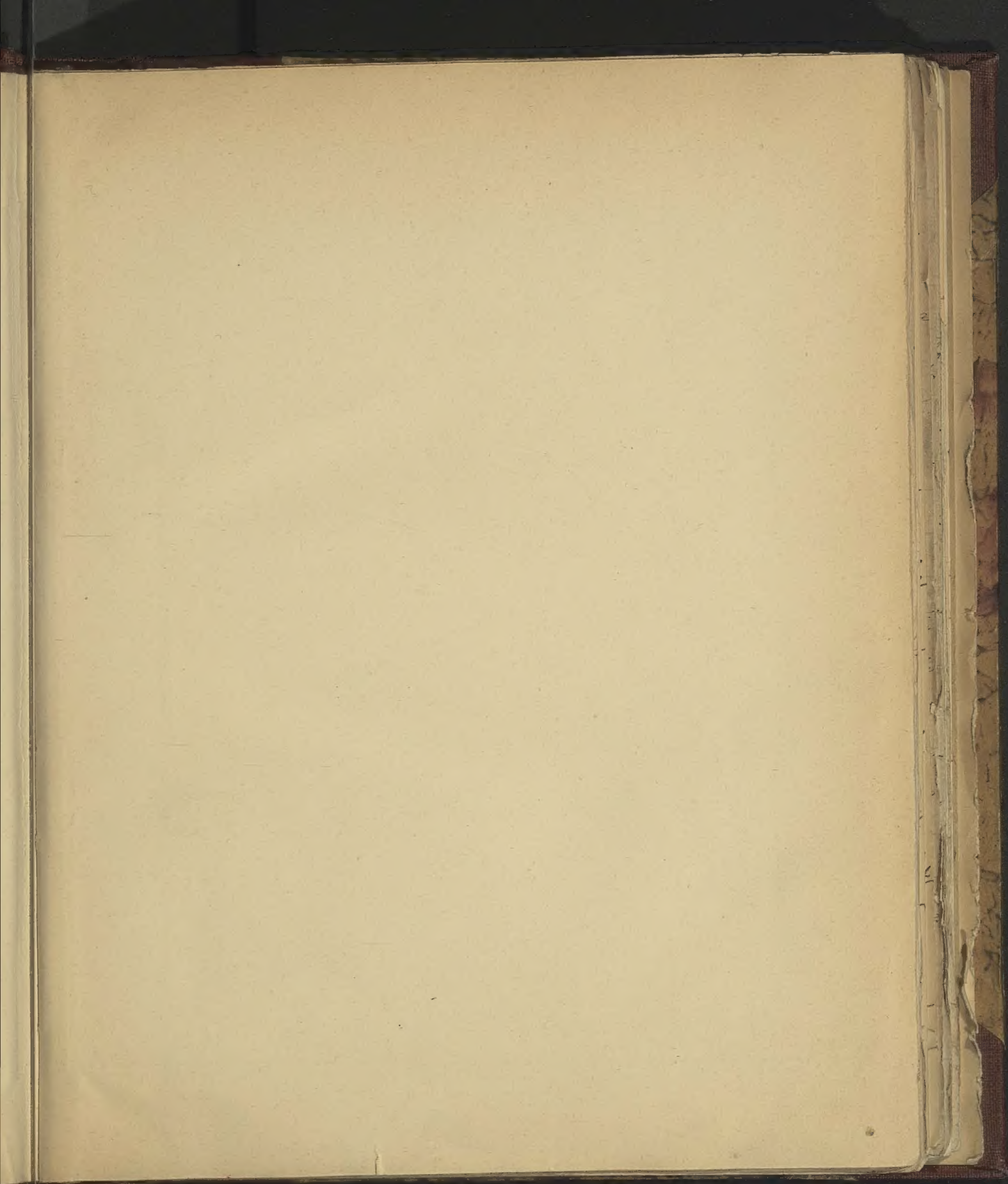
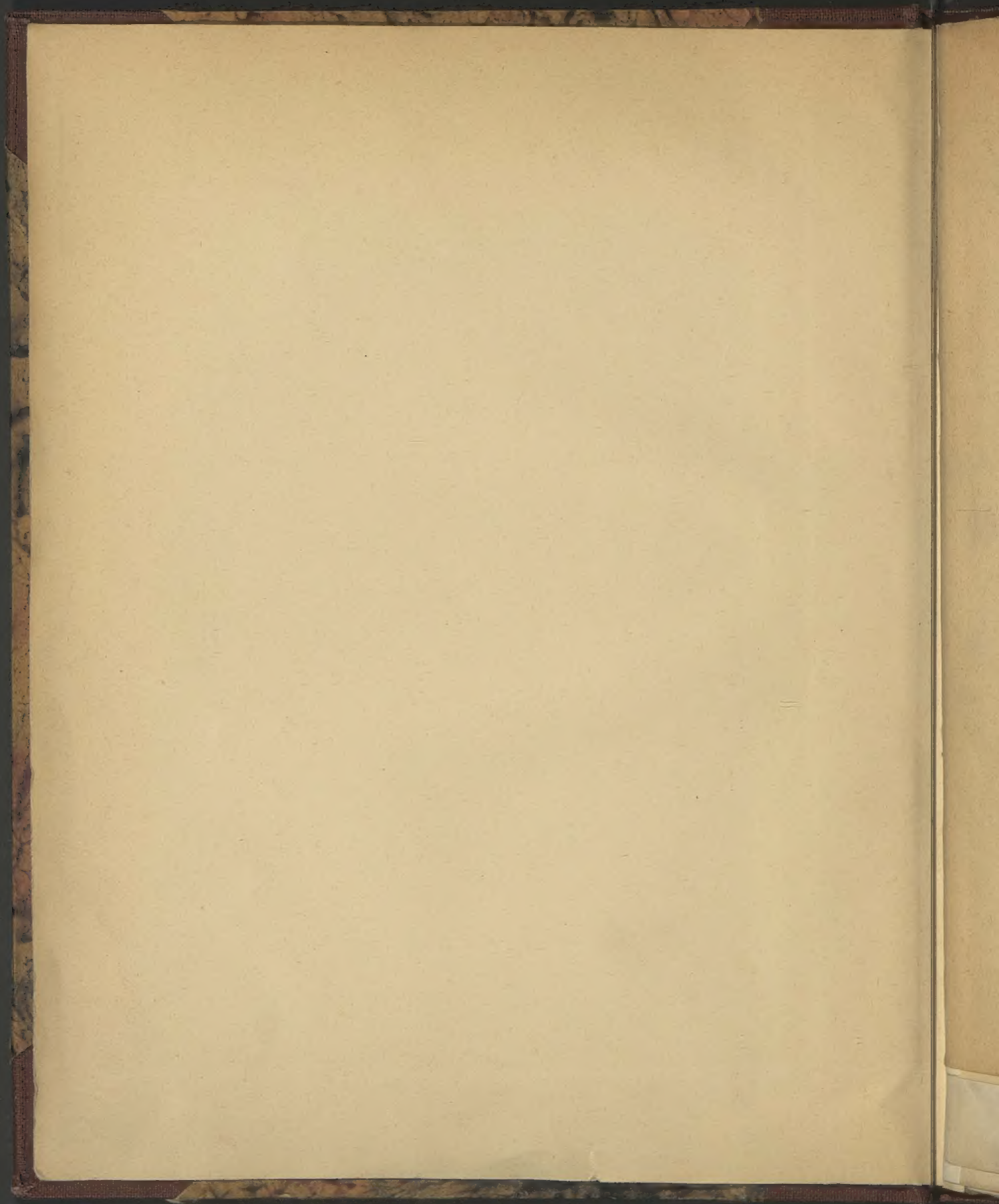


Opisano w r. 1941.

6687
II

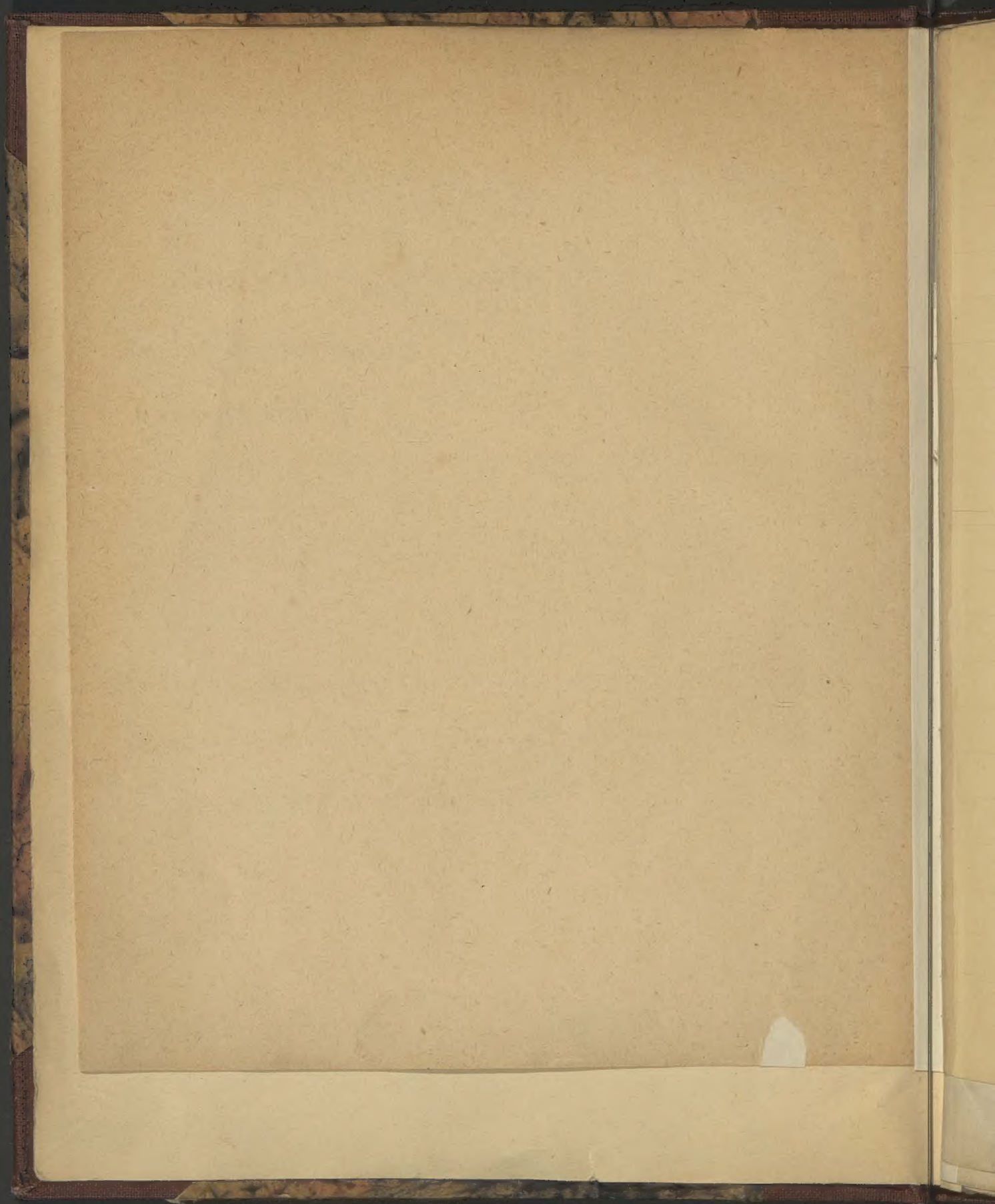
sib. 1941

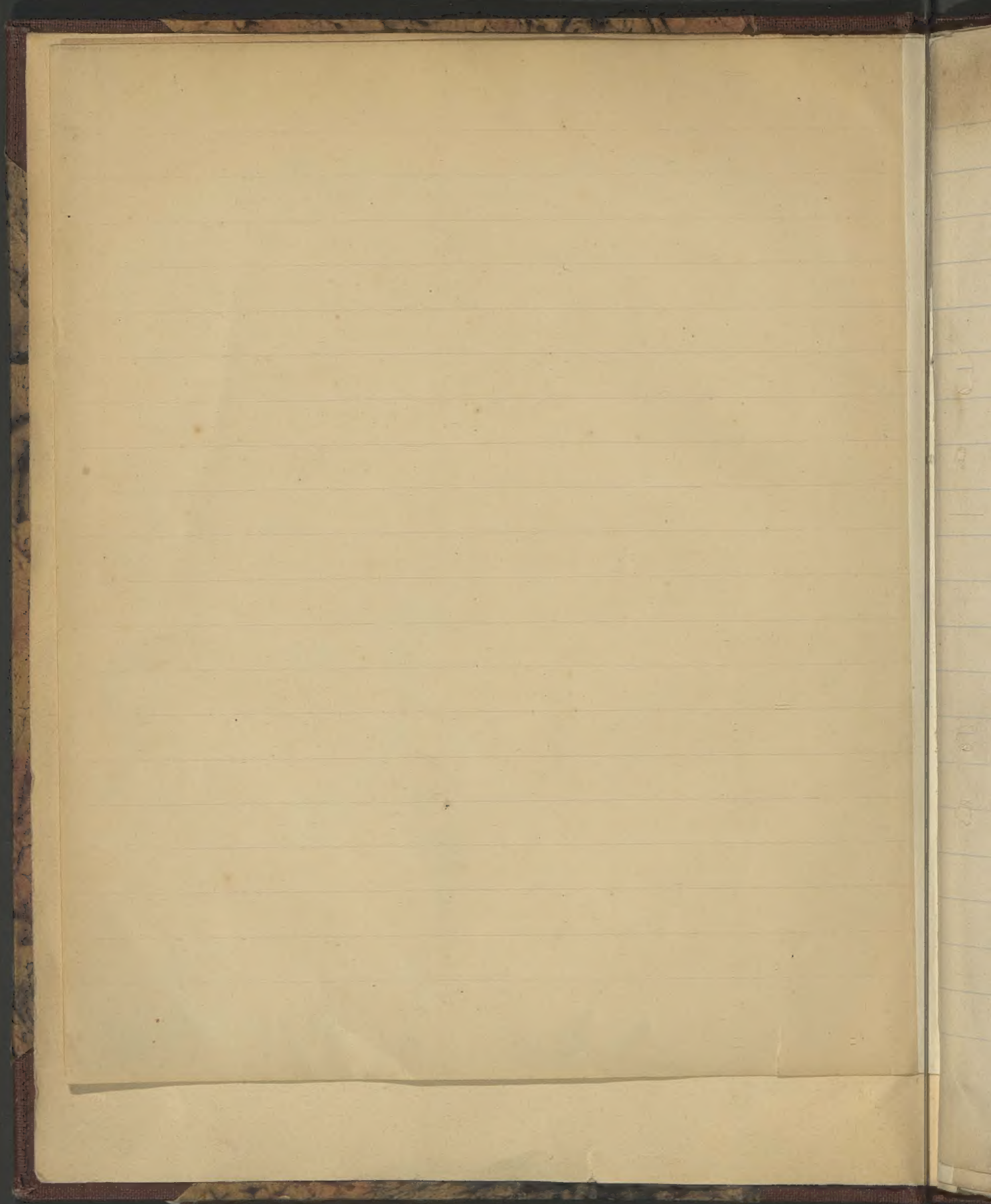




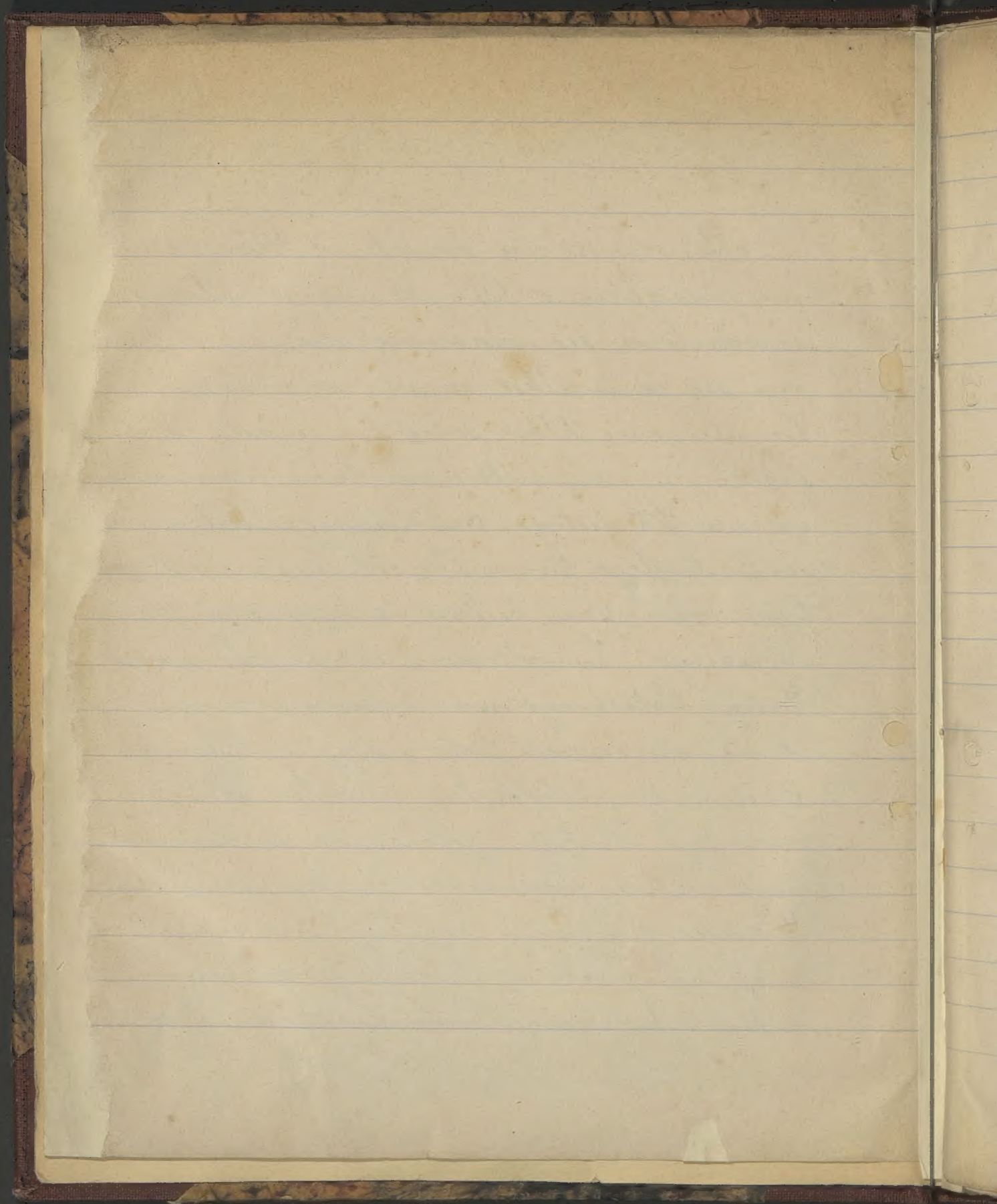
Ze zbioru Stan. Posnera
Redaktora „Ogniw”
(Warszawa)

Skapjowali z oryginału w r. 1904
Marceli Handelsman
i Zygmunt Nagórski





Przyszedłem na świat w Warszawie
na początku r. 1803. Dnia w którym
urodziłem się właściwie nie wiem; zdaje
mi się że matka moja mówiła mi iż da-
ła mi imię które sobie przyniosłem, tym
sposobem przypadłby był dzień urodzenia me-
go na 7^{go} lutego. Ochrzczone zostałem w ko-
ściele świętego Jana Chrzyciciela; dnia 10 marca
tegoż roku przez księdza wikariusza Dobro-
wolskiego. Za rodziców chrzestnych miałem
Jana Potockiego szambelana i żonę jego
Annę, właścicieli dóbr parcy w Błotnickim.
Ojciec mój pochodził z miasta Kłotowa, dziś
zwanego Flatau, położonego w Bydgoskiem,
gdzie rodzice jego mieli kilka posiadłości.
W czasie przyjsia mojego na świat ojciec
mój zostawał w służbie pruskiej i to w
inkwizytorjacie Warszawskim. O ile sobie



2.

przypominam mychwałat. zawsze sumien-
ność, pracowitość, naukę i w obchodzeniu
uprzejmość tak nauczelników, jako i kolegów
pruskich. Wzrost był też i w imieniu, że ocie-
nia jego zdolności jego ułatwiali mu środki
do dalszego wykształcenia, w przykładem swo-
im uczenieli w nim poczucie prawości, spra-
wiedliwości i niepodległości adwania, które
tak razczerpnie odnaczał się w ciągu życia
swojego. a pierwszych lat. Przeciwnie
jak naturalnie nie się hamowaniem je-
dnak przypominania mojego sięgają dość
daleko, przypominać bowiem sobie je-
dno wydarzenie odnoszące się do czasu wej-
ścia Francuzów do Warszawy. Przenieśli
się już byli wówczas rodzice moi z uli-
cy Mostowej do domu na ulicy Freta, pod
nr. 276, który należał do rodziców matki
mojej Marianny Płotnickiej. Niedzieliśmy
wówczas a rodzicami w pokoju tylko
gdy nagle utworzyły się drzwi i ukorola-



się postać żołnierza francuskiego, stojącego
 w domu naszym na kwaterze, sprowadzonego
 do nas zapachem świeżo ugotowanej ryżki
 i żądającego aby się z nim ryżka podzielić.
 Oile wzięta ta przepadła różicom smaku
 smaku powiedzieć nie umiem. Zapewnie
 nie wiele co później wybrała się matka moja
 ze swą młodszą siostrą Salomeą i ze mną do
 Gdańska, dokąd Salomea spieszyła dla potę-
 czenia się z mężem swoim Teodorem. Tędy
 łaniskim oficerem artylerji francuskiej,
 Dobno podterczas adjutantem placu Gdańska.
 Przyjeżdżamy do Gdańska berlińską. Z ówczesnego
 pobytu w Gdańsku, przypomnę tylko, przypomnie-
 nie regara, na jakiejś wieży grającego, którego
 muzyka co godzinę powtarzająca się wielce
 mnie zajmowała i cieszyła. Z czasem for-
 mowania się rządów księcia Warszawskie-
 go, porostato mi w pamięci jak matka mo-
 ja wybrała się ze mną do wojewody Dzia-
 łynskiego (ojca Tadeusza), zapewne z powodu



4
i uogólnienie, a usług ojca mego i uziolenie
mu w nowej administracji jakiej posady.
Wistocie też ojciec mój powołany został do
ra. Stanisława Brzoz, wybranego na Ministra
sekretarza stanu, mającego rezydować w Be-
linie przy królu, a naszym wielkim księciu.
Ojciec powierzone archiwum. Był to wówczas
składzie rzeczy obowiązków nadzwyczajny i wa-
żny. Do archiwisty należało w każdym in-
teresie zgromadzić wszystkie wiadomości i wy-
jaśnienia, na jakich ratowanie czego mia-
ło się opierać. Aby podobać temu zadaniu,
trzeba było mieć dawne prawa i urządzenia
Rzeczypospolitej, wszystko co rząd pruski do
kraju wprowadził i mieć w pamięci rozpo-
ządzenia Rządu tymczasowego Królestwa.
Obowiązek ten pociągał za sobą tem więcej
odpowiedzialności, że było składało się po-
większej części z osób nieposiadających w spra-
wach rządowych dostatecznego przygotowania.
Wszystko poówczas było niemal porzuca-

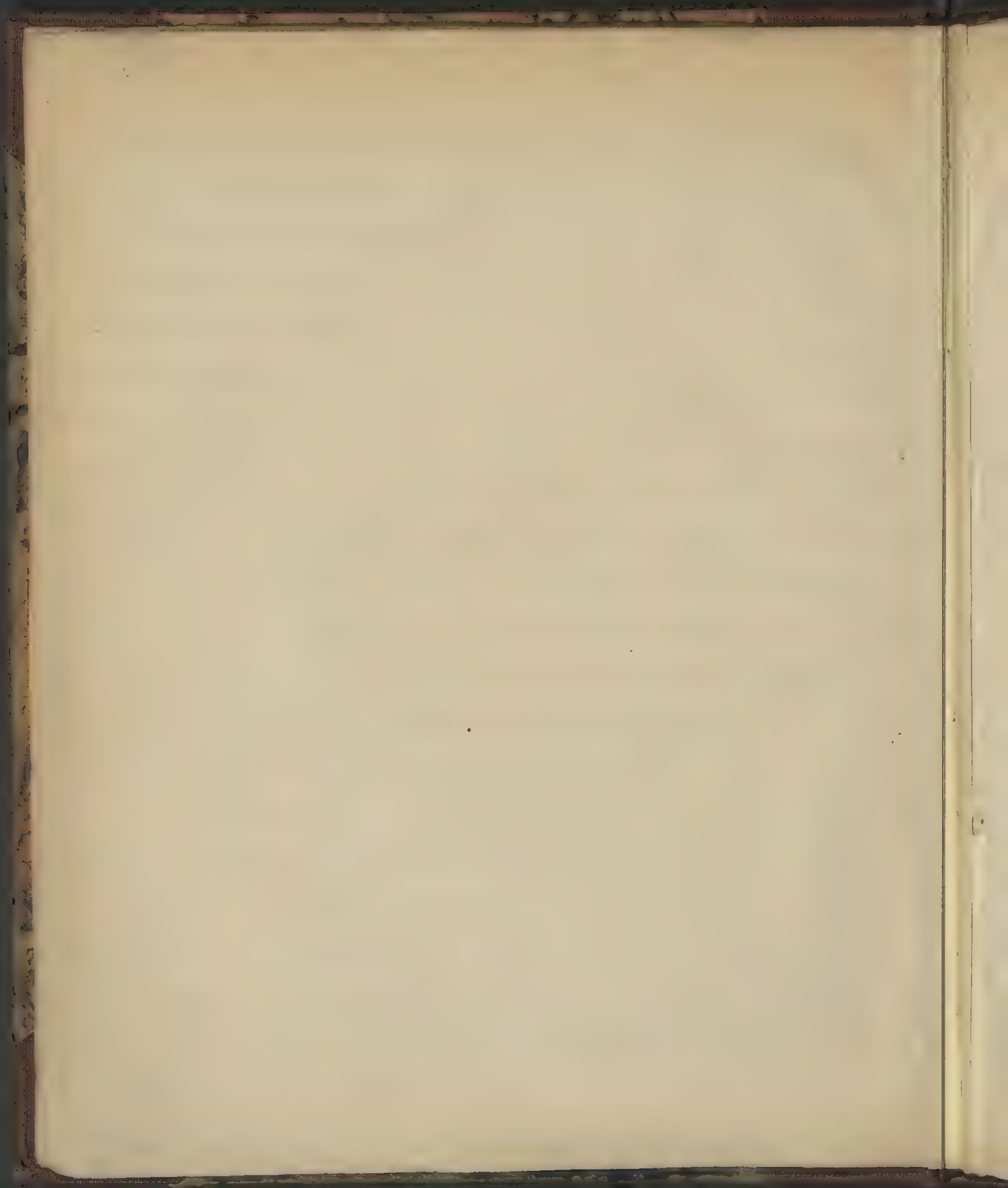


jace; serciziem, ie bylo wiele Dobrych i uczci-
 mych. chęci. Z miarą w przyszłość odwieczano,
 wynosano, na nowo budowano. Prowadził pracę
 tego ojciec mój całą korespondencję niemiecką
 z władzami saskimi i namiarował kasę.
 Przy ministrze był Michalski
 człowiek poważny, wysoce wykształcony,
 kiedyś sekretarz biskupa Chracickiego,
 a na królestwa Rada przy Namiestniku
 pruskiemu, przyjaciel domu Radzi-
 willów. Nieraz go jeszcze po r. 1820 odwie-
 dzalem w Berlinie w pałacu Radziwillów
 na Wilhelmstrasse, który obecnie ma raję
 kanclerz państwa Niemieckiego. Fran-
 cuzę składali młodzi ludzie Wiedeński
 późniejszy archiwista Rady stanu króle-
 stwa, Błodnickowski, mój wuj Henkel
 mian, mój stryj Jan Hube, Pruski
 (Pruski) był poważny Sas Köhner,
 przywiązany szczególnie do ojca mego, któ-
 ry przeniósł się na mieszkanie do Warszawy

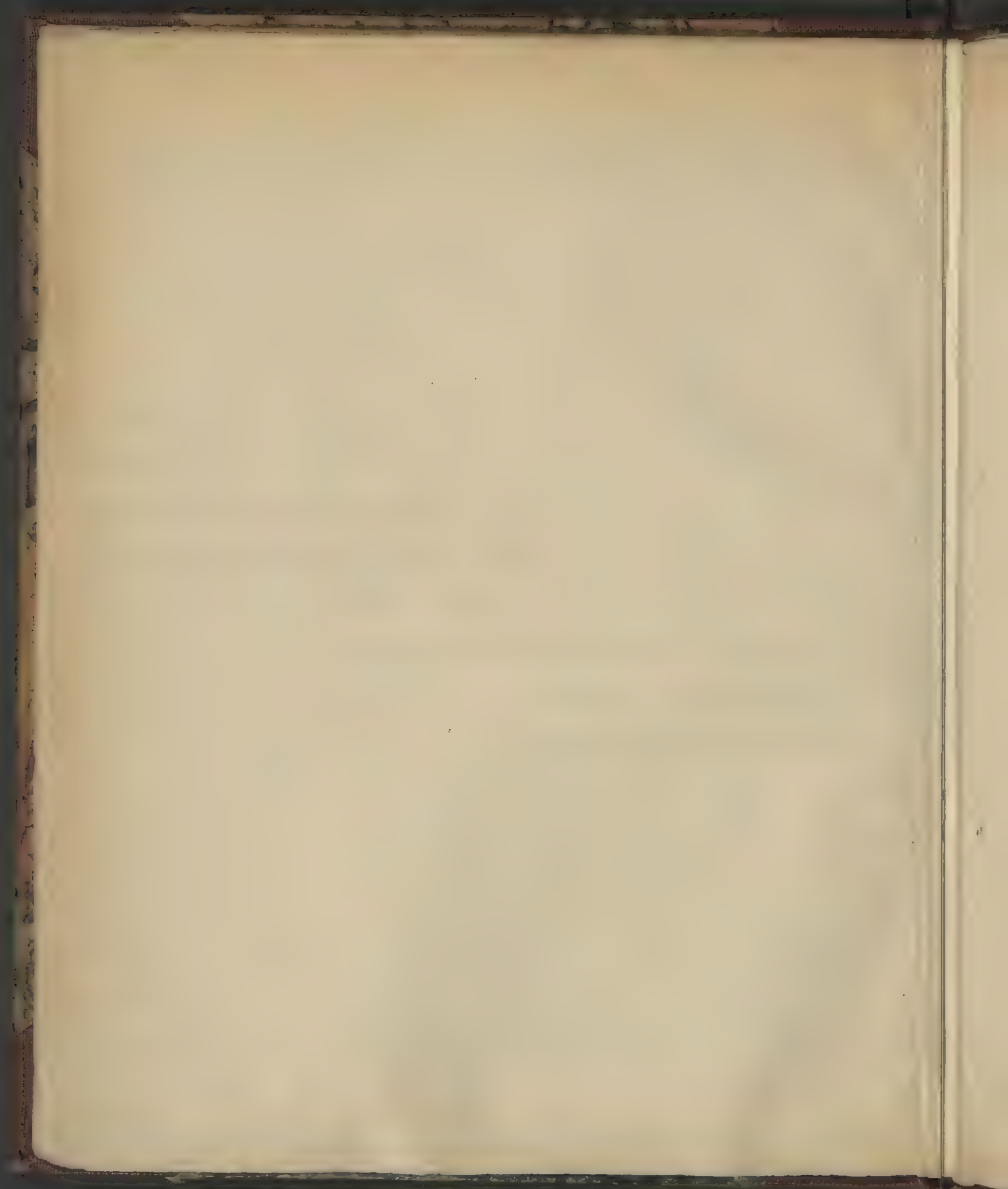


6
i tam jako emeryt umarł. Biurocława
mieszczał się w pałacu królewskim na pierw-
szym piętrze w Schloßgasse, na korytarzu, pro-
wadzącym do pokoiów księżnej Elżbiety.

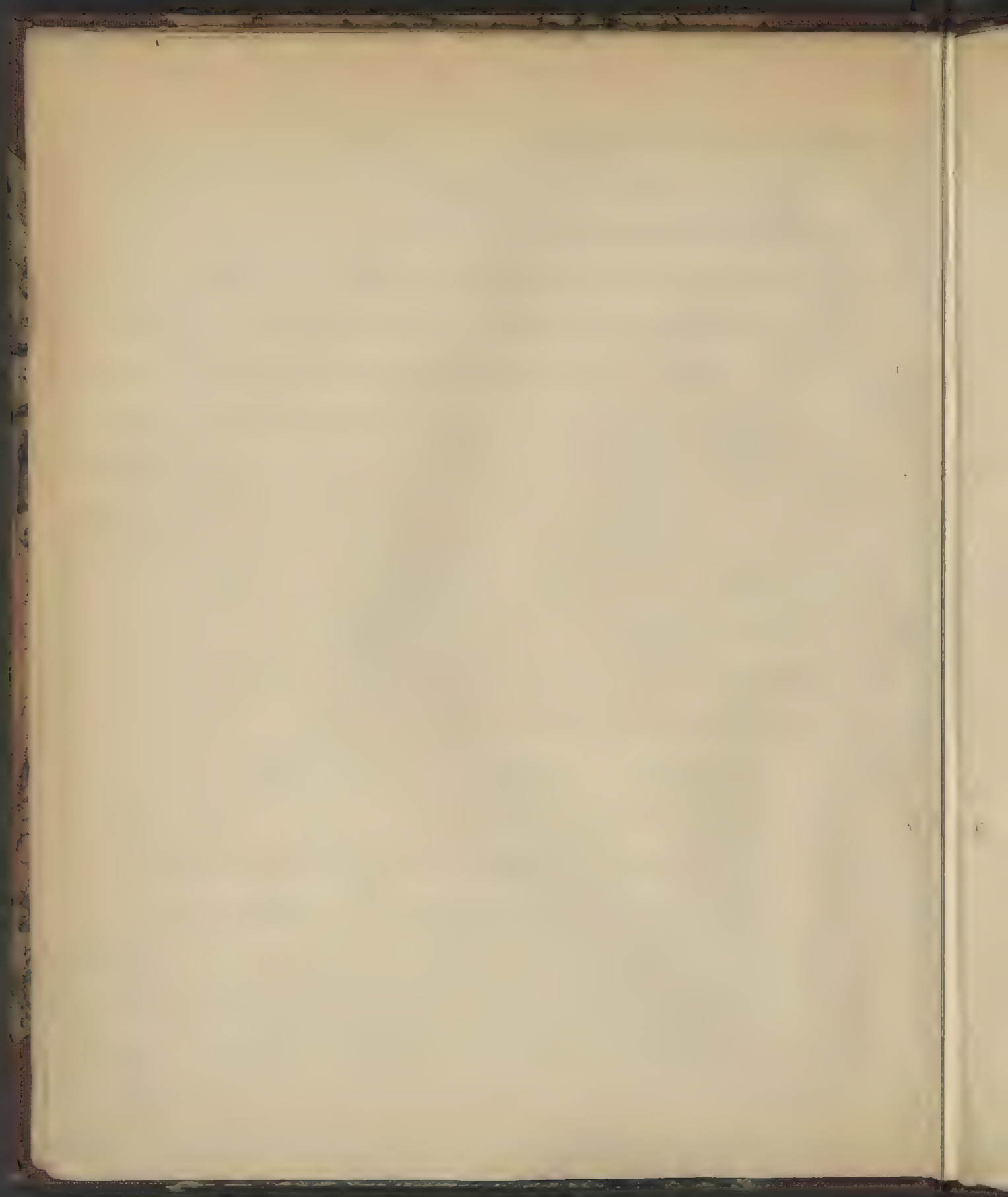
Z drogi mojej do Dreżna przygromiłam sobie
nie razjechawszy do jednego z miast turyckich
w dzień targowy, słuchem zostaliśmy ludem
miejskiem, a matka moja wiele się ucieszyła,
stysząc w restach cłoczących nas 1844
podobny do polskiego. W Dreżnie mieszkam
tem. a rodzicami od r. 1807 do porożtku
r. 1814. Napród zamieszkaliśmy na kłci-
ne Brüdergasse, potem w Osteralle, w do-
mku o piętrze i ogrodem dotąd stojącym,
naprzeciw ówczesnego pałacu księcia Ma-
ksymiljana, następnie na
w domu pod Yeleniem; stamtąd przenie-
śliśmy się do domu
na drugie piętro, położonym wówczas
blisko bramy wraniej
nareszcie zamieszkaliśmy w domu



położonym na rogu Słowskiego i rynku, po
lewej stronie od bramy warszawskiej. W Oster-
alle, chociażem z bratem Hirschem do szkoły
parafialnej polskiej biskupiej i okresowej. W
terwiesie tej samej na której w r. 1813 w
miesiącu sierpniu w dzień imienia
Napoleona, na odbywającej się tam woj-
skowej parady, po raz ostatni wielkiego
cesarza, króla Napolitańskiego przystr-
żonego w ogromne różnokolorowe pióro i
naszego księcia Józefa Poniatowskiego. Do
szkoły kładziono na nas skromny ter-
ster na książki i seksterny, a czego nie
wryczaj cieszyliśmy się, bo były to rzeczy
wojenne i każdemu chciało się być wo-
jakim, a przynajmniej udawać żołnier-
zem. Przeniosłszy się do miasta wprze-
kisiły do pensjonatu prywatnego pro-
kierunkiem sumnego i oświeconego
i młodego pedagoga doktora i pedagog
an zawiązałem stosunki z młodzieżą



baronem) którego później spotka-
 łem na uniwersytecie w Berlinie. Czego
 nas tam uczone i jak, nie pamiętam,
 ale pewno, że musieliśmy być już wów-
 żnie sprawieni w język niemiecki.
 Czas pobytu w Toruniu, przechodził przy-
 jemnie, wiele w nas bywało osób przeje-
 żdzących z Księstwa, wielu wojskowych,
 polaków przy czestych przemarszach i sto-
 sunkach z Saksonją. W mathę latem
 jechaliśmy do¹⁰ Mönshinga, Schandau i
 Rudebergu. W r. 1811 wybraliśmy się z królem
 Saskim na Sejm do Warszawy. Dano nam
 pomieszkanie na pierwszemu piętrze w ka-
 mienicy na rogu ulicy Piasej, gdzie był
 na dole sklep konienny. Podówczas istnia-
 ła jeszcze brama krakowska i od bramy
 krakowskiej do domu wielkiego
 na ulicy S. Jęńskiej były niskie zabudowa-
 nia na stajnie i worowanie sterczące
 z tej strony chamek, do którego dojeżdżało



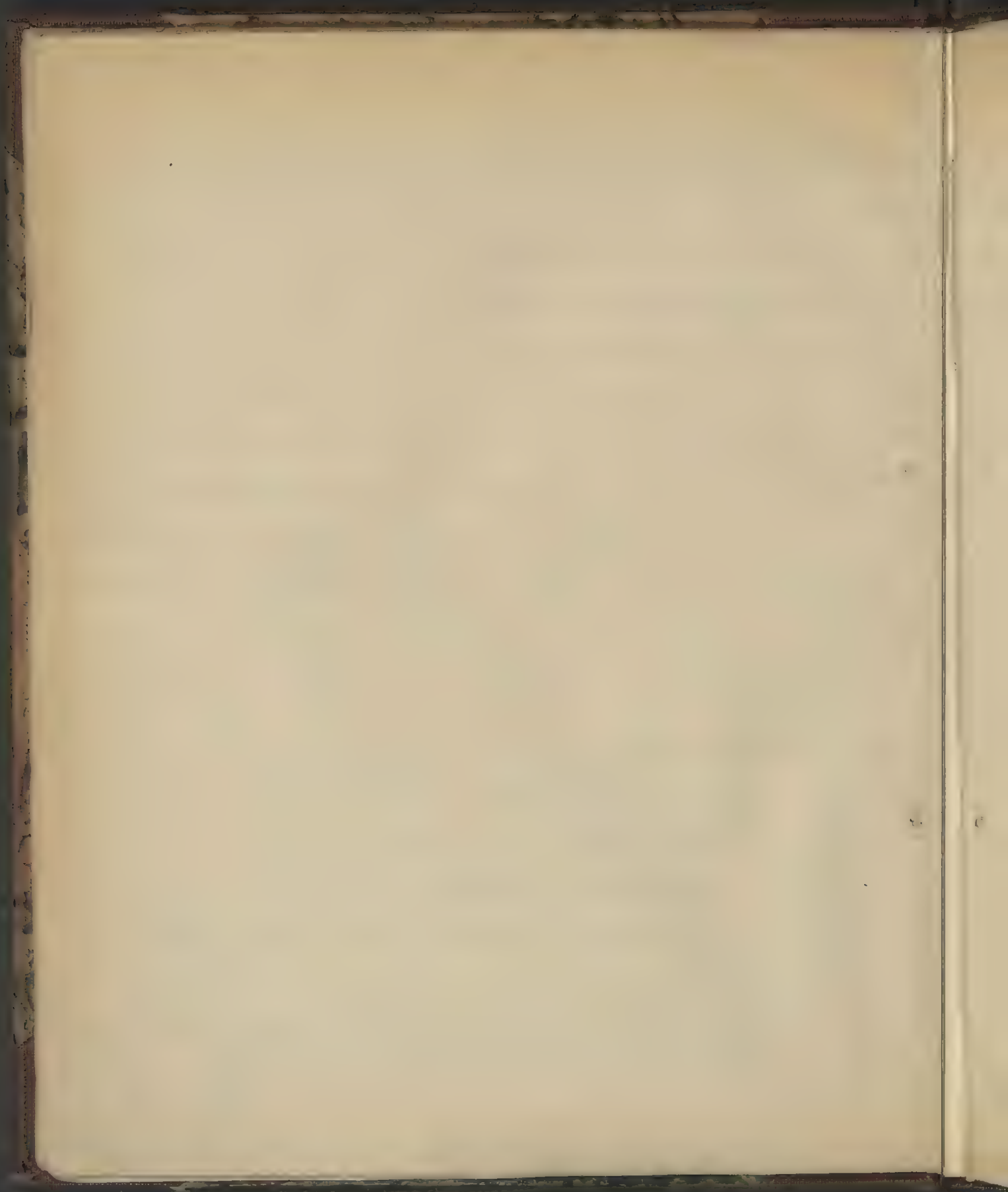
się bramą od ulicy Puwnej. Wkrótce tym ja-
 znałem starszego brata i ołtę u ojca, stę-
 nego malosa i stychanasa. Wkrótce już
 wtedy na melancholję, którą uważano
 jako oległy skutek ukazała go ciężka
 choroba podobno wrzeczliwa. Wyborny por-
 trecista zawałony był dozwyczajnie ro-
 bota portretów. ^W Niechęcią podejmował
 się pracy, a za wykończoną robotę karał so-
 bie podobno płacić dukata za robótę i
 płótno i drugiego dukata za swój trocz.
 Matka moja uprosiła go że przyjdzie do-
 nas co drugi dzień i zajmował nas rysun-
 kami, co których już w Doernie byliśmy
 dość wprawieni. Po śmierci jeo ciotka
 moja Kobulańska darowała mi jeo-
 ałbum, poct'owace jeore, z kase jak to
 było w sta stędamie, a pędzone pęd-
 dzen i sędicami i bitkami wokoło
 i akwariami... Totad kładzie że on
 białe będąc w szkołach w Warszawie



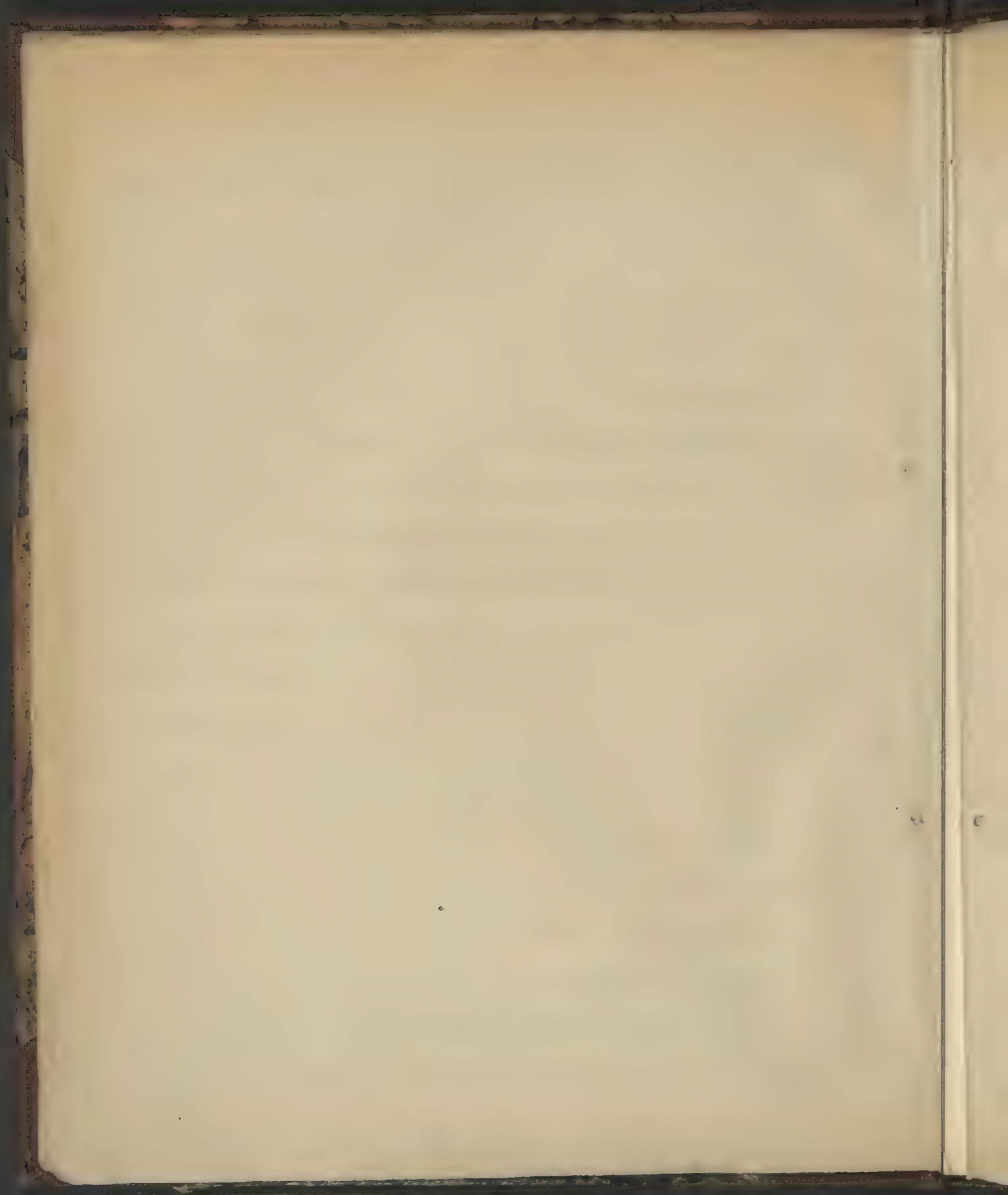
Darowalem Mironowiczowi* polećnię szkol-
nemu, który z zamiłowaniem poświęcał się
malarstwu, niezadługo jednak umarł i al-
bum jego na zawsze zniknęło.

* Tytułem samym roku 1811 byłem świadkiem
i zresztą pewno żyjących jestem jedynym
świadkiem tej... można powiedzieć
dziejowej sceny, która się rozegrała przed
mnie oczyma, a którą dotąd mam w re-
netnej pamięci. Scena ta miała miejsce
w czasie zjazdu w Dreźnie Napoleona i
wszystkich książąt niemieckich. Byliśmy
na obiedzinach u ówczesnego zmarłego
oraz kancelaryi, jak wspomnieliśmy, u
sekretnego w pałacu królewskim. Wtem
wchodzi Röhrer i donosi nam że car
po konytarzu przechodzić będzie Napoleon
z całą swoją świtą. Jakoż stanęliśmy we

* Był to czas wolący pod Mironowicza, a
niejaki czas Docenta w uniwersytecie warszawskiej



drzwiach wchońowych. Do kancelaryi na kory-
tarzu, i wyszedłszy okierując się w głębi kory-
tarza, po drodze z pokojów księżny Elżbiety i wycho-
dzącego z niej Napoleona, odzianego w jasny su-
rowiec z kapeluszem na głowie. Za nim
o kroków jakie trzy szedł cesarz Franciszek
z odwróconą głową, a o jakieś kroki 15 król
pruski trzymając w ręku kapelusz, przy-
strojony, białą, za nim dopiero kilka osób
innych książąt i osób należących do orszu-
ku. Napoleon przeszedłszy drzwi w któ-
rych stałszy zatrzymał się, odwrócił
głową, podsunął się karacz. Do niego Cesarz
Franciszek, a król pruski podskoczył. Wtedy
wymówił kilka słów do króla pruskiego,
który natychmiast, cwałem wrócił do
pokojów księżny Elżbiety. Do przesuw-
ającego się morowi morawia niebawem wró-
cił wracający król pruski i oddał mu
cóż do ręki. Nie widziałem, a przynajmniej
zdaje mi się, że niewidziałem, co król

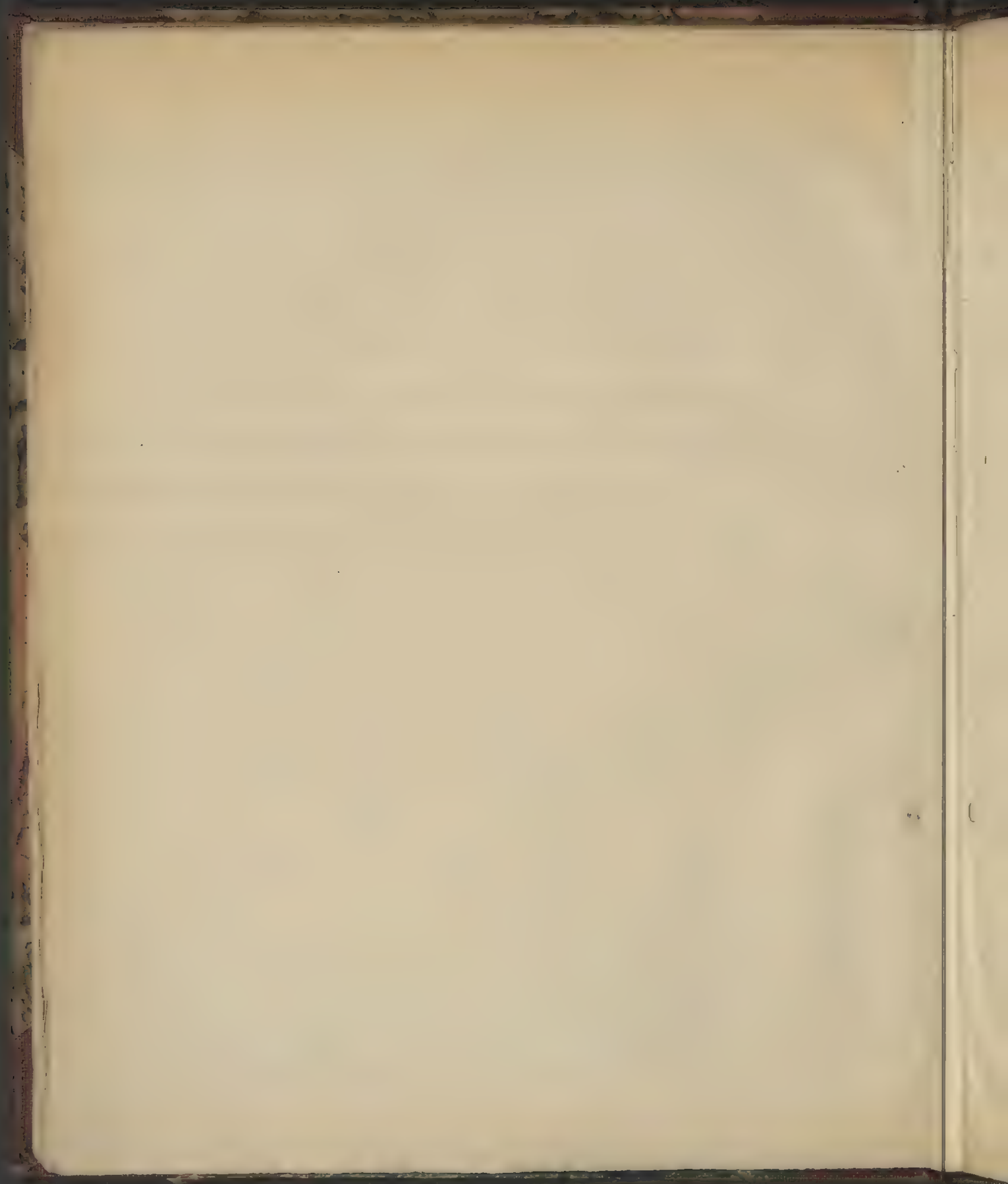


pruski prynciósł, dopiero niedawno powiedzia-
no mi, że scena ta opisana została przez Lau-
laincoura w jego pamiętnikach i że przed-
miotem tym uwiecznionym cesarzowi była la-
bakierka zapomniana w książce Elżbiety.
Jeźli dokładniej może wyobrazić szczyt wiel-
kości i potęgi na jaki w owym czasie
wzniósł się był Napoleon, jak scena ta
odegrana na korytarzach zamku saskiego?

Nadszedł pamiętny rok 1812. Drezno
zaczęło się przechodem wojsk francuskich.
Zuśbiliśmy się mianowicie przypatrywać
radkiej prawdziwie marsowej postawie ró-
żnych pułków starej gwardyi francuskiej, ko-
lenderskiej, imperialistycznej. Najwięcej jednak
zajmowała nas nasza konna gwardya
ułanów, stępowicza niejako przyboczna
straż cesarza. Szczególniej bawił nas jej
piękny, paradny mundur: pantalony
amarantowe a kurtki białe. Mielismy
w niej kilku znajomych, którzy jak tylko



13
czas pozwolił odwiedzić nas. Niezapomnę, ni-
gdy Raczyńskiego, który za każdym razem jak
nas odwiedził, opowiadał ciekawe szczegóły
z wojen w których uczestniczył, krajów które
zwiedził. Między innymi kilka razy powta-
rzał nam że niewłaściwie rozgłoszono jako-
by szance na ~~Samra~~ - Sierra w Hiszpanii
zostały zdobyte przez hancierów polskich
przypuszczających atak na hancie. Za-
tem ataku podobno ułanów Pułaskich.
Zarazem im z hancie zięść i zostawiać
hancie u spodu wzgórza. Przy kolumnie
atakującej znajdował się sam Raczy-
ński jako moczny świadek najobłędniej-
szą mógł ucieleścić ślaczę. W tym po-
ucieccie Napoleona z Rosji nastala
w Dreźnie smutna cisza. Król saski
zmuszony ustępować ze swej stolicy udał
się do Brech; za nim wygnął się cały se-
kretariat polski i rodzice moi. Najbardziej
z matką, ciężylismy my dzieci to jest

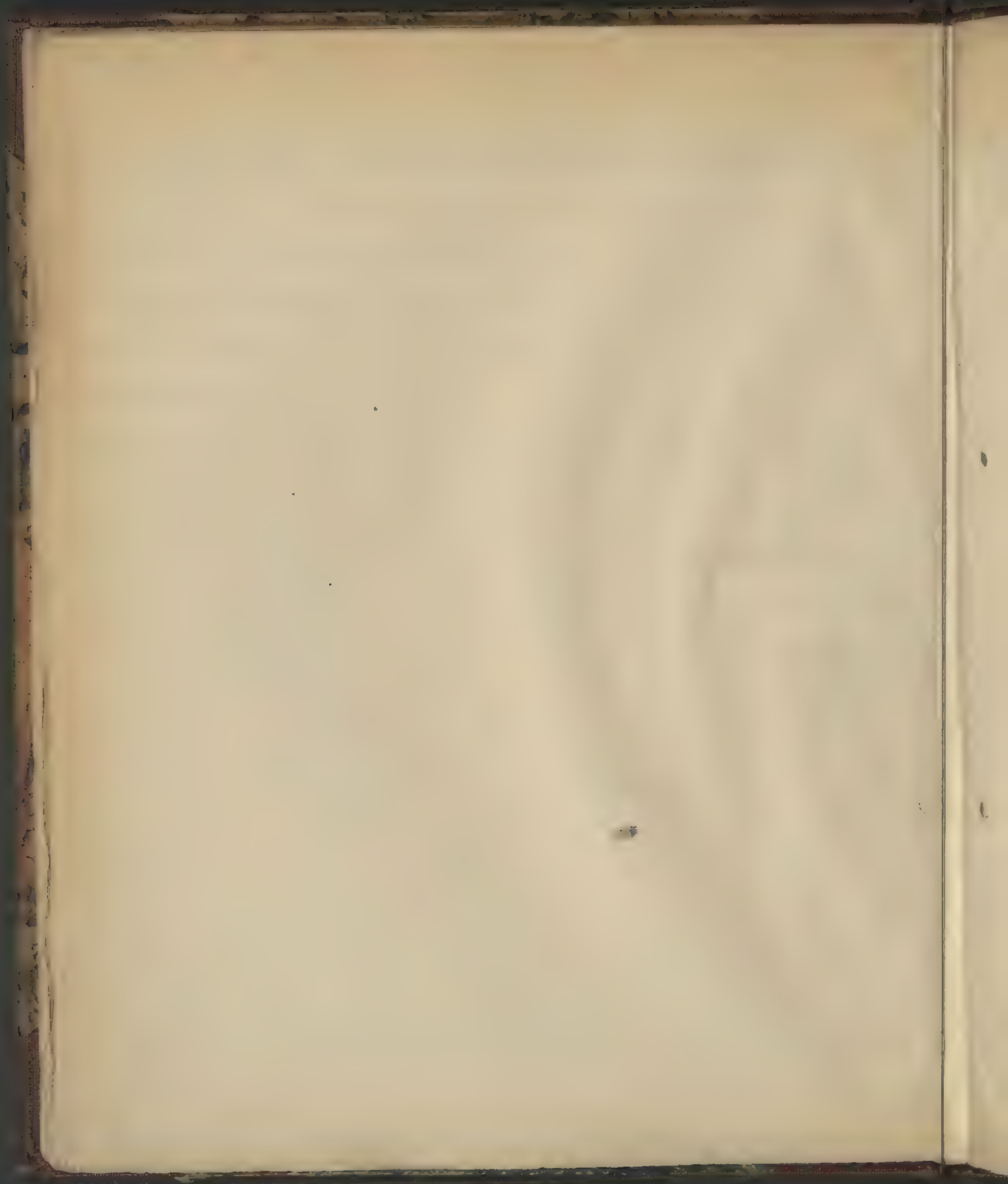


to jest dwaj bracia i siostra Anna do Tople.
 wrócił tam incognito i cesarz Aleksander I
 dla odwiecenia siostry swej, która tam ba-
 wila. Przypominam sobie jego wspaniałe, i
 taneczne, i poręczające posłanie, jak spacer-
 ując z siostrą trzymał ją pod rękę i uprzejmie
 podrażniał składających mu swoje usko-
 nianie. Z Tople udaliśmy się do Pragi,
 gdzie mieszkaliśmy na ulicy prowadzącej
 do Strážan, pod samym prawym kam-
 ieniem. Jak na wiosnę wojska francuskie
 uderzały się znów na ziemi saskiej, powo-
 dowało się zbliżyć do Dreźnie i opar-
 my się aż w Radebergu. Tu ustąpił nam
 dwuletni garnizon w bitwie pod Dreźnie
 i karar po olbrzymim sukcesie i zwycię-
 stwie przemieściliśmy się do Dreźnie.
 Tu znów nas młodzi Polacy szczególnie
 zajmowały zwycięskie pulki nowej armii
 francuskiej. Bardzo dobre garnitury pul-
 ki nowej gardy. Mielismy też i inną,



411

zabawę, bo wokoło domu w którym mieszka-
liśmy przy bramie^{1ej} ... sypano
na grząst okopy, które okalaty dalej cały
Leininger i podchodziły pod Elbę. Uroczyście
mianowicie była dla nas chwila, kiedy usta-
wał się cesarz. Wówczas abiegaliśmy na dół
i biegli przy nim i za nim jak się zda-
rzyło. Świeżał bowiem prawie codziennie
popołudniem roboty i wydawał stosowne
rozkazy. Zechwał zwykle bardzo powoli
w swym starym surducie. Trzymał w
cejnie rękę w bocznej kieszeni z której
wydobywał raz po raz niuch tabaki i
takowy rzygorał, kołysząc się na koniu
i męcząc sobie nierozumiałą dla nas
piosenkę. Koń przebywał parowy i lekko
drapał się na rozmaite góry nagromadzo-
nego piasku i faszyn. Latał ten czas tak
bremienny w smutne dla cesarza w wreszcie
i dla nas wypadki nie chodziliśmy do orko-
ły. Rodzice opuścili niebezpieczne mieszkanie



przy bramie i pienieśli się
 na róg rynku i ulicy Łankowej. Wojska
 francuskie cofały się, nareszcie Dreżno zo-
 stało przy stryżnionych obłożone. Nasta-
 ły dla rodziców chwile smutku i ciężkiej
 obawy o przyszłość. Jaka bratem mając
 całą głowę napelnioną widowiskiem żoł-
 niernym i wojny przepędzaliśmy czas piro-
 tniaczy na wystrojeniu i malowaniu
 żołnierzy i ustawianiu ich w ryku bojo-
 wym. Nie było żadnej komunikacji na-
 zewnątrz, żadne nie dochodziły wiadomości.
 Wreszcie po pewnym czasie kiedyśmy
 siedzieli na balkonie rogowym usłyszeliśmy
 odale stuchy odosłuchów. Wtargnęło
 to nas, nikt nie umiał wytłumaczyć
 co to za hałas. Nie wiedzieliśmy, że
 to był wron armat, który aż z pol-
 Lipska obijał się o nasze uszy i że fran-
 curi pobici zostali i uchodzą.

Co się dalej działo nie pamiętam, po



minam sobie tylko jak rocznie wybie-
rając się w drogę do Warszawy, urządili
u siebie ścigania na meble i sprzęty, jak
nas tłumami kupujący nawiedzała, a
drze ubolewali że wszystko za bieżącą
rocznicę musieli.

Na początku roku 1814 byliśmy w Warsza-
wie i zamieszkali w domu już w części na-
szym na ulicy Freta. Wkrótce ojciec wysła-
no w charakterze komisarza nowego rządu
do Drezna dla odebrania archiwów i in-
nej własności Księstwa Warszawskiego. Mnie
i brata zapisano na uczeniów w szkołach
pijarских, które były na Długiej ulicy
przy kościele należącym do Zgromadzenia
pijarów, obecnie zajętym na sobor pra-
wosławny. Na dostaliśmy się do klas. II i
brat do klasy Iy. Ładuje mi się rektor
był podówczas A. Bystrowski, a
a prowincyałem A. ¹⁵ Kamionowski, który
rezydował przy kościele na



[illegible]



[illegible]





te pamiętne słowa: „oj, miłko by cię było, jak
 tyś się tak postępował, biedzi ci widać”. Wtedy
 zebrałem, że kilka miesięcy pojechać do
 domu miałem iść i skłonił mnie brat do
 znowu z powrotem. (Jeszcze i by powołany do domu roz-
 stał do składu nowotomskiego się skręcał)
 tu stłama królestwa i musiał się powrócić
 do Petersburga, nas zaś tracił i stał się
 myśleć o wujku swoim, o jego rządach
 Pauchańskiego do Krakowa. Także wiek
 powstał i w końcu z nami zbiecami było
 przykro, ponieważ mi się to znowu przedemna-
 okręcał i smut i żal i rozstanie, bo
 i tak nie było czasu, aby w domu i w pa-
 łacie brat, iaczkolwiek po domu
 miałam najgłębszą na młodo wyobraź-
 nię „sokołach” nie mało wstęchaliśmy się by-
 li o dawnej stolicy Polski, o jej cudnych
 kościołach, o jej prastarym zamku, o Wa-
 melu i smoku na nim kiedyś goszczącym,
 o mogile Krakusa, o Tatrach i Karpatach.



11^{ter} tedy kraj uroczy, pełen pamiątek i a,
rodowych mieliśmy się przenieść. Ojciec odwiercie
nie muszę pisać. W pocieszeniu Paszmański
mu. Dawniemu siewemu kolecie, przyjacielowi
domu. Najstę została bryka krakowska. Dro-
ga stała na Radom, na stacji, gdzie nam
pokazywano. Dawna świątynia
na Miechów gdzie oglądaliśmy. Słynny klasz-
tor. Przyjechawszy do Krakowa w późnej jesie-
ni r. 1815 oddani zostaliśmy w ręce naszego
dziadka rodnego brata matki mojego ojca,
mającego wziętość i ahańskiego, i aha-
tyka, Dawniej profesora uniwersytetu
krakowskiego, nawołanego, pełnego.
Dziadek mieszkał na ulicy Szpitalnej,
w domu, który miałem, na drugim piętrze.
Utrzymywał matkę pensją, mieliśmy
już u niego ²²⁾ — — — jak mówiono sy-
na bogatych rodziców, ²³⁾ syna
obywatelskiego z Krakowskiego. Inżyniera
los szczęśliwy. Dał nam ²⁴⁾ Łózę Krakowskiego

Wiem uniwersytetu Krakowskiego wstąpił ułubieniec Józego
Baudouina, który mi wiele co wypróbowy wócił a paktów tancerów
grał i w Francji, i w domu wyjechał na uniwersytet do dokoo-
czenia przerwanych nauk, ~~on~~ odłamał a nami konsepty i
głównie zajmował się mną, cieważ mnie w Łacinie. Ła-
talism z nim naprawo Korneliora Kępsa, potem Linyjusa.
Szczególniej podobał mi się Kornelijus, wtaśnia kiedy
Jan przysłał mi edycję onego a notami i wy-
jaśnieniami. Regle wyjaśnienia te czytatem, rymatem
nawet uwagi na variantes lectiones, a czego dobrze nie wku-
mialem, wyjaśniał mi Mieczkowski. Tak gwoli układać
się zmysł Korytany. Klasa II, do której wstąpiłem regim-
naryum m. Anny, umieszczoną była na Korytarzu na
jniższym piętrze na przeciw wchodu do lewego boku bu-
dyńku. Kierok a nie, szłał okrytów gór i obejmował ob-
szerny Krajobraz. Zdobczy chlubnie egzamin przedtem
w roku szkolnym a 1846 na 17 rok do klasy piątej, któ-
ra była położona w miedziwego Korytarza na lewo, a rok
późtem statem się użyciem klasy szóstej, ostatniej, po-
łożonej na przeciw klasy piątej, także a cieważ w 1847.

gmachu wkońca, do ty kaję ostatnim oknem mieszkała
Terejiana. Przed oknem Kommatki Terejinskij Stata Kadz
i woz. Zoua, która dostarczała nam studentom na prau
babe, butek i kietbasek, była za razem postka. Sto je-
den z jej mierey.

Rakaciki

Nieborarki.

W mozie siedz

Nie mi jedz.

W każdej klasie gimnazjum Karda Tawka miała swego au-
ditora, który przed rozpoczęciem lekcji obowiązuwany był m.
Tuchai kolejno na tej samej ławce siedzących z zadani-
na ten dzień przeznaczonych. Auditorowie receptowali za-
dania i przedstawiali piśmienne prace audytorowi audytorów.
Audytorów wybierano z najlepszy uczących się, a audytorem
audytorów był uczeń, mianowany za najlepszego w klasie. Przer-
tego był w każdej klasie cenzor, wybierany z lepszych i starszych
uczniów, do którego należało przestrzegać swego i fotografować
w klasie. Niepokojących notował i wskazywał profesorowi.
Ziemu cenzor miał zwykle wiele do czynienia, bo na ceg-

tych sielach mi uchymano. Ktoramym kazano klesć
 w klasie, albo zostawiano ich kamienizten na obiad, a
 kto więcej przeszkrobał czy to za szkołą czy w szkole,
 skazywał się na rózgi, które na dole przy gabinesie profe-
 sorów strzyma^{ły}. Nie musiały one być przerwane, gdy byli
 tacy, co je dość często brali. Kary choć częste nie były
 ogólnie resoluty; przechodzilo się do szkoły resolutem, a m-
 chodzilo często z kalem, że już trzeba było iść do
 domu. Kiedy przez kilka laty zwróciłem szkołę sw-
 amy i kapitałem malców, którego przypadkiem z gma-
 chm szkolnym spotkałem, czy istnieją jeszcze gabinesy
 w którym stoi Tarka a obok niej leży jest rózga, wki-
 wali się z pewnym urzaniem, że im podobne pytanie
 zadaje, i odpowiadali u nas żadne bicia nieznane.
 Metoda nauczania polegała głównie na ćwiczeniach
 pamięci. Nie tylko zadawano do wyuczenia się napra-
 mie różnych poezji łacińskich, polskich, francuskich i
 niemieckich, ale także historie, geografii, a nawet
 gramatyki łacińskiej. Obok tego robiliśmy ćwiczenia na
 pisaniu i prozie, rymach, matematyki.

Kiedy ustępną z chrystomacji tacińskiej do tłumaczenia na
polskie, tłumaczeń z polskiego na tacińskie robił się
bardzo mało, a co by może było najwięcej przedstawiało
Korysici. Raz polecono nam w I klasie włożyć miarę po prostu
oryginalną bajkę lub inną jakąś drobniejszą powieść. Zabrałem so-
bie za przedmiot bajki Koty i myszy, przez kilka dni sił-
tem się na wyrozumowanie obranego przedmiotu, którego sens moral-
ny nie pamiętałem już jaki miał, napisałem jednak schudniętą go-
dziny i dni i bajki skłócić nie mogłem. Kato nie było na-
pisatem się zwyczajem ludzi znanymi tych: Sobieskiego, Pon-
towskiego, Kopyńskiego, Witeliona i rzecz te wielce cenną.
Byłatem też ciągle w domu mowy Stanisława Potockiego,
a z Merkowskim rezerwy Liscerona i Priginska, które on
dla mnie wyklepał. Nawet na wyprawach publicznych tworząc
Karawo mi który z mów moich odczytał. Długo o Witelionie
opowiadał naszym czytelnikom, że wychodził z ręki z klasy
wiosły, i jak uważatem przychodne na to, że w tym wywarie
mówienie, bo dla utrzymania jej korzystał więcej niż z wy-
stępu, co w różnych dziedzinach z enatycznym tym meks
enalese mogłem. Była nawet opatrzone z hucnie ztrąci i

394 adnotacje. Wywiony nowym duchem po opuszczeniu sakot
 warszawskich zaraz w klasie IV stanąłem na równi
 z najlepszymi uczniami i piastownikiem ciągle godwieś-
 dytorem. W klasie V zostałem audytorem audytorów, tak
 samo w klasie szóstej. Enkorem w tej klasie bywał napre-
 mian Romanowski, później sędzia Sędm Kryminalnego
 w Warszawie i Radkiewicz później radca prezes trybunału
 w Łomży, co do wieku najstarszy z pomiedzy nas. Pracowa-
 hśmy go wysysać i kochali, bo może miał lat 20 lub 21.
 6. Sakoty były przepiękne uczniami. W klasie VI było nas
 najmniej 60, prawie połowa młodszych pochodzą z kró-
 lestwa, mianowicie z przyległego województwa Krakowskiego
 Sandomierskiego i Lubelskiego. Najmniejsi umiarkowani by-
 li na pensjach. Polacy było bardzo mało. Z tych
 pierwszeństwo trzymały pensje u Sotykiewicza, autora
 sławnej historii Uniwersytetu Krakowskiego, i u Miel-
 wicza, profesora fizyki w uniwersytecie, choć w tam-
 wie niewielka pensja imie nosity. Znowu obywatelscy
 i rycerscy mieszcili się w famulgi miejskich, a rodzice
 ich opłacając za mieszkanie przyjeżdżali w kilka dni

wsii na Kuchnie. Biedniejsi ale starsi i piśnieszsi utrzymy-
wali się z Korespondentem, bo mniej więcej każdy młodszy uczeń
miał swojego Korespondenta. Tylko samemu się i to niewielka
liczba osób szkół pobierała pryma i drugą naukę języka
francuskiego, a jeszcze bardziej języka niemieckiego. Na
lekcje tańca u tańcemistrzów wybierano się tłumnie. Nig-
dy metranii, którzy dawali lekcje tańca, był ten po-
tenas i Chraiński, później doktor prawa Uniwersytetu mar-
skawskiego, mieniasz w Warszawie, a jeszcze później Kanonik
w Katedrze Wrocławskiej. Nie wiem, czy jeszcze żyje. Wpomi-
nam o nim, bo był to człowiek w całym Cieszkowie znany, nadzw-
yczaj pracowity i ciągle na wskroś tatcem swoim fra-
ncyjczy. Zarabiał też w ciągu życia swego ogrom
wiedomości. Historia, język francuski, a później
i teologia były przedmiotem szczególnego jego zamiłowania.
W emigracji odwiedził całą niemal Europę odwiedził
już nie wiele tylko akademie naukowe i gromadził zapasy
do listów do prac naukowych, którym w późniejszym wieku
swoim praca spokojna, jakiego nazywał się Wrocławem
zupetnie się poświęcił. Niedługo go odwiedził w jego

29 Kaniewicz jako petitioner i argum. biskupa wrocławskiego
 pokazywał jakie czerwień i woluntarizm przygotowanych
 różnych prac naukowych, a mianowicie dotyczących języ-
 koznawstwa. Już jako mecenas w inwentykach swoich lubił
 się popisywać z obywatelami wywodami historycznymi,
 których się góra cenił. I tak raz pewnego, wyro-
 wadając w sprawie handlowym sprzeczki meptacemu
 meksel, myślał o historycznym powstaniu weksli, wtedy
 klient jego Cydek warszawski, podsunął mu do
 niego, rzekł: Co mi tam, panie Mecenasie, po Egip-
 cjanach i Fenicjanach, to ten Tajdak żek on
 meksel mi potasi. Kraków za moich czasów był
 bardzo ładny. Były to istotnie świetne czasy
 Krakowa. Mielśmy trzech komisarzy sprytnie-
 ronych dworów do urzędowania miasta wolnego.
 Aristokracja miejscowa zajmowała swoje pałace i
 domy, a z królestwa wielu tam zamieszkiwało oby-
 wateli zamorskich, mianowicie węgierskiej. By-
 ło też wiele zamorskich miejskich rodzin, zajm-
 ujących swe mienie Kaniewicz na rynku, na

25
Kiej ulicy i Floryański. Żydzi ryżownie zajmowali
z handlowcami swemi kamienicami. Batoiono się suto.
I my w naszym kościele bawiliśmy się miło. W
Sołtykiewicza i Markiewicza bywały u mnie wieczo-
ry tańczące. W Sołtykiewicza bawili dwie panny
Chrzanowskie, jedna Dorota, siostry znanego generała
Chrzanowskiego. W nas mieszkała panna Brekomska, —
odróżniająca się niepospolitą pięknoscia, siostra babki,
którą wielce lubiliśmy, bo nam kawę wyborną przy-
gotowywała podwieczorek, mianowicie na chleb grubo
nakładana smacznych powideł. Było więc i z kim
tańczyć. Starzy tu budowlę Krakowa szczególni-
szy na mnie wywierali wpływ, nie umiałem ich
pięknosci odczuć, a nie mogłem się —
nimi nasycić. Przed starym ratuszem i placem wiel-
kopolskim stawałem me jeden kwadrans. Ciągłe wstępo-
wałem do Panny Maryi. Głównie jednak lubiłem
odwiedzać Łamkę i Kościół Katedralny. Na wiosnę
i w lecie spędzałem tam całe godziny przypatrując
się pomnikom, i kawę modląc przed wielkim ołtarzem.

W Kościele tym byłem niejako jak u siebie, bo miałem kolegi Krasakowskiego, który mieszkał u wujka swego na Kanonach, Dziekana Kapituły, i był dobrane znany wszystkim studentom kościelnym, którzy nas też chętnie widzieli i wypuszczali do kapeł, do skrytki i grobów. W lesie z dziećmi naszym lub generałem swierdzaliśmy często ogród Botaniczny i obserwatorium ^{gdzie} ~~gdzie~~ mieszkał znamy nam profesor astronomii. Jego ojciec ^{królestwa} ~~królestwa~~ ^{przedostatniego} ~~przedostatniego~~ ministra sekretarza - stamtąd w Petersburgu za cesarza Wielkopolskiego; chodziliśmy na Bielany, na Żurawiec, do Soborna, na Krasnionuki, a nawet uciekali, odbywaliśmy dalsze ekskursje do Piśkowskiej Skazy i Gieswa, podobno byliśmy też raz w Krasnionowcach.

Wkrótce po moim przyjeździe do Krakowa jesienią w 1846 do Warszawy dla odwiedzenia rodziców, którzy przyjechali z Petersburga z powodu mających nastąpić odwołaniami Warszawy przez cesarza Aleksandra. Rodzicom dali pomieszkanie w Zamku Królewskim.

260
drugim piętrem nad pokojami, które jużniej zajmował W.
K. Konstanty, a obecnie Kotzebue. Łokien Konstanta wi-
dzieliśmy. Cesarski, jak na Brygacie prostej powrota z kuc-
ciem Wotkowskim zajął na dziedzińcu kamkory i
stał u boernej wieży, której schody kręcone swierd- 7
ty go do komnat królewskich. Mówiono, że gdy Cesarz
mi pod jabłotną nakładał się swym Cesarz Karat
sobie prostej brygaty powrota. W Kancelarii se-
kretaratu podobno pracovali Mathiasiewicz i Szurow-
ski, jużniej minister sekretaratu stanu, jako adiunkci.
Dzieci mój przedstawiał nas tym panom. Dwa a nie-
gólniej Mathiasiewicz, syn ministra finansów za Królestwa,
a jużniej ambassador w Londynie, zdawali mi się być
bardzo młode. Mathiasiewicz miał się po angielsku, po-
dobnie mi się były jego najwyraźniej jego drugie piaskone
Kumars na spódnie. Nie datem pokojni Matee, dopo-
kład nie Karata mi zrobić podobnych. Któremi potem
rozpoznałem się w Krakowie. Poitem ten piaskony jaśny
słodnic, z którego byłem słany nie tylko w szkołach,
ale i w miastach, jako elegancik warszawski. Mówiasz

041
 Był też angażem roszczenia spadku trykotomych i
 takie mieliśmy z Taski rodziców. W r. 1818 ro-
 dzice moi na state zamieszkali w Warszawie,
 gdzie mój ojciec objął miejsce vice-referenda-
 rza i redaktora protokołów posiedzeń Rady
 Stann. Był to ciężki obowiązek, bo często dys-
 kusję prowadzono nie dość składowie, trzeba było
 w protokole ująć w karby logiczne, wyodrębnić
 główne istotne argumenta, a nawet niekiedy
 namocnić za co umiarkowanie członkowie Rady mieli-
 mni byli obowiązani. Przy szto tedy mnie i bra-
 tu opuścić miły Kraków i powrócić do Warsza-
 wy. Mnie to było wprawdzie na rękę, bo właśnie
 co kończyłem klasę II i miałem przejść na Uni-
 wersytet nowo utworzony w Warszawie. Brat Jo-
 zef kończył klasę IV. Egzamin mój odbył się bardzo
 śmietnie w słusznej głównej sali gimnazjum; czy-
 tałem na nim, jak wspominałem wyżej, poem-
 aty Virgiliana i jakies wypracowanie łacińskie, do-
 statem też piernosz nadgrodzić i jeszcze czegoś

22
nadgródę z postępów celujących w języku greckim.
Konczyłem gimnazjum, mając wieku lat 15 i kil-
ka miesięcy.

W Warszawie otworzył się przedemną obszerniejszy
widnokrąg, ale zaradem spady i ciężko obowiązkami.
Do sił i porządku pracy byłem już przywy-
czajony, w tej pracy jednak byłem zawsze wspierany
pośrednio na uniwersytecie trzeba było więcej na
siebie samego rachować.

Zapisatem się na wydział prawa, czego i ojciec mój
sobie życzył, bo to otrzymane karyery myśkę na-
dowej, do której kłamał się nam, że mamy pewne
prawa, najwięcej też do wydziału tego byłem przygo-
towany. W wydziale prawa był półgłowy i oddział
nauk administracyjnych. Wielu ze współkolęgów
wyszło na oba oddziały i prawni i administra-
cyjni, ja natomiast na samym prawnym, bo
jeśli nie marzyłem o powołaniu sędziego.

Kurs na oddziale prawa trwał lat trzy. Przedmio-
ty były rozłożone w stale oznaczonym porządku

na trzy lata. Känden szukał w tym roku, co
na ten rok przypadło. Profesorowie albo z pamię-
ci wykładali albo odczytywali swe reżisy, obja-
niając je. Uczniowie zaś nie tylko notowali i, umy-
ślnie po lekcji zbierali się po kilku kolegów
dla odczytania wzajemnie spisanych notat i nan-
peticia ich, bo co jeden nie dopisał, to drugi
dostarczał i korektował. Stąd między nami kło-
tliwsi reżysy Aleksander Tis, który się od-
znaczał szczególną bystrością, umową mocną i kolo-
salną pamięcią. Ja wkrótce wyprzedziłem się do
poehmycia w wykładach najgłówniejszych i naj-
istotniejszych rzeczy i do ich oddania. Profesorom by-
li obawami obawiać z nami egzamina egzaminu
przygotowywano to nas stopniowo do egzaminów rocz-
nych z całego kursu. Trzeba więc było ciągle po-
wtarzać prześledzone przedmioty, aby być goto-
wym w każdej chwili do zdania sprawy przed pro-
fessorem. Robiły się zatem nysięgi krótkie z kursu
Tis z nysięgami Känden i...

61
Krótsze i ciągle je nosił przy sobie, aby pomyśleć
do auditorium, nim lekcja rozpoczynała się, odczytywał
je. Zaraz też kolebrzy znajdowali u niego odpowiedź
na swe zapytanie.

W oddziale prawnym słuchaliśmy wykładów prawa
natury, instytucji i historii prawa rzymskiego, histo-
rii prawa dawnego polskiego i wykładu systematycz-
nego tegoż prawa, kodeksu cywilnego, procedury cy-
wilnej z hipoteką i notariatem, prawa karnego, pro-
cedur karnych, medycyny prawnej i prawa kano-
nicznego. To były główne przedmioty. Jako pomocnicze
przedmioty, słuchaliśmy wykładu historii porzeczek
u Bentkowskiego i logiki u Żubelewicza. Główne — 8
mi i najbardziej zasłużonymi profesorami byli
Baudtkie, Szamianski i Engelke, profesorami i katedry
prawa z czasem Krüßtre. Każden z nich odznaczał
się własnymi przymiotami. Baudtkie posiadał ob-
szerną i gruntowną znajomość historii i prawa dawnego
Polski, a w wykładzie prawa rzymskiego, które czy-
tał po łacinie, jasnością i systematycznością ukła-

37 dn. Wykładzie pandektów, jako cieżko pomocni-
 cze, służył nam Wittenberg. Do instytucji i wy-
 ma rzymskiego służył mi Krötting, przez niego
 samego po łacinie utworzony i wydrukowany. Miał
 też przypisywać nam do cytacji źródeł i po-
 wtarał je po kilka razy, aby słuchacz mógł je
 dokładnie zanotować, zachęcając do odczytania
 ich i pełnego przeczytania. Ks. Skawianski, scho-
 lastyk Katedry warszawskiej tłumaczył kodeks
 francuskiego na język polski z polecenia ministra,
 Lubieńskiego. Słuchacz szkoły prawa paryskiej,
 objaśniał ustnie Kodeks. Do każdej materii ro-
 bił wstęp ogólny, potem czytał pojedyncze arty-
 kuły, maksymy przepisy ewangeliczne i objaśniał
 rozporządzenia miastowicie ze strony praktycznej,
 wzbierając kwestje prawne i cytując przykła-
 dy. Wykład jego był bardzo prosty i zrozumiały
 często przeplatany nawet ^{które}
 odwołaniami nas posażał. W historii i obja-
 śnianiu źródeł prawie nie wchodził się, al. na

58
otwierat nam oczy na matyryczne potrzeby i' stosunki,
a powiećwar' tubit' z ukuiamni rozprawiać, poruszał
sobie w czasie lekcji kadawać pytania i' na takowe od-
powiadał. Jak szedł do uniwersytetu i' z niego wracał
do domu, zwykłe towarzysego mu pro kilku stu-
dentów, z ktorými ochotno rozmawiał, śmiał się i'
ich opowiadani' uieyplimie słuchał. Zwrócał nawet
często uwagę, podobnież Kawiarski, obok poezy
Borzeuiskiej, gdzie dawano wyborzą kawę i' gdzie za-
wsze znajdowało się po kilkunastu studentów. Mary-
nia, która była w bufecie, a który zwiał Marynien-
ka, wielce go szanowała i' ze wszelką grzecznością przyja-
nowała. Lubiliśmy go też serce i' powarali i' to tem wię-
cej, że przy egzaminach był bardzo wymagający i' dę-
dał raczej jasnych i' ściśle sformułowanych odpo-
wiedzi. Eugielke, stymy podobnież notariusz, mychoma-
nie jakot' niemieciskich, awokmied i' gruntowny znał
filozofii Kanta i' Fichtego, choć niebył ściśle
wtarzał naszym językiem, w kursie swoim z. głównie
celował, że zwięźle, jasno i' w ściśłym logicznym

117
 34
 noszowi przedstawiał zasadnicze principia przed-
 miotu. Zapewniało to wykładom jego taką nawet
 praktyczną doniosłość, że długo i w czasie angelo-
 namu naszego szukaliśmy w nich rady w rozwi-
 azaniu najcięższych kwestyi i nigdyśmy ich prawie
 nie zapomnieli, a najdłużej w nich główną zasadę,
 trafnie sformułowaną. Szczególniej wielką, prak-
 tyczną wartość posiadał kurs jego o nota-
 tycie i hipotezie. Kursu temu prawa karne-
 go wprowadzał nas w zakres nowych ba-
 dan i poglądów filozoficznych. Angielska po-
 siadała bardzo piękny, dobrane biblioteczki,
 z niej czerpałem się o dziełami Hanta, Fich-
 tego, Grolnana, Alenendinga, Feuerbacha, Za-
 charnego i innych oświeconych słynniejszych pi-
 sarzy na polu filozofji, prawa karnego i
 praw francuskich, obowiązujących w kraju.
 Częstośmy umiłowali wykwintną grzeczność i
 towarzyszenie maitresami. Był też wśrodku
 młoń wierzany i w miłym towarzystwie.

choćnie wiążący. Prócz przedmiotów obowiązkowych w ciągu pobytu na uniwersytecie warszawskim miałem jeszcze sposobność słuchania wykładów Brodzińskiego o literaturze polskiej, Lelwela o bibliografii, które odbywał w bibliotece, pokazując nam rękopisy i ważniejsze druki, dalej wykładu porównawczego Gołuchowskiego z systematyczną filozofii z katechizmem. Wreszcie tam też często na fakultet filozoficzny, gdzie słuchałem wykładów Ciarnieckiego, Yokoba, a mianowicie bardzo mnie zajmującego wykładu Linserlinga o starożytności rzymskiej, zwłaszcza o powstaniu i rozwoju jego związku z prawem rzymskim. Dlatego też był jeszcze Linserling odraz seminaryjum filologicznego (sic!) za oddzielny zakład, w którym zadawał ćwiczenia z historii i starożytności rzymskiej do opracowania po łacinie i odbioru cnych pod swoją dyktando przez samych studentów. Ćwiczenia te dawał

ni sposobności zapoznać się z Galljusem,
Urtjusem, Askarijusem, Boecjusem, a mia-
nowicie z Festem. Przybył tu w owe czasy no-
wy profesor naszego ~~uniwersytetu~~ fakultetu
w osobie W. M. Maciejewskiego, doktor prawa
Gieżyński, któremu poświęcono wykład histo-
ryi i instytucyi prawa rzymskiego. Jemu by-
liśmy ^{dziękni} winni, że nas obznajmił z pracami
nowej jeszcze wówczas istniejącej historycznej pra-
wa, z dziełami Glauona, Savigniego, Meub-
ru i innych, oraz bliżej na pole to wstępu-
jących pisarzy. Zaraz starłem się z nim bli-
żej zapoznać i korzystać z uprzejmości jego
w urządzanie mi różnych dzieł do czytania.
Choćby było między Swobodą i Wolnością u ni-
wersytetu, wiele zaniżowania do nauki, nie
wielu było i to zupełnie upośledzonych na-
zdolnościach, którzy porzucali w tyle,
nawet ci, co własną pracą musieli zarabować
na swoje utrzymanie, starali się wytrwale

nać najlepszym, co potem później edyta-
ce zaminu. pokazywały. Wtedy też z nich
bardzo silnie, rozsadnie i swobodnie wzięły
własne sędziostwo. Temi uniwersytet
owalał się przez powołanie i zarobek uczniów, ja-
ko i profesorów budziło do sumiennej pracy.
Jeszcze tego powodu było, że w kilku ho-
dach studenci sami zaczęli się kilka to-
warzystw naukowych, które pogodynie skie-
ły się i na których często ugotowano przez
członków wypracowania.

Ja jednak nie chciałem do żadnego z tych
towarzystw należeć, bo miałem aż nadbyt-
nie do roboty. Wzyskaniem moim było
sprawdzać zawsze wszystkie w wykładach wy-
kane cytacje, a nawet najważniejsze z nich wy-
pisywać na marginesach moich tekstów,
lub wpisywać w drobne książeczki. Właśnie
w domu dobieg edycji Corpus Juris Godofredo
i pilnie ją restorowałem; prętem cytałem

73

commentare wużnięto de Instytucji. Do
 prawa polskiego znalazły się w bibliotece
 oja mego Volumina legum, a źródła,
 których w domu nie miałem, chodząc
 szukać w Bibliotece Publicznej, gdzie
 przysługę mi bibliotekarz Łański chę-
 nie wszystko dostarczał, pożyczając na-
 wet książki do domu. Miałem też ciągłe w do-
 mu książki do czytania, które mi udzielił,
 jak wspominałem, profesorowie i uczniowie,
 przyjeżdżający z zagranicznych uniw-
 tetałów.

Taki pracuję; miałem w pełnym wzglę-
 dzie niejaką wyższość nad moimi kolega-
 mi, a czem było byłem pierwszym w ca-
 łym uniwersytecie, który z egzaminu ma-
 gisterskiego udrzeleno ten stopień cum
 eminencia et singulari laude. Proba ko-
 niem nieścisła, iż stopień magisterski otrzy-
 mywał się zwykle albo cum eminencia

albo cenn sufficienti progressu. Sta mi-
 niejszeż u zupełu do iminencji cłoda
 tok. Egzamin publiczny z datem dnia
 lipca 1821 roku. Rozprawa ta uioja
 z prawa karnego: z usiłowaniami, zyskane
 szczególne pochwale ze strony profesora Eu-
 gielkiego. Egzamina nasze magisterskie
 odbywały się barzo uroczysto w sali dol-
 nej gmachu biskupieckiego. Na estradzie za-
 siadali profesorowie przysiężani w tych czas-
 mych z szafidowem jedynabunni wykładami
 pod przewodnictwem rektora. Po tej handydacie
 ko tyłu tyłu na raz jeden egzamin sa-
 no zajmowali kręsta uiojowa na łech-
 staach naprzeciw profesorów. Naprzeciw estr-
 dy były zastawione fotele, przeznaczone
 dla osób wyższych z hierarchji naukowej
 i sądowej. Miatem zastawit miś na naszym
 egzaminie Starica i kilku członków Ko-
 misji Cłoicenia. Piersta sali najsta by-

Te nominacji i licznie zbierającą się pu-
blichnością. Egzamina składał ze mną ra-
zem Brzerński, później dyrektor Wydzia-
łu w Komisji Sprawiedliwości.

W dniu następnym składał egzamin
Tis, któremu również uciekło stopień cum
singulari laude. Rozstrząsany się z uniwersy-
tetem przychylił się na aplikację sądo-
wą. Nominację na aplikanta sądowego
udzieliła mu Komisja Sprawiedliwości w dniu
(1) sierpnia 1821 roku. Nie byłam wstąpił
i w tej karierze nowojuzem. W zinnie
w drugim kurcie zastąpił z woli ojca
aplikantem archiwum prokuratury z Gene-
ralnej, gdzie mój stryj Karol od kilku lat
zajmował miejsce rachunkowca i kucheltra.
W prokuraturze miałem za nauczelnika Olsew-
skiego, późniejszego jej radę, bardzo godnego
człowieka, który dla obznajmienia mnie
z interesami dawał mi do czytania akt.

76
najcięższych procesów. Toczono wtedy
wiele spraw o granice, w których sta-
dano umiarkowanie dawnych dyplomatów. Tu
zapoznałem się z nimi bliżej i zwróciłem
z nich kilka przepisów, z których kilka
dawniejszych poddałem wydrukowaniu w Ter-
miecie. Z prokuratury przeniosłem się na aplikację
do polskiej prokuratury wydawnictwa I-go, zostając-
cego pod przewodnictwem Godlewskiego, pod-
ległego. Tu zastępowałem miejsce protoku-
listy, a nawet powierzano mi prowadzenie
inkwizycji w drobnych sprawach. Zajmowa-
łem sobie to wiele i starłem do wykończenia
moich teoretycznych studiów nad prawem
karnym i procesem karnym. Jako aplikant
sędziowski przeszedłem nareszcie przez jedną
z wydziałów Trybunału, gdzie pracowałem
jako pisarz, zajmując się głównie re-
dakcją wyroków, potem przeszedłem zosta-
łem do biura prokuratora. Prokurato-

17-rem był Łódź Dubowski, później sy-
 prozes Bantur, cztowiek wyższego układa-
 cenia i tak dalece poważany, że, gdy
 tylko w wydziale jakim pokazał się,
 wszyscy wstawali i z widocznym uszanowa-
 niem witali. Wniowski jego i radując odrzu-
 cały się szeregiem swiętości, miedzy logiki
 i trudnością zastosowania prawa. Sprawując
 jednak inne jeszcze obowiązki, namierzał
 Trybunał dość rzadko, wyrażając się przed-
 st. ichuratoreu Płotkiewiczem, samowolnym,
 10. posreimem praktykiem. W tym stanie
 biura prokuratorskiego nie zbrywało na za-
 jeim. Płotkiewicz poświęcał się głównie
 asystowaniu sejmom, mnie zaś powierzył
 prawie całą korespondencję biura i dozor
 nad komornikami. W kierunku tym było
 wiele do zrobienia. Komornicy bali
 nadzwyczaj rozpuszczeni, postanowieniem
 więc ich i karby, zaprowadzitem ścisł.

kontroli ich czynności, każdą skargę na komornika pilnie rozważałem i, dostreższy uchybienie, rzetelnego zawiadomiałem do kary, a ważniejszym formalizmem procesu dyscyplinarnym, rozumiem się za zatwierdzeniem moich złożeń. Blok zajęć w biurze prokuratora przez trybunału Lewińskiego, późniejszy kasztelan, powierzył mi utrzymywanie wpisów w czasie choroby pisarza Trybunału. Czynność ta zapewniała mi już dość znaczny dochód, bo pisarze pobierali procent od papieru stemplowanego wyciągu do wniosku z Trybunału przeszedł na aplikacje do sądu kryminalnego, gdzie pod kierunkiem Łysiwskiego, bieżącego kryminalisty ze Twierzy austriackiej, prowadziłem członka Senatu, zajmowałem się przygotowaniem wniosków. Wogóle wszyscy moi współpracownicy i członkowie sądowni, w których pracowałem w czasie mojej aplikacji, byli ludźmi mniej więcej gruntownie naukowo wykształcenymi, ludźmi wy-

trawni kochającej i powtarzającej swoje poro-
 Tanie. Między innymi szczególniej odnawiali ci-
 co urządzali na rządów niemieckich, było bo-
 wiem w nich, że tak powiem, więcej jakiegoś
 i pewności w zdaniach i decyza-
 cjach, jako ^u tych, którzy się w epoce późniejszej kuta-
 ciej się zaczęli. Zatem tylko przychodzilo, że
 sądownictwo, które podówczas w gruncie swoim mie-
 ścilo tylko odnawiających ludzi przez rząd było
 zupełnie zapomniane, skąpieno dla niego we
 wszystkim, pensje były nadzwyczaj małe, a lo-
 kale i utensilia tak niedobre, brudne, że wisto-
 cie ze wstydem wchodzilo się do izb sądowych,
 gdzie stały stolki pokryte czarne i dziurawe, a sto-
 ty były skryte pod ciemnym sukniem. Przytym mę-
 dzie ciasto i brak światła.

Skonczymyśmy poprzednią aplikację, którątem
 w połowie roku 1823 w Komisji Wojewódzkiej
 chranił pierwszy, praktyczny zramy asesorskim,
 ile panu stał przed sądem apelacyjnym.

zna koni tym prawnikiem, także dawnym urzędnikiem
szlacheckim, ruskim, Komisarzem wydziału administra-
cyjnego Makowieckim i jeszcze kimś kogo nie pamiętam,
tam, pod przewodnictwem prezesa Komisji Rembelskiej
go, najstarszego słomę, znanego tego administratora, właściciela
wielkiego majątku Krosińcowa. Słomę organ-
izacji główny Rembelskiego dowodziło, że zasady
tych Kancelisów do pisania dyktanda w jednym
czasie trzy różne odczyty i w układzie ich, gdy
przeszło do odrywania całosci, nie potrzebował ro-
bić żadnej zmiany.

Aplikacja nie odrywała mnie od zajęć nauko-
wych. Naprawdę pamiętałem, że wkrótce trzeba będzie
znowu zdać egzamin, więc ciągle nań gotowa-
łem się, a przytym sercem zawsze w sobie frącało
do coraz to szerszych i głębszych naukowych celów.
Ciągle starałem się coś nowego nauczyć. Dwie
sugestie, które pod ten czas zrodziłem w myśli
mnie w tym względzie wsparły.

szlachecki z Błazka pod Częstochową, później pod -

prokurator w Kaliszu, zamek służył miastu smary,
 wrócił był Hlasina z zagranicy i prosił się
 zbiorem książek prawniczych i sobą prowadzić
 same prelekcje ówczesnych konfesorów szkoły
 historycznej mienickiej. Było więc co czytać i
 nad czym zastanawiać się. Drugi Jan Komie-
 norowski przyjechał z Wüzburga gdzie poświę-
 cał się naukom ekonomicznym i włączył studia
 filozoficzne pod kierunkiem Jakuba Waguera,
 twórcy t.zw. filozofii matematycznej. Jego znako-
 mite, jak na owe czasy dzieło, Der Staat (Państwo),
 które mi Karol Kowierski udzielił, zajęło mnie
 w najwyższym stopniu. Wrócił też podpułkownik z Pa-
 ryża i Cyryl Zaborowski, do którego się udał na
 szkołę prawa po otrzymaniu w Warszawie stopnia
 magistra. Jemu zawiązałem bliższą znajomość
 z francuską literaturą kodeksową.
 Zdane egzaminem asesorskiego dawało prawo ubie-
 gania się o wszystkie różne posady w sądownictwie
 a potem włączenie do pracy asesorskiej przy tym.

nym z Trybunałów cywilnych. Jakże gdy utworzyło się asesorstwo przy Trybunale Lubelskim, ojców był zdania, że mogą mnie starać się, zwrócić i zapewniano go, iż wkrótce będzie przesunięty do Warszawy. Podałem prośbę do Komisji z załączeniem potrzebnych dowodów. Referent ~~nie~~ wygotował pomyślnego rozstrzygnięcia, lecz gdy interes przyszedł na sesję, ówczesny pomocnik Dyrektora Wydziału administracji z dowództwa a zarazem i Wydziału nominacyjnego L. K. wiecki dostrzegł, iż nie miałem jeszcze lat 21 skończonych, i że jako małoletni nie mogę otrzymać miejsca asesora. Dotkliwie to było postąpieniem w skutkach swoich stało się przedewszystkiem do brzości, bowiem otworzyło mi pole do całej mojej dalszej kariery, nieścisłonie wróciwszy, jak ta która mnie czekać mogła posuwającego się noszenie po wyprajanych srebrach szlacheckiej hierarchii. Ojciec mój nie miał karać mi wyrekwizować czasu, w którym miałbym wstąpić na nowo, jako kandydat do jakiegoś urzędu, otrzymał dla mnie ustęp i wystąpił mnie na

- 61
daleką naukę do Berlina. Nie potrzebuje wspominać jak dalece bytem ojen mojem wódczem to postanowienie.

Jakoż w r. 1823 ku jesieni wybrałem się w drogę do Berlina najętym Loukewerem w towarzystwie Dietla, drogiu majetnego z Lipska i studenta medycyny Kuntzego, wielkiego ładaro. Przyjeżdżając do Berlina, udałem się zaraz do Michalskiego, który mi zalecił Salkowskiego, gubernera młodych Pomorskich, na doradcę. Było to jeszcze przed rozpoczęciem semestru zimowego, Salkowski, przyrzeczający do roli mentora, jak pierwszy raz do niego zszedłem, zaczął mnie traktować, jak porządnego ucznia, wychodząc z tej zasady, że na naszym Uniwersytecie Warszawskim nauki bardzo nisko stoją i że nie możemy mieć żadnego pojęcia o postępach nauki niemieckiej. Z długiej rozmowy

przekonał się, że przynajmniej jako prawnik wiadomości moje sięgały poza krainę wykładów jurydycznych berlińskich i że w istocie niewiele co mam na fakultecie prawnym do zdobycia. Lato zamponowałem mi systematę filozofji Hegla, której był zarliwym wyznawcą. Wogóle wszyscy kolacy, którzy podówczas byli uczęszczali na Uniwersytet byli zwolennikami zarliwymi Heglowskiej filozofji, a, jak sądziłem, że zdawało im się, że małym zechodem stanę na szczycie umięjętności i uwolnię się od słuchania nad specjalnymi naukami. Nawet w chwilach, w których systemat Hegla zaczął tracić na uroku, najwięcej jeszcze słuchaczy dostarczała polska młodzież profesorowi Michelstorni, jeszcze dotąd żyjącemu i jako tako utrzymującemu podtrzymać w Berlinie panieństwo mistrza swego. Miedzy owym czasem

kolegom mieni być Sucholka z Prus Za-
 chodnich, który wprost utrzymywał, że
 Logika Hegla jest nową ewangelią, co
 mu jednak później, jako Landstowi,
 nie przeszkadzało do dopuszczenia kryczą-
 cych niesprawiedliwości. Gorjenturowscy się
 powali w wasności wykładów różnych pro-
 fesorów tak fakultetu prawnego, jako i fi-
 losoficznego i acniając je w stosunku wie-
 domości, które z sobą przynosili, ora ob-
 rachowawszy się z matkami mojemu fun-
 duszowi, postanowili zapisać się na
 statego ucznia tylko u profesorów, któ-
 rych kurtza obierali mi nabycie zbysza-
 jących wiadomości, co pociągało za sobą opła-
 tę ludową za przedmiot, na lekce zaś
 innych profesorów hospitować to jest uczę-
 szać i bezpłatnie wyzywkami. Jako staty
 Suchaas, przestuchatem w ciągu pobytu w Ber-
 linie przez trzy semestra wszystkich kursorów

Głębia, kursa Stomayera, kursa fizjologii
u Schultzego, jako hospitant obracajacym
się dostatecznie z wykładami Savigniego,
Bienera, Laurizolla, Schmalsa, Bihka,
Raunera, Markeinichiego i Riandra, teolo-
gów, wykładających historję kościoła, Stef-
fena i Rittera, filozofów, i Rittera dru-
giego, słynnego geografa. Wessseratem na
wykład moralnej filozofji u Schlegelma-
chera, a u Koppa na tłumaczenie

Kurs Savigniego, jakkolwiek już w Warszawie
poznałem go dekadnie z dostarczonych mi
zapisów i pilnym studjum dzieł jego, był
jednak nader pociągający z powodu indy-
widualności profesora, odraczającego się wy-
stępu postawą, trawą okręgu pogodną, gło-
wą pokrytą długimi spadającymi włosami,
i kładem, okessem i szczególniejszą jasnością
i precyzją wykładu oraz przeświadczeniem,

jakie wlewet w stuchacza, s mienomy brzości
 17 wylaskanych xdan. Inny inowu urok otaczat
 osobę Hegla. Trzymat się trochę pochyłomy
 i miał wogóle postać człowieka sfatygowanego,
 trochę zaniedbanego, ale nato oblicze pełne
 głębokiej myśli, przypominające twarz poranne
 medytacje starożytnych filozofów, z wyrazem we-
 wnetrznym ciągłej pracy ducha, a w oczach potysk
 gienjenu, wnoszącego ^{si} nad poziom. Ravigny nie
 nalał bezwzględnie przyjmować co twierdził, Hegel
 pobudzał do myślenia i rozważania, natem x sobę.
 Z pomiędzy karsów Hegla ^{najwięcej} smakowatem w jego Hi-
 storji filozofji i Filozofji historji, stopniowe roz-
 wijanie się pojęć i faktów ^{or} serie logicznych
 porządku od najprostszaych do coraz więcej skompli-
 kowanych i wykształconych, silnie na umysł nowj
 oddziaływało. Nie tyle zajmowała mnie Filozofja
 prawa, w której znajdowatem więcej sztywnego for-
 malizmu, jak tresci. Było to może wreszcie skut-
 kiem wyrobionych już we mnie pojęć praktycznych.

Najlepiej Hegla w czasie, gdy miałem sposobność uos-
 zerszać na jego lekcje, dosięgała swego szczytu. Da-
 wał lekcje w największej sali uniwersyteckiej, a i
 ta była zawsze przepiętna. Pośród Niemców, kilku
 Francuzów i Włochów największy kontingent entu-
 zjastów słuchaczy dostarczały Polacy. W liczbie
 audytorów liczone Kolunastki doktorów prawa, filo-
 zofji i teologii i znaczny zastęp oficerów i ozd-
 biomych kręzami za kampanję francuską. Z pomię-
 dzy poważniejszych słuchaczy, z któremi toczyły mnie
 bliższe stosunki, wymieniam Edwarda Santa, już
 wówczas anarcho i pism jurnychymy, Flomminga,
 Micheleta, któremu wszyscy zajęli później
 profesorskie miejsca w uniwersytecie. Oboj mnie śia-
 dymat Feuerbach, syn słynnego Kryminalisty, kto-
 ry później zjednał sobie rozgłos przez ekscentryczne
 konsekwencje, jakie z nauki mistrza swego wy-
 prowadził.

A nieiaż duma wspomnieć minienem, że zblizywszy
 się do Hegla w ostatnim kursie nasłuchiwał mnie

szczególną uprzejmością i gdy spotykam na samotnym spacerze w Tiergartenie, zatrzymam mnie zawsze i do wspólnej przechadzki zabieram, promadząc zawsze naukową rozmowę, i skłonię wypytując się o krajinę i o Ruzję. Nie mniej ku zdumieniu poachlebny przystęp do domu Savignego, do którego mnie wprowadził wtedy Brer Chinés z Konstantynopola, później zięć Savignego i poeta grecki z Wiednia.

Przyjechał do Berlina na 15tem Stauß na Fran-
cosische Strasse razem z Taronim. Lepenc.

z pierwszego meza mecenasem Bogusławski. On uczę-
szczał także na lekcje Flekła, razglisimy się z nim
w wtórnych chmłach ^{innych} krytatem dries i Anystolese
i Platona. Anystotela krytalisimy w projektar-
taczimskim, Platona - w niewieckim. Istym me-
nismem się na Doroteengasse, blisko uniwersyte-
tu, gdzie misatem za spórtomaryssa Ludwika
Kawachmera, mineralasa, z którym odtąd tzerzta
nas na ^{do} isle, na pręgiach. ~~Wskazano nam~~ ^{Wskazano} ~~nam~~ ^{nam} ~~nam~~ ^{nam}

68-

mieszkali wspomniany dopiero co Schinas, z którym
lubiliśmy obcować, już to z powodu że nam arde
udzielał ciekawych wiadomości o wschodzie. Po-
chodził on ze, znakomitej rodziny wio-
dzącej nie tylko od cesarstwa bizantyjskiego. Jego
ojciec był wielkim patrem w Konstantynie. Ten
odebrał nader staranne wychowanie, doskonale umiał
po turecku, arabsku i francusku, a po niemiec-
ku bardzo przelotnie się nauczył. Był wybornie całą lite-
raturę klasyczną grecką, co jak się zdaje zbliżyło go
do Savignego. W tej rodzinie jego zupełnie zubożała wy-
razem był praca W. Ks. Konstantego. W tymże samym
domu mieszkali doktor prawa Buchholz i Dr. 12
Lorca, później profesor tamtegoż uniwersytetu, któ-
rego znać można była tem dla mnie przegadaniem, że
to był nader gruntowny znawca źródeł prawa rze-
głego przedjudytyńskiego. Pracował właśnie nad
komentarzem do Fragmentów Watykańskich.
Najczęściej w domu tak naszych kolegów nie wiele ter-
nowytem się o imie zajął. W młodości z wielkim

61
12
Polski nie zawdzięczałtem ścisłym studium,
bo niedostępnym w niej najwyższym dążeniom naukowym.
Znacząca jej część przepędzona czas na burse-
rji, na lekcie ucześniejszo się więcej dla zabawy.
Z resztą pokazało się, że choć któryś z wybranych
gruntowniej nauce, wróciwszy do domu i owio-
nięty miejscowym powietrzem, nie radłoby zwrócić
się do miejscowego pokiołu, a nabyta nauka wy-
wietrzała i żadnych praktycznych nie dawa-
ła owoców.

Przez cały ciąg pobytu w Berlinie raz tylko
oddaliłem się w ciągu ferji do Drezna. Wyja-
śnił mi nam o tym, aby dla prawizki dodać, że po-
droż w dalszanie pocztowym trwała dui-
tmy; droga stała przez głębokie piaski i
wielokrotnie porażona i przeszerowicie sili
piechotę. Kłopotując do stojących przy drodze
austrijskiej. Początkiem berliński za owych czasów
miewał nawet wyprawiać Karły wędrownie
do Poczdamu, a przekonawszy się, że to mę-
dziej.

- 70 -

idzie, urządził Komunikację ^{xy}prępieśnią, między
Berlinem i Hamburgiem. Podróż trwała 36 godzin.
Pamiętam, jak przez długi czas o nim więcej nie
mówiono jako o tym niezwykłym zjawisku.

Po odbyciu w Berlinie tych kursów wróciłem w po-
towie 1825 r. do Warszawy. Przychylni mi profesoro-
wie Wydziału prawa i Rady Uniwersytetu wyjed-
nali mi w Komisji oświecenia pod dnem 12 Stycznia
t. r. nominację na lektora w Wydziale prawa, z pensją
5000 zł. rocznie. Fakultet, porostawiając profesora
Maciejowskiego przy wykładzie państwa, na moje
przetworzenie poruczył mi wykład historii prawa,
to jest nie tylko historii prawa rzymskiego, która
wykładał także dotąd Maciejowski, ale i historii
praw nowszych, a mianowicie niemieckich. Rozszerzył
się tym sposobem zakres wykładów i jak sądzię
nader korzystnie bła między prawem rzymskim a
nowemi kodifikacjami wypracowaną została. Historię
prawa rzymskiego idąc za wzorem Thueona dzielitem
na trzy epoki: epokę królów, rzeszy wspólnej i le-

saraców; starając się o ile wówczas badania prawni-
laty Karola z tych epok wystawić w właściwym
jej świetle. W epoce Cesarzów odziedziczyłem jeszcze
czasu przed Justynianem od najnowszego prawni-
dactwa Justyniana, głównie reprezentowanego przez
postanowienia zawarte w Nowellach, cały wykład
o ile równości był nader szczegółowy. Aby go jeszcze
zmniejszyć poświęcałem dobrane godziły na akce-
zę Fragmentów Ulpiana i Instytucji Gaja. W tym
celu wydałem w Warszawie r. 1826 Ulpiana, a w r.
1827 Gaja. Historia prawodawstwa praw nowych
zawarta była w skąpej granicach. Brak
źródeł w naszej Bibliotece publicznej i brak dobrze
opublikowanych podręczników nie pozwalał zagnu-
szyć się w stronę mętłą pokryte i mniej więcej
nieznane. Ograniczałem się na tym co
było przystępne. Głównie więc miałem na uwadze
środkową Europę i doprowadzałem historję jej pra-
wodawczego rozwoju aż w końcu do powstania
kanonów i praw uenicko-galijskich, które

podczas rządów niemieckich i w kraju naszym
obowiązywały. Płok prac nad kursem zajmowałem
się przygotowaniem dysertacji na stopień doktora
na przedmiot do niej wybratem sobie opracowanie
nauki o kradzieży podług prawa rzymskiego. Do dziś
dnia uważam sobie za chlubę, że metoda podług któ-
rej wybrany przedmiot obrobilem wypracowała o wiele
cenniejsze wartości i że dotąd jeszcze ze zakresu praw
kryminalnej nauki, z matematyki i z matematyki wyjątkami,
nie jest zastosowana, choć ciągle nowe badania
okół niej krąży. Metoda ta polegała na tym, że
w przedstawieniu ustanowien rzymskich
o kradzieży odwróciłem ścisłe co w tym względzie
zadziałało prawodawstwo, co do tego dodał efekt
metoda, i jak stopniowo z materiału tego jurispru-
dencja wykształciła się w naukowy systemat. Przy
przeistawieniu wypracowań juris konsultów nie chodzi-
ło mi tylko o związanie ich formuły ogólne dogma-
tyczne, jak to zwykle robili i robią nowi pisarze,
ale raczej o to aby wykazać, jak wypracowała te

z postępem czasu kształciły się i coraz więcej wypełniały się, aż stały się ostatecznego kształtu. Fragmenta pism prawników, zachowane w dyktandach, nie uważałem, jako materiału do skonstruowania jednolitego systemu, ale rozważałem, jako próbę his toryczną, odzwierciedlającą zakres pojęć, jakie w końcach pro wie następnich stadiach panowały, aż się wykrepiły ze książkiem jurysprudencki. Zdaniem moim tylko tym sposobem można odgadnąć i ocenić siłę i wartość logiki prawniczej, którą jedni Rzymianie stworzyli i w której dotąd przetrwali, nierównanie mistrzami. To właśnie zapewnia historii prawa rzymskiego pierwszorzędną znaczenie w nauce prawa i kształceniu naukowego zmysłu prawnego. Dysertację swą tytułem *Doctrina de factis ac jure Romano historice et dogmatice explicata* wydrukowaną została na początku r. 1829. W miesiącu czerwca odbyła się dysputa publiczna, w której na oponentów

miatem Szaleńskiego, głównego radcę tajnego, człon-
ka senatu i

Po otrzymaniu stopnia doktora praw Komisja
Oświecenia zawniowała mnie w d. 30 lipca
tegoż roku statym profesorem fakultetu z prawa
Cesarskiego i powierzyła mi wykład prawa Kan-
nicznego i Karnego, na Katedrę zaś historii pra-
wa ogłoszony został konkurs, a ponieważ nie
było profesora historii więc zastąpić wykła-
datem jeńszu i historję prawa. Katedrę prawa
Karnego otrzymał po Engielkem, który zach-
ował w sobie wyłącznie procedurę, notaryat i
hypotekę, a na Katedrę prawa Kanonicznego po X.
Szaniawskim, który pozostał przy Kodeksie cywil-
nym. Jako wykładający prawo Karne ogłosiłem
zaraz na początku roku następnego moje Ogólne
zasady prawa Karnego. Prawo Kościelne wykładatem
początkowo Mattora, w tym czasie wybrany został na
ortona Tomaszowa Przyjaciół Nauk. Ładuje mi so-
to był ostatni wybór, który Towarzystwo dokona-

To.

67

Chcąc, oile młodości, przostać poświęconym
mi obowiązkom, a coraz więcej przekonywając
się, jak wiele mi brakuje, bo im więcej się
Kto uczy, tym bardziej zwiększa przekonanie
o miedolności swojej, na każde wakacje wy-
jeżdżatem zagranicę, a to w celu, aby się czegoś
dowiedzieć i nauczyć, co mi zabrakło. Niewielkie
fundusze, które posiadałem, nie pozwalały ro-
bić dalekich podróży, więc ograniczatem się
czymkole na Niemcech. W r. 1826 zwiedzałem i Pra-
gę, gdzie zrobiłem znajomości z Hauką, który od
tej chwili stał się prawdziwym moim przyjacie-
lem, i którym zawdzięczałem okazanie
mnie ze źródłami dawnego prawa cesarskiego. Była
to, w owej chwili, zupełna nowość naukowa, powie-
dzieć nawet imiennie niespodziewane odkrycie. Raz
także z Wiednia dotarłem do Wenecji, Padwi i
— Turynu. Kiedy w r. 1828 wyjeżdżatem do Wiednia
pamiętamy mi został do odprawy do Wiednia

16
młodziutki Srope, już odznaczający się niezwykłym
talentem, którym jeszcze w świecie młodym tak
zabłysnął.

Wracając z zagranicy przynosił ten cenny z sobą mały-
ski nowy zbiór z literatury prawnej. Wówczas mo-
im zbiorze księżytko znajdowało się prawie nasytło,
co dostarczała literatura niemiecka. Obok zajęć
w uniwersytecie spała na mnie obowiązkiem głównego
redaktora *Zeitschrift*. Myśl utworzenia pisma periodycz-
nego prawnego, poświęconego teorii i praktyce prawa,
ogarnięta w jednym niemal czasie kilku z dawniej-
szych kolegów uniwersyteckich: Karol Hoimann któ-
mu stworzył w Berlinie i otworzył był spółkę *Brüder*
in, znanej pod firmą Gatzenberg, zobowiązał się
zająć stronę materialną wydawnictwa i wystąpić
jako główny promotor przedsięwzięcia, na mnie natomiast
spadł obowiązek zbierania i dostarczania potrzeb-
nego materiału i kierowania redakcją. Głównymi
spółpracownikami byli Zabański Cyryl, profesor
Wydziału prawnego Koniejsi Wójty, *Fritz*, profesor

- 77-
 9
 nazdniek do szczególnych poruczeń przy księciu
 inbelskim, ministrowie Skarbu, Wotowski Jan Kanty,
 mecenas Maciejowski i dwaj Maciejowski Franci-
 szek, i Ignacy, zmarły później w emigracji we
 Francji. Później profesor prawa rzymskiego na kur-
 sach przygotowawczych i catonek - i Ignacy,
 zmarły później w emigracji we Francji, Hestman,
 referent Komisji Sprawiedliwości. Z pomiędzy nie-
 należących do redakcji wspierali Temidę: Brazerin-
 ski, zmarły jako dyrektor Wydziału Kryminalnego
 w Komisji Sprawiedliwości, Majewski i Mednecki
 mecenas, Lelewel, mój brat Józef, który bawił
 w Paryżu i przysyłał artykuły o historii prawa
 dawnego francuskiego, i inni. Dla ciągłego zastawia
 Temidę pracami zbieraliśmy się kolejno u jednego
 a nas wieczorem na rozmowę i skromną herbatkę. Ra-
 u mnie na takiej herbatce znalazł się Lelewel
 i hr. Tytus Łączyński. Ostatni porzucił Temidę
 wyszedł na koniec roku 1834 i obejmował w sobie część
 wyprawy konkursowej brata Stanisława (później)

- 78 -
79

stowiańskich, którego wydział prawny uniwersytetu
wrocławskiego za dostateczną wyjednął dla niego umi-
nację na mianującą Katedrę lektora historii pra-
wa. Cała wyprawa obejmowała w sobie historię
praw spadkowych rzymskich, francuskich, ni-
emieckich i jak nazywano Stowiańskich. Po-
cić się możemy, t.j. ja i brat mój, że pierwsi
byliśmy do Stawian, którzy na polu porównawczych
badań historyczno-prawnych Stowiańskich stępi-
liśmy. Wyprawa ta, ostatnia Temidy prętnąc się do
polski na język uciekała, co ja rozpoznałem za gra-
nicę.

Do końca mojego kursu prętnę, który już był
ostatnim, otrzymałem urlop od Komisji oceniającej
roczniomiesięczny dla odbycia podróży naukowej do
Francji i Włoch. W miesiącu maju opuściłem Warszawę
w towarzystwie młodego Konstantego
udałem się wprost do Paryża. Zatrzymałem w Paryżu
na rue Richelieu w Hotel de . . .
Tem zaraz zacząłem na różne lekcje Litoty

prawa. Prawdę te jednak tak mało przedstawia-
 ty interesu przed względem historii prawa, mając
 na celu wyłącznie tendencję polityczną, że na-
 przestatem na nich bywać i wyłącznie zajętem
 się w bibliotece badaniem dawnych promisków
 prawodawstwa francuskiego, przy pomocy Parise
 młodego podówczas podbibliotekarza w dziale ma-
 nuskrypów zajmowatem się naprzód czytaniem
 starych komentatorów praw francuskich, a
 następnie korzystając z ich wskazówek studjo-
 waniem i odrysywaniem niemydanych rękopisów
 i rękopisów. Za pośrednictwem naszej
 Ambasady dawano mi książki, a nawet
 i rękopisy do domu. Wkrótce tak zasnaj-
 dowałem się z całą literaturą dawnego pra-
 wa francuskiego, iż śmiało powiedzieć mo-
 gę, że cały zbiór zgromadzonych w Bibliotece
 najważniejszych materiałów tak dru-
 kowanych, jako i rękopiśmiennych, był
 mi doświadczenie znany. Nigdy innemu

odpisami z rękopisów dotąd posiadam
kopję tak zwanych skakanów Norweskich —
które później wydał Marnier. Adwokat
Tocliv, redaktor słynnej Revue prawa
porównawczego, z którym zawarł po przy-
jeździe zrobitu znajomość, kilka ra-
zy zastrzegł mi, aby napisać coś
o źródłach rękopiśmiennych dawnego
prawa francuskiego, odpowiedziałem mu
jednak, że to z czasem uczynię, jak
wrócę do kraju i materiały uporządkuję,
a że zresztą do studyów tego rodzaju
we Francji nikt żadnej wagi nie przy-
wiązuje. Konkretnie zajęłem się stu-
dowaniem starych dzieł do historii prawa
francuskiego. Wkrótce uformował się bar-
dzo cenny zbiór dzieł, na które poświęca-
nie zwracał się żadnej uwagi, a które te-
raz należą do rzadkości bibliograficznych,
poszukiwanych z wielką skwapliwością.

tylko, że przy wyjeździe z Pa-
ryża przeniesienie tego rękopisu powierzylem
komisarzowi Glücksberga, który właśnie co
był zbierawcą i cały zbiór, zatory-
miany w Frankfurcie, przez
sprzedany został.

Wpatwa do studiów historycznych głęb-
szych była podówczas tak wielka, że w Ga-
brielle Manuscriptów prawie nikt z Fran-
cusów nie pracował, tylko kilku niemców
razem ze mną wstawiało rękopisy. Miałem
niemni był znakomity profesor Uniwersy-
tetu Berlińskiego, Pichner, który pra-
cował nad prawem bizantyjskim. Zbli-
żyliśmy się do siebie i odtąd zaznajomiliśmy
się z sobą jak przyjaciół.

W pracy tej spokój, z skłonnością któ-
rej zaznajomiłem się z Huasem, gło-
wnym bibliotekarzem hellenistą, z Cham-
pollionem i Abel. Kierownikiem

a których uprzejmości dość się wychnało
nie mogę. Wychuch rewolucji lipcowej spro-
wadził niejaki zastój. Biblioteka zaraz
w południe 27 lipca została zamknięta,
le, przybywszy rano do niej, znalazłem
wszystkie tych panów przeprowadających
ogółem po stanie. Zaraz więc wyszedłem
z biblioteki, wyszukatem Józefa Grenwa,
który także pottemczas bawił w Paryżu, i
zamiast groźne niebezpieczeństwa, posta-
nowiliśmy z sobą nie rozłączać się. Napróżd
ustawiliśmy na drugiej stronie zakrętu do
kółka kawiarni; w każdej zastaliśmy
mnóstwo ludzi, czytających pamiętnie
oratorie i oratorów, stojących na sto-
łach, zachęcających do oporu. Przeszli-
śmy z Lefransem i szliśmy na obiad do Pa-
lais Royal, gdzie zwykłe staliśmy,
ktas za bardzo dobry obiad 2 franki.
Zastaliśmy sale prawie puste. Po obie-

71
dzie, między sobą a siódmą, posz-
liśmy do ogrodu Fielerskiego. Już
na ulicach spotkaliśmy oddziały gwa-
rdji pruskiej i dragonów w jedną i drugą
stronę w cwał biegących. Wiebawen
słychać było pojedyncze wystrzały, a po-
chcieli ukazać się tłum ludu, nieopre-
go w środku zabitego estońskiego i wołają-
cego
— czego! Jak się zaczęło znowu
chcieć chcieliśmy się przebrać do mojego
mieszkania na ulicę Richelieu, ale
wstęp do niej przy teatrze francuskim
był wójkiem zaity, a ludzie ostrzegli
nas, że w ulicy strzelano i że jakiś esto-
nick, który wyjął przez ciekawość z ok-
na, zabity został. Nie porostawiało, jak
drogami bezpieczniejszymi przebrać się
na drugą stronę Sekwany i zobaczyć,
czy nie będzie można dostać się do
mieszkania Kremora, który mieszkał

84
jednym z wybrzeży, zblizonych do kwartału studenckiego. tu spotkalismy mnóstwo już ludzi uzbrojonych: resciowo przybranych w mundurę gwardji narodowej, dobroców, bijacych alarm, wyrywajacych kwaterali do uzbrajania się i zbierania na punktach zbornych; gdzie - niegdzie palily się na ulicach ognie; wszystko bylo w najwiskszym ruchu; magazyny i domy poramunkane. Wreszcie dostalismy się do mieszkania Kremiera, położonego bardzo wysoko; z którego okien otwieralo się oberserne panorama. Cato prawie noc przepedzilismy bezsenmie, bo strzaty nie ustawaly i krzyki, growadzacych się kup nie ustawaly zmagaly. Na drugi dzien rano, gdy się troche uciszelo, postanowilismy zaraz przejść na swoją stronę Sekwanę

i zająć do doktora Kinsta, lekarza na-
dwornego W. Ks. Kinstautego, oboje
na wielce przez nas poważanego i ma-
jącego w mieście obzerne stosunki, aby
dowiedzieć się u niego, jak rzeczy sto-
ją i jak się dalej zachowywać. Przech-
dząc przez karcenie, znaleźliśmy tam
stojącego regimenta szwajcarów, do któ-
rych zbliżwszy się i rozmawiając z niemi
rozumując, dotarliśmy wielkie ich znie-
chęcenie, uskarżali się, że stali na wro-
nieniu od przeszłego wieczora, że ich
zostawiono bez jedzenia; byli głodni
i zmęczeni. U Kinsta zastaliśmy kilku
znajomych, między niemi byli Thorefo-
witz, główny pisarz sądu Najwyższego
— stary, i podobno

Guillaume opowiadał, co mu się widzieć
przeobraziło. Domiesiono, że zaczęto Tuileries
sterminować. Z narady wyjechał.

nie żałuj, że bój niewątpliwie wróci
 się i zorganizuje i że nam w suchach
 do miasta trzeba zachować jaknajwiększą
 ostrożność. Myśliszmy, każdy posiada
 cinną strong, ja tylko, Kremen i
 porostaliśmy razem. Na bulwarach spot-
 kaliśmy wystawione regimenta linji,
 ale już fraternizujące z pospólstwem.
 A my też, kupiliśmy trochę cygar, rozsta-
 liśmy się między żołnierzy z dodatkową
 kieliszkiem butelskiej wina, bo i linja nie-
 straszona od władzy posłucha po wsiecin
 Trilerów i oddaleniu się króla. Na
 trzech broni, biegnąc po najciekawszych
 punktach miasta, byliśmy przed domem
 bankiera Lafita, widzieliśmy jadącego
 na koniu Lafajeta i innych przynio-
 sów liberalnych, którzy już śmiali z ukry-
 cia występować, zbierali się na rady
 i układać zasady nowego porządku

rzeczy. W ustach pospólstwa rozlega-
ły się już wiaty na cześć księcia
Orléansu. Spotkaliśmy my go na ry-
baczni rannym jadącego konno
do Grzy deputowanych wolnym kro-
kiem, podającego rękę ułtwarzającym
się do niego. I moi kolecy otrzy-
mali księcia ułtwienie. Wicerozem,
zobowiązany się znów w Palais Royal,
zasiadliśmy na dziedzińcu za galerją
Orléanską i wraz ze zgromadzonym
tupką przez ciągłe wiaty wywołaliśmy
księcia Orléansu na balkon, z którego
go nam składał swe podziękowania
i zapewnienia przyszłej pomysłności
Francji.

Po ustaleniu porządku, ponieważ
ambasada pozwalała mi pozostać w
Paryżu, wróciłem do zajęć moich w bi-
bliotece Królewskiej, a później w

tece w. Genewy i Asenatu. W bi-
 bliotece spotkałem młodego Kienersa,
 ale tak widocznie zmieniło się, iż
 zdrżniętem się, patrząc na niego.
 Półen był entuzjazmem dla tego, co
 się stało, nie miał dość wypraców na
 pochwały dla Francuzów i wyjawiał
 chęć osiedlenia się na zawsze w Pa-
 ryżu. W tym też czasie przybył
 do Paryża drugi profesor Uniwersy-
 tetu Berlińskiego, mój dawniejszy ko-
 lega u Hegla, Edward Gans. Jeśli
 Bismar był umiarkowany wyśiadkami,
 Gans był nim nie oszczędzany. Prze-
 widywał już przewrót zupełny w
 strukturze społeczeństwa Europy. Zaraz
 "a. w. i. g. a. t. o. s. t. o. s. u. k. i. z. e. w. s. z. y. s. t. e. m. i.
 u. m. i. a. n. i. e. m. i. k. t. o. r. y. t. a. n. g. i. n. a. c. e. l. e. r. u. c. h. n.
 i. w. e. g. o. N. i. e. b. y. ł. o. s. a. l. o. n. u. i. z. g. r. o. m. a. d. z. e-
 n. i. a., k. t. ó. r. e. g. o. b. y. n. i. e. n. o. s. z. z. e. z. a. t. W. p. r. o-

wadził mnie do salonów kilku Mi-
nistrów i Fierca. Podteneras pora-
tem również wychodźcą włoskiego Ros-
siego, który przybiegł z Genewy, gdzie
był profesorem, i przyjął służbę
francuską. Od tej chwili zostawałem
z nim ciągle w bardzo bliskich stosun-
kach nie tylko, kiedy zwierzchnikiem
byłem, ale i w czasie pobytu mego
w Fryznie, gdzie go zastąpiłem piastu-
jącym godność Ambasadora Francji.
Przedmiotem naszych rozmów zwykle
były możliwe ulepszenia prawodawstwa
karnego i potrzeba zmodyfikowania
kodeksu cywilnego ze względu na
inne poglądy ekonomiczne.

Był i inny jeszcze przedmiot, któ-
ry na czas niejaki, po rewolucji lip-
cowej, wrócił uwagę moją i Paryżu,
a mianowicie sytuacja...

96.
82

wystąpienie sensimanicistów. Towarzy-
szystwo nie zawiązało na ich posiedzenia
Klamer, który daleko żywo zajął się
ich nauką. Ojciec Emfontin wyko-
nał orzłobnie i zrozumięnie swe teorie,
zapowiadając bliższe prze-
jęcie literatury na nowe tory i odro-
dzenie estetyki w nowej sztuce. Po
rozprawieniu i okazywaniu na kilku
tękich posiedzeniach, na których zwy-
czajnie poruszano już kilkakrotnie
temat, nie wychojąc z szere-
witych ramok kilku fundamentalnych
formułek, przestalem na nich być
i Sensimanicizm zapomniałem. Ży-
wienie nasze na posiedzeniach, i to
iż z dalekiej wstecz, zbliżyło
do nas kilku gorliwszych adeptów,
a między nimi Michała Chevalier.
I przypominać sobie, że, odwiedziwszy

mnie, kiedy dostrzegł, że ekscytując się
 ogółem się odzwierać o naukę Sensimo-
 nistów i chciał wzbudzić we mnie za-
 pat do nowej nauki w przytórności
 Kiernera, przepowiadając mi, że in-
 wigorzy nabynąć lepsze praktycznych
 zdrowych. pojęć i in dłużej popracuje
 w ekonomii, zapomni o Sensimoniz-
 mie. Jakoż w istocie - tak się stało. Z cze-
 sem zastygł jako znakomity ekono-
 mista, a z Cesarstwa dosięgnął god-
 ności senatora.

Przed wyjazdem a Paryża ku Koncowi sierpnia
 albo na prośbę wręcza odwiedzinami jesiennie
 pana Blondina zawołanego romansiste, dziekana
 fakultetu prawnego, wielce miłego człowieka, któ-
 remu zaraz przy poznaniu ofiarowałem był eg-
 zemplarz mojego Gaja i dysertację De fortis.
 Pan Blondin zagnając mnie wyraził nabołęsa-
 nie, że wracając do domu muszę przetrwać

- 92 -
81

monie. Wspominam o tym szczególnie, jako do-
wodnie wykazującym, że powrośnię między fran-
cuzami owej epoki panował zupełny brak wie-
dziograficznych wiadomości, a wreszcie także nie-
znajomości historii ludów europejskich. Wie-
dziano o Renie, jako o granicy cywilizacji i pre-
magającej ją po Ren ryśkości Francji, co było
za Renem lekceważono i mało kogo obchodzi-
ło. Darowałam egzemplarz dysertacji mojej
De finibus quo Linneci pana Blondeau dostat
się z listy do ręk profesora Tulujskiego
Humberta, o czym tym sposobem dowiedziałam
się, że przybywszy do Tuluzy w jakie trzy-
dzieści lat później zjawił się u mnie p. Humbert,
zapraszając że zgłosi się do nieznajomego,
lecz pragnął by odemnie dowiedzieć się, kto
jest ów Hubé, który tę dysertację napisał,
gdzie się obraca i czy żyje, gdy mni go wie-
działem, że widzi przed sobą jej autora i że
że winny być mi tak już dawno, która

sprowadza badanie nad prawem rzymskim
na nową drogę i że w wykładach swoich pra-
wa rzymskiego stara się metodę nową kasto-
sować. P. Humbert jest obecnie senatorem,
należącym do stronnictwa lewego.

nr. 1107.

z Paryża dążył z zamiarem wybratem się do Genewy
dla skrajniejszą się ze stymym pod tą swoją
uniwersytetem i przesłania jego profesorów. W Ge-
newie spotkałem dwóch moich znajomych z uni-
wersytetu warszawskiego Aleksandra Ostrowskiego
i Henryka Potockiego. Po ukończeniu
nauk uniwersyteckich oddałem wyprawę i ich
zagranicę tak, jak to i dawniej był zwyczaj
w zamężnych naszych domach szlacheckich.

Prabawiliśmy dni kilka w Genewie przez górę
Senis i wstąpiłem na ziemie włoskie
i udałem się wprost do Turynu.

W Turynie zajęłem się zapytaniem prowadzenia
piemonckiego obowiązującego i jego źródeł. In-
teresowało ono mnie że w tym czasie

względów historycznych, że nowy rząd po restauracji uderzył uchylił był moc obowiązującą prawa francuskiego i wykreślił dawne prawa krajowe. Dalece jednak zasmagnity się były w kraju idee francuskie i jak zespółono się z niemi, było ogłoszone w r. 1824 prawo biurowe, prawa Kopia kodeksu cywilnego francuskiego, choć król w dekrecie publicacyjnym zapewniał, że wyłączenie utworu narodowy nie mający nic wspólnego z narzuconym kiedyś krajowi prawem francuskim. P. Turyn zebrał sobie materiały do krótkiej historii prawa Karnego piemonckiego, mając zamiar jak wróci do kraju przygotować nową edycję moralnych zasad prawa Karnego, kompletnego, naukowo wykład historyczny rozwoju a praw karnych europejskich.

Z Turynu metonymami juncitem przez Aleksandra, Fernę, Pias, Lukkę do Florencji. Nie potrzebuje wspominać, jak podróż me znowu metonymem była zajmująca, obajmiato się bliżej z krajem

i jego mieszkańcami, byt czas zatrzymać się
wreszcie, gdzie albo natura, albo pamiątki hi-
storyczne zwracają na siebie uwagę. Pamiętam,
jak droga z Turynu do Geny zachwycała
mnie, ile wówczas widziatem pięknych miejsco-
wości i jak pomoli oswajatem się z czerem mien-
kanców. Dłusiej kto odbywa tę samą drogę kole-
ją żelazną, niewądnicie mniej na odlępie jej
potrzebuje czasu, ale zato ma przyjemność prze-
bywać ciągłe tunele i znajdować się w otoczeniu
samych skał i skamielonych wód. Kiedyś na-
jechał z Geny do Turynu koleją żelazną,
zblizynszy się do Aleksandryi tak malowni-
co potokowej, widziatem tylko rozmierną, stoją-
cego na wysuniętej reducie.

W Florencyi czekało mnie rozliczne znajo-
mści z sądajym Michalem Ogini'skim, który
przez czas mojego pobytu w tym mieście nie
przestał być ciągłym moim przewodnikiem i
patronem. Na pośrednictwem jego zblizynszem się

do ks. Gorczakowa, ówczesnego naszego chargé-d'affaires przy dworze tokańskim, obecnie ^{Kancelarza} Konsula państwa. Dotąd gdy się spotkamy, przypominamy sobie nasze przyjemne ekskurse we Florencji i jej blizkich okolicach. I w r. obecnym, kiedyś go odwiedzić po przedstawieniu się cesarzowi, sam zaraz wspominał o Florencji, a z tego powodu obliczyliśmy zarakem i wiek nasz, pokazało się, że ma lat pięć więcej jak ja, i że od zrobienia znajomości z nim upływa lat 47.

Także Oginskiemu zaważającemu tem zrobieniu znajomości ze starym pomracznie wielbionym rządem stann baronem Porcio i jego synem młodym estowickiem posiadającym 17 języków. Byli to partyści neapolitański, uciekli z kraju dla uniknięcia więzienia, w którym jednak ojciec Porcio po powrocie męczeńską poniósł śmierć.

Zetknąwszy się we Florencji z jednym z braci Adama Purańskiego, wybraliśmy się do petersb. ks. Pomiatowskiego i prosili o nawolemente kuriera

anego. Po okazaniu naszych kart książę przyjął nas, ja przedstawiłem się jako profesor, Geronim, jako potomek młodej pańskiej rodziny, którego ojciec skłigał być z Komisarzem ministrem króla pruskiego Wilhelma. Naturalnie książę głównie zajął się Geronimem i u prawdziwego uprzejmości pokazywał nam najpiękniejsze egzemplarze swego bogatego zbioru starożytnych kamień, który uważamy być za najcenniejszy zbiór tego rodzaju w Europie. Pręgiem nastąpiło w formach prawdziwie pamiętnego księcia. He

17

We Florencji spotkał mnie przypadek, który mógł niepomysłnie dla mnie zakończyć się. Pierwszego dnia bardzo rano przyjechał do mnie hr. Oginski, kiedy mnie byłem jeszcze ubrany, i postanowił czekać dopóki nie przygotuję się do wyjścia. W międzyczasie zapomniałem pod poduszkami trzeci mój i baidorami, które stanowiły cały mój fundus. Cały dzień...

17

statem jura oberna (Pension Suisse), w której nie-
 rakatem. Wierorem przyszedłem na teatr i dopiero
 tam spostrzegłem^{się}, że moje skarby zostały w domu.
 W pierwszej chwili miałem ten wypadek, po na-
 myśle jednak powiadziatem sobie, że jeśli stu-
 dzący ukradł pieniądze, to nie już nie wyskam,
 gdy wrócę wieczniej do domu, a opuszczę wyprosz-
 tę salkę. Nastatem więc do końca sztuki w te-
 atrze i dopiero po jej ukończeniu powoli wróciłem
 do domu. Wróciwszy dowiedziatem się, że Kammerier
 zabrał po objeście wstąpił, jessere i wócił i
 jak się zdaje, kluczem od mojej stacji zabrał ze
 sobą. Nastatem więc podać kluczy i dopiero wy-
 ka gożdziu ustyskaniem sztukaie się schodził stu-
 dzącego, bo był kulawy i musiał stępać nogami.
 W stotowym zapytaniem o klucze od stacji, on
 zapalił świecę, otworzył pokój, a potem zbli-
 żywszy się do komody i tę otworzył pokazywał mi
 mój torosik. Udatem, że wiedziatem bardzo dobrze,
 iż pieniądze w domu pozostały. Nasto rozeminał się

89
i powarug mung rakt: „nie radzę jamu nie kto
szek na drugi raz kapominać o swoich frém-
dach. Chciałem mu ofiarować za myślenie do-
ne przystęgi ludora, lecz mi przysięgł.

z Florencji pojechałem do Livorno, a stamtąd
statkiem parowym do Civita Vecchia, a stamtąd
poertonym rowem do Rzymu.

Dobry dał mi przystęgi procciny cameriere,
z którą jednak nie zupełnie skorzystałem. We
Florencji kupyłem różne drobiazgi, które prze-
znaczyłem na prezenta dla rodziny, tymczasem
upakowałem je w pudło do kapelusza. Póź-
niej kapominałem namknąć i, wróciwszy do Livorno
do hotelu, znalazłem je prawie zupełnie wy-
pranione.

W Livornie tak, jak i w innych miastach
większych starałem się zwrócić uwagę, bo
i ten przedmiot wiązał się z moimi naukami
razgłoszonymi. Miałem imeni szeregów, które
w tamtejszym więzieniu pokazano, oprowadzi-

mnie także do dość obrzydliwego sklepienia, w którym siedzi
 dwóch złodziei, skazanych na dożywotnie
 więzienie. Jeden z nich była figura młoda, karci-
 sta, nadzwyczajnie silnie zbudowana, o wyrazie
 strasznym przejmującym, drugi znacznie wyższy, ch-
 dy, twarz szorstką, mający cięgle oczy wlepione
 w młodego towarzysza i śledzącego jego ruchy.
 Objasniono mi pro wyścin, że młody człowiek
 był sławnym bandytą i heksatem całej bandy,
 a wyższy egzekutorem jego rozkazów, ślepo je
 wykonyjąc. Władza na prośbę ich dozwoliła os-
 tać ich w jednym więzieniu, a którego już
 nie mieli wyjść na świat. Czy poknięli wykres-
 sić miewiem

Był mi w Rzymie ugrajemniomym selegotwie
 ostatni raz zapoznane się z Henrykiem Pół-
 nym, który tam z kong i córeczkami po na-
 mas dłańny kamieszkał. Inyrazimie po catolickim
 zwróceniu róznych osobliwosci zbiera-
 liśmy się u Przewalskich, tam spotykaliśmy

uczonych mężów i artystów. Zwykle ka-
den z nas, co widział lub czego się do-
magał, opowiadał, ślad zamięszania
się nader ciekawa rozmowa, podnoszona
~~przez~~ dowcipem i znajomością świata
Pana Henryka. Kiedy nie było obcych
Kzewuski lubił opowiadać dawne wie-
je i zdarzenia, odnawiające wy-
obraze, zalety i przewagi przedków i te-
m sposob tak zajmujący, że dłużej
w noc przetrwały się nawet po-
życia, bo im więcej rozprawał,
tym więcej uwiergał się go w opo-
dawia. Przybył też i w ten czas
do Krynn Mickiewicz z Odynsem.
Lazarz pokazał się u Kzewuskiego,
jako dawnego dobrego znajomego.
Pamiętam, jak Mickiewicz, ocenia-
jąc wielki talent historyczno-opiso-
wu Kzewuskiego, zawołał: a nie na-

niego nalegać, aby zajął się spisa-
niem tego, co opowiadał, przepie-
dając mu, że opisy jego wywołają
potrzebny pokłask. Rzewuski dał
się upaść i najbliższemu nieczornym
zgrupowaniu przekrytał nam ścieg
księdza Marka, która potem weszła
w skład panistówów Sapliwy. Przed-
stawilem się też jeszcze w Rzymie
naszemu postowi księciu Gagarinowi,
który kilka razy zaprosił mnie na
obiad, miałem bowiem wydany sobie
list rekomendacyjny przez hr. Grabor-
skiego, ministra oświecenia, do Wry-
skich poselstw. Ponieważ powie-
dzieć księciu, że wykładam w uniw-
ersytecie prawo kanoniczne, księżę zrekt-
ni, że i on jest właściwie kanon-
istą i więcej mraża się na posła Kró-
lestwa, jak na ministra cesarstwa,

nie mając prawie żadnych interesów
politycznych do załatwienia.

Wkrótce ukończyć się mający mój
wzrost nie pozwalał długo zostać
w Rzymie, a chodziło jeszcze o zwie-
dzenie Neapolu, dskąd otrzymałem
listy rekomendacyjne od barona Poerio.

Wybrałem się tam & z Górowskim
i Garczyńskim. Na granicy neapoli-
tańskiej zabawna zdarzyła się historia.

18. Miałem z sobą egzemplarz mojego
wykładu prawa karnego. Przy bardzo
starannej rewizji kuferka mego na
kierunku celny, odkryto go i po do-
kładnym wyexaminowaniu przez kil-
ku urzędników oświadczyło, że księ-
kę tę nie pozwalają z sobą zabierać. Na-
leżało zdołać tym panom wystuma-
czyć, że, skoro jej autora puszczają,
że i niema książki, pitana zostaje

W języku, którego nikt tu nie rozumie, zastużyć powinna na widy. Na takie szukany było się podówczas wystawionym na liczących komorach, matych i większych parastewek słotkich. [Przyjechałszy do Neapolu, odwiedziłem zaraz panów

prokuratora sądu kandydującego, Licchiettera, pierwszego preza trybunału i p. Berelli, inakomitego adwokata.

Wszyscy trzej zajmowali znakomite miejsce w literaturze prawnej: pan

odznaczał się filozoficznymi badaniami nad prawem karnym ^(procedura karna) za użyciem w treści metody Vico. Prezes ~~Licchiettera~~, już staruszek pracował ciągle nad historją prawodawstwa neapolitańskiego, a Berelli wydawał pojedynczo znakomite mony, w ważnych kwestjach przedstawione.

sgdowi kasacyjnemu. Liberatora zasta-
łem leżącego na łóżu pod baldach-
mem, przed nim pulpit, na którym
pisał, a około niego stoły książek.
Łóżko stało na terasie wysokiego domu,
zwrócone ku zatoce neapolitańskiej
i Wulkanowi. Spoglądając, iż przy-
cja ta czyni na mnie wrażenie,
powiedział, że mu praca najlepiej
idzie pod urokiem tego błękitnego
nieba i tych ożywionych promieni
słońca i tego cudnego panoramy
przyrody. W takich też niewątpliwie,
w takich otoczeniach i pod wpływem
tych samych wrażeń młodej staroży-
tności układali swe nieśmiertelne dzieła.
Jak serdecznie ^{przyjeli} panowie ci i jak do-
bre na nich zrobiłem wrażenie, ścis-
szyło, że obdarzyli mnie wszystkimi
swoimi obietnicami, które dałem słowo.

zachowywam. Zwiędzatem przystym sta-
ramie uniwersytet, gdzie między
furyjstami słynął profesor Avellino.
Raz jeden, zaradczy na uniwersytet
i wstąpiwszy do sali z odkrytymi drzwia-
mi, w której profesor wykladał meta-
fizykę, wkrótce ujrzałem się sam je-
dem z profesorem, gdyż trzech słuchacz, -
których zastatem, jeden po drugim
szybko ^{z drzwi} wypędził się. Wogóle żalili
się profesorowie na niedbalstwo stu-
dentów i lekceważenie nauki, do cze-
go pewno przykładały się stare metody,
których się w wykładach trzymano,
ogólny zastój w nauce i powolne
prześcieranie się z zagranicy nowych
pojęć, których nie umiano zaspo-
koić. Pomimo tego zawsze poddawał
odznaczał się Neapel w porównaniu
z innemi miastami włoskimi pod

pod względem skrajniejszego i głębszego
ruchu w literaturze prawnej, do czego
już i to przyczyniało się, że, gdy w in-
nych stronach Włoch, uchylono moc
obowiązującego praw francuskiego, tu
je z materii zmianami zachowano,
utrzymując już z tego powodu, zwią-
zek z literaturą francuską, podającą
obfity materiał do rozważania i za-
stosowania.

Na pożegnanie Neapolu i jego
cudnych okolic wybraliśmy się d.
29 list. na Wulkanus, wsiadłszy z so-
bą przewodnika, w woz do stacji
się do brzegu samego krateru, który
wyrzucał w przerwach kilkunina-
towych cienie strumienie lawy.
Na drugi dzień, wsiadłszy na statek
parowy, wróciliśmy do Civita-
Vecchia i Anagnina.

W całej tej podróży od Turynu do Neapolu, nie znalazłszy nikogo, co by nam mógł być wtajemniczo w skarby historii dawnego prawodawstwa włoskiego, z wyłączeniem jedynie prezesa Liberatora niewielki zbiorem plan wiadomości historycznych, o których zbieranie głównie mi chodziło. Poprzestawaliśmy na obracaniem ze stanem prawodawstwa obowiązującego w różnych stronach Włoch, co wszakże było także nadto trudne z powodu zupełnego prawie braku literatury prawnej. W praktyce postępowano się samymi zestawieniami foljantowemi komentowaniem i stwiercaniem konsultacji i decyzji sądowych. Wszędzie powaga dawnych autorów stała wyższą, jak najtrafniejsze wywody, wy-

109

ptywające z ocenienia nowych stosun-
ków.

Zato, stojąc jeszcze pod wpływem
wrażeń, jakie na umie wywarł
kurs estetyki, w księ i historii nauki
sztuki Hegla, w każdym miejscu
we Włoszech, gdzie stałem, poruki-
wałem starannie odsuwać się bu-
dowlę i zwiedzałem galerie i muzea
starożytności. Wynikiem się odwrócenia
różnych stylów architektonicznych
i cech pojedynczych szkół malarskich. ^{Prze-}
płynę w tym kierunku stąd doświadczenia
do wymowy wielkiej w odnalezieniu kilku
budowlę i szkół, a nawet i mistrzów oglę-
danych obrazów. Zbierane starannie zapisy-
wałem mi z czasem postawić do wyprac-
owania historii nowoczesnego budownictwa
i malarstwa. Dla widzenia ruin w
naumyślnie wybratem się tam z Hegla.

110
1872

toż samo czyniłem i w innych miejscach
i tak do Lukki zajechałem główną, aby
obejrzeć freski Fra Bartolomea, a do Vi-
arency dla obejrzenia budowli ceilingów Pal-
ladi. Dotąd pamięci celne malarstwa i sztuk
włoskiej wbiły mi się tak w pamięć, iż je
mam ciągle przed sobą przed oczyma. W mu-
zeach starożytności oswajam się ze światem
starożytnym Greków i Rzymian z ich mito-
logią, zapoznawam się z ich najznakomitsze-
mi osobistościami i z właściwościami ich ży-
cia publicznego i prywatnego, w czym niekiedy
zwrócić Pompei i Herculannum dostarcza to
najlepszych sposobności

Wracając do Rzymu postanowiłem co prędzej
wrócić do domu. Idę robić przygotowania
do ogólnego nadania przeróżnych wiadomości
o wybuchu w Rzymie rewolucji. W tym
samym dniu, kiedy z towarzyskami z moim
wdrapaliśmy się na wieżę hotelu Wersyjskiego,

aby się rozciąć go jego kraterem, Warszawa i
 interesująca społeczna nasza stanęła lekko-
 myślne na skraj krateru rewolucji, która
 ją miała pociągnąć. Brak funduszu
 na dalsze utrzymanie za granicą i obawa
 o ojca matkę i rodzinę przyspieszyły
 odjazd. Za jakieś dni 10 stanęłam w moim
 spotkaniu tam Chopina, a mając sobie
 wbroniony wyjazd przez policję zamieszka-
 liśmy z nim na pięciomiejscowym poście w do-
 mu Artama na Kohlmarkt. Tak powsta-
 ła. Chopin ćwiczył się cięgle na forte-
 pianie, przeobrażając zwykle różne motywy
 i improwizując, ja uciekając do biblio-
 teki cesarskiej i porządkując w niej
 francji i włoskich materiały naukowe. Wcis-
 gnę tego czasu poznaliśmy się z kilkunastu
 rianinami studentami, a Kijewskim i Warsza-
 wianinami i dorozaszkami Morawianinem Kanczys-
 tem pryma, młodziem nadzwyczajnie

112
107
zakreślonym i wielce cennym, mającym
w sobie obzerne stosunki, sposobnym się
na adwokata, ztatem się kilka razy do
ambasady, aby zdecydować się, co ostatecznie
podebrać, ale Ambassador Tatishchev nie
chciał mnie przysłać. Idę materialnie potężnie
stało się coraz ~~bardziej~~ ^{bardziej} niebezpieczniej, ~~Ryji~~ w mieście
nie mają ja, Kijowski i jeden Galicki,
którego nazwiska nie pamiętam, postanowi-
liśmy udać się do Krakowa, rozumie się, z
pozwolenia policji, która nas ciągle miała
na oku, i naradzając się na przetrzymanie
przez oddziały wojskowe obserwacyjnę ciągle
kierującą w Morawji i na Śląsku, lub przez
miejscowe władze policyjne, które miały dane
okresy chwytu i wszystkich świadomych
nie mających paszportów. Wicerozem na po-
czątku kwietnia dnia oznaczonego opuściliśmy
Wiedeń i najawary furmana, którego na drodze
napotkaliśmy, puściliśmy się drogą, w kie-

punktu do Krakowa. Także się jadąc furman-
 kami na drodze udybanem, często idąc pie-
 chotą i udając ludzi spacer odbywających,
 doszliśmy do jakiegoś miś niedaleko Wisły ...
 torzoni, a należącej do obywatela Homolacza.
 Tu najęliśmy znanego w okolicy Koutabandni-
 sta, aby nas w nocy przez Wisłę przeprowadził,
 omijając stare, celna, austrijską, i na teryto-
 rium raczypprobitki Krakowskiej dostawił.
 Tej samej nocy prawie ciągle biegnąc zrobi-
 liśmy prawie 7 mil drogi i stanęliśmy nad
 ranem przez nikogo nie zaprzęgnię na sie-
 mi Krakowskiej. Furman dowiół nas do Kra-
 kowa. Wypocząwszy w Krakowie wyszliśmy
 odjeżdżaliśmy pojeździć do Warszawy. Nie powiem,
 aby Warszawa zrobiona na mnie dobre ma-
 że. Proszę matki garstki ludzi krzyżowych
 i agitujących zdawało mi się ciążyć na
 wszystkich uczucie zawzięcia, choć przy-
 bytom jeszcze w chwili, obicując mi ...

106

promyśle obrotu wojenne. Już wtedy brał udział
 który z początku dość śmiało występować zaczął,
 cofnął się, był i zamieszkał stosunków z kago-
 matem. Jednym słowem obaj stawali się na-
 mierzni, troszcząc się jedynie o ojca, którego
 siłami wykiełkował na przesła jakiegoś
 koniugi, mającej przeglądać zebrane tajne pa-
 piersy i korespondencje. Między temi papierami
 szczególnie nas bawiły domieszczenia tajne,
 jakie składowane były w Kijowie Konstantyn-
 o zajęciach i sprawowaniu t. zw. mechesów,
 a szczególnie o odbywanych pracach miedzy taj-
 nych nabożeństwach i zachowywanych przy-
 tem zmodyfikowanych obyczajach żydowskich.
 Z kolegów uniwersyteckich wielu było w wy-
 sku, jak Maciejowski Ignacy, niektórzy już
 polegali byli na polu bitwy, jak młodszy
 Plishta pod Pragę. Porostali wzięci zangun-
 si byli do gwardji narodowej. Hejlmann był
 kapitanem. Mnie i brata powołano do woty-

107

leży mijskie. W mundurze artylerzysty ery-
tatem d. 3 maja na posiedzeniu Towar-
stwa przyjaciół nauk rozpr. o konstytucji
3go Maja. Jak się zdaje, umiarkowane zda-
nia, z któremi wystąpiłem, wróciły na
mnie uwagę Krócia Adama Krstowskiego,
który mnie pewnego razu powołał do sie-
bie i kapromiował naderżenie do wydawni-
ctwa pisma półurzędowego politycznego,
tworzącego niejako opozycję piśmow. rago-
ratyck. partji i usiłującego sprowadzić
porozumienie między małymi z sobą
obozami. Wydawnictwo pod nazwą Kier-
śiednorzenie przyszło do skutku, Cypran
Łaborowski podjął się redakcją onego. Za-
o ile pamiętam dostarczyłem tylko kilka
artykułów, wogóle bowiem nie miałem
w sobie żadnego powołania do odgrywania
roli politycznej; wierzyłem głównie w moc
i siłę, prawdziwej nauki, z którą żyję.

116
108
pować nie było na czasie. Po objęciu rządów
przez Kraskowickiego zanonimowano mnie
Referendarzem w wydziale oszczędzenia. W wy-
dziale administracji był Referendarzem Kunet,
lektor nauk ekonomicznych w uniwersytecie
oddawna nasz serdeczny przyjaciel. Praco-
walismy w pałacu namiestnika w poko-
jach dolnych lewego skrzydła u samego pa-
łacu. Powoli chyliło się wszystko ku upa-
dowi. Z Kunetem przewidywaliśmy nie-
myślne bliskie rozstrzelanie. Ja kwi w dzień
drugi wturmu Warszawy siedząc po obiedzie
w biurze spostrzegłismy przybywającego na
dwiedzinie pałacu parlamentarnego w osobie
generała Berka zawiązanemu oczami. Nie
zastanawiając Kraskowickiego natychmiast o-
deszliśmy. Nadeszła i chwila Kapitula-
cyjna i opuszczenia onego przez ówczesne
władze rządowe. Ciepło mi i brat sważali
na komorne opuścić Warszawę, nie chcia-

tem się z niemi rozstając. Z Warszawy
 udałem się do Zakroczymia, a potem z
 partią kilkunastu osób, do której należał
 i Kumat, do Dobrynia, skąd już wsta-
 jeliśmy do Prus i zgromadzili w Foru-
 min, gdzie nam jeszcze wiceprezes banku
 Lubiński wyplacił należną pensję pro-
 fesorską, i dał wsparcie na drogę. W Foru-
 min ostatni raz widziałem się z ojcem mo-
 im, który postanowił przebrać się z bratem
 do Saksonji, gdzie miał jeszcze dwu
 dawnych przyjaciół, a po tam do Francji.
 Ja ani na chwilę nie wahatem się co
 mam z sobą zrobić i postanowieniem wró-
 cić do kraju, ale aby to skutecznie po-
 trzeba było porzucić, a i się stan rzeczy
 wyklaruje i w Królestwie ustali pewien
 ład. Lubo chodziło mi o to, aby czympos-
 drej zobaczyć matkę moją i siostry, które
 pozostały w Warszawie.

z Kunatem na kilka tygodni udałem się
do Księstwa Pomorskiego, a stamtąd zamie-
rałem jechać do Berlina, aby sobie wyro-
bić formalny paszport do powrotu do
Prus. Zbliżając się do Berlina dowiedziałem
się, że wychodźcom bezwzględnie zabroniony
wstęp do stolicy Prus. Skierowałem się więc
do Potsdamu i tylko, że tak powiem ukrad-
kiem wybierałem się do Berlina. Zostałem
wtedy zapoznany w Berlinie z młodym re-
ferendarjusem Łupańskim, który załatwił
podjął się sprawy mojej, ale paszportu dla
mnie otrzymać nie mógł. Tymczasem dowie-
działem się, że w nowym radzie dyrekto-
rów oświecenia jest hr. Skarbek, ... profesor
uniwersytetu, mój kolega. Zgłosiłem się do
niego z kapitałem, czy może wrócić do War-
szawy, a odebrałem od niego uspakajające za-
sugerowanie, że bez paszportu najłatwiej
jechać w dybluansie pocztowym odprawionem

się do Protestra. Na granicy w Stupcy nie
 zrobiono mi żadnej trudności w przejściu
 ang. Narażenie byłem już w Warszawie.
 Zaraz pobiegłem do hr. Skarbka, który da-
 wał mi pismo polecające polecić mi dalej
 się do hr. Witta, gubernatora wojennego
 Warszawy. Przyjęty przez niego dobrze za-
 tem się zaraz z pomocą gołej mojej siłki
 i wujka półkownika artylerji Kobylan-
 go urządzeniem stosunków domowych. Ma-
 tka i siostra moja przeniósł się na wieś
 do ciotki do Piota pod Mińskiem, ja naj-
 tem mate mieszkanko na ulicy Wawskiej.
 Cały rok 1832 płacowo nam jeszcze penje,
 ale coraz przyobniejszym zdawało się, że
 uniwersytet zostanie skasowanym, jakoż
 pod dn. 25 Grudnia tegoż roku otrzymanem
 uwolnienie od obowiązków profesora, pod-
 pisany przez hr. Aleksandra Stępińskiego, który
 jako dyrektor nastąpił po Skarbka.

już pod dn. 28 grudnia, a zatem we 3 dni pwr-
niej kanonizowany zostatem prokuratoran
prawy Krolewski przy sądzie kryminalnym wo-
jewództwa Mazowieckiego i Kaliskiego.
Nominację tę zawdzięczałem przychylny zięci
generata Ksawerego Kosińskiego, natenczas
dyrektora Komisji Prawiedliwości, a dawniej
sekretarza stanu przy Radzie Administracyj-
nej, szanownego ludzi poświęcających się na-
uce i lubiącego się miemu otaczać, powia-
dającego wyboru bibliotekę, która po śmierci
jego przeszła do hr. Reinholda Tischenberga.
Użył mnie nawet zaraz do kilku prac pro-
wadawczych, które zmieniły stan rzeczy wy-
wołat, między innymi do utworzenia projektu
o , nadającego prokurato-
rem sądów karnych prawo odwoływa-
nia się od wyroków zapadłych do są-
dów wyższych. Poruszyliśmy prócz tego
myśl przetłumaczenia na język pol-

ski nowo wydany zbiór systematycz-
 nego praw cesarstwa A. N. „Swordu”,
 którego bliższą znajomość chcieliśmy
 dać prynci krajowi. Nnie polecił gie-
 nerał ^{to całą pracę, ja}
 naś wezwaniem do pomocy Kiecharskie-
 go, znanego namego starostę,
 sam gicował zajęł się przetrzyma-
 niem zapiski, ułożonej przez Spe-
 rowskiego o pracach przygotowanych
 do „Swordu” i o sposobie, w jakim został
 dokonany. Komunięcja moja na pro-
 kuratora wogóle była dobrze przyję-
 ta, choć ci z urzędników sądownych
 których skutkiem jej miały wido-
 ki aneksu, dawali mi później
 ująć swoje niezadowolenie. Na pod-
 prokuratora miałem starszego Staria-
 nowskiego, zmarłego jako sędziego ape-
 lacyjny, a za sekretarza Bobińskiego,

bardzo pilnego i zdolnego urzędnika. W powodu różnych zajęć, jakie na mnie spadały, zachowałem sobie sobienie wniosków, tylko w ważniejszych sprawach i korespondencji z udziałem. Przy pracy nad tłumaczeniem „Srodu” przypadło mi w udziale prawo karnie. W kilka miesięcy pracy ukierunkowanej. Ogłoszenie jej drukiem odłożone do wykażania tłumaczeń prawa cywilnego i procedur.

W tym przed otrzymaniem nominacji na prelatora stałem do końca moją matką, która oddawała się tej chorobie ciężkiej chorobie, nie mogła mieć siły, jak ja dotknąć przez wydalenie się ojca niecierpliwie, zakończyła krótko swoje życie na wsi u ciotki mojej. Choć wreszcie zawiadomiony o druzgocącej katastrofie

przyniesł już zapóćw na wieś i by-
 łam tylko swoim pogrzebom, któ-
 ry się odbył przy kościele w Kiskach.
 Wsi, będącej jeszcze wówczas w las-
 ności klasztoru św. Kuznierza w War-
 szawie. Wskazała po stracie matki mo-
 jej pocieszenie zostaniem pożnaniem
 przyszłej żony swojej. Młodzieńca,
 piękna, kocha, najchętniej z nich
 uszczę, młotem i młotem, jak brzo-
 ko, młotem prawdy, za którą go-
 towa była zantre życia oddać, ujęła
 mnie szczególnie tem, że była sie-
 rą bez spinki i bez ducha, bo
 ojciec i matka jej leżeli w grobie,
 krewni o niej zapomnieli, dani
 przyjacieli, jak bura, usunęli się.
 Bez wahania przyrzekła jej, że
 poświęci ją, jak tylko przycięcia uspa-
 stanie się pernięcią i zyskiem stot-

ki na utrzymanie przywrócić do-
mu. Bóg mi polegościł, spot-
nięm domę świąteczną, do czego przy-
tożyły się następujące okoliczności.

W miesiącu sierpniu przybył do
Warszawy towarzysz naszego ministra
sekretarza stanu w Petersburgu (Hr.
Stefan Grabowski) Sg. Tuskut,
mając sobie polecenie od cesarza,
aby się zniósł z namiestnikiem co do
wyboru kilku urzędników sądowych,
którzy pod jego prezydencją, a z in-
chym kłótnikiem hr. perskiego,
Aleksandra Iwanowicza II oddziału
kancelarii cesarskiej, mieli się zająć
sprawą skomiznugującą w Królestwie
praw i zaprzeczającą w nich zmiany,
i która ścisłego stanu kraj wymagała.
Tuskut po przyjeździe zaraz mnie
powiadomił o celu swej misji i zapo-

117
 pominął, abym przyjął udział w ut-
 worze się mającym komitecie. Gene-
 ral Rautenstrauch ze swej strony
 zaręka uśrednić Cyprjana Kabrow-
 skiego, a ja sędzię trybunału li-
 chowskiego, z którym niedawno co
 za pośrednictwem swajnika zrobi-
 łem był znajomość, a który mi
 się podobał z jasnych praktycznych
 pojęć. Sta wybrół zgodził się ksiądz
 Paszkiewicz; Furkuł wrócił do Pe-
 tersburga i wkrótce nadstąpił de-
 cyzja Najwyższa, zalecająca wybra-
 nych członków komitetu natychmiast
 wystać do Petersburga. Jako dyrektor
 kancelarii dodany nam został mło-
 dy urzędnik sądowy Piótrovski, wy-
 kształcony na zagranicznych uni-
 wersytetach, a jako mój pomocnik
 Stanisław Kosiński, kmerjant,

sun starzy generata. Jusi na po-
 zostu listopada, jadac przez Wilno,
 Ryga i. Dorpat, stajeliśmy w Peters-
 burgu. Za zamieszkatem w stryja
 mojego Tana, zarobkujacego kance-
 larsko sekretarjatu w domu - Wiedziowa
 na Fontance, w lokalu sekretarjatu;
 Zakorowski kas', Pichowski i Licski
 zajeli mieszkanié w domu jednemu,
 aptkarska przy kościele św. Symeona.
 Prace między nas rozdzielone zesta-
 wia w ten sposób, że ja miałem się
 zajmować redakcją prawa karnego
 i procedury karniej, Zakorowski re-
 dakcją kodeksu cywilnego, Pichowski
 procedurą cywilną, notaryatami i hi-
 poteką. Jako redaktorami zachowano
 nam pięć pensji, jaką pobieraliśmy
 z urzędów naszych w Warszawie i do-
 dawo djet po 6000 rb. asygnacyjnych.

119

(22)

Donatym zachowano drogą petycję
pensji na utrzymanie żon. W pier-
wszych chwilach zdawało się, że ro-
bota nasza najdalej za jakie 2 lata
będzie ukończona i my możemy na-
danie stanowiska w kraju. Si koni-
teta zaraz dodani zostali Thomasz,
który roboty nasze miał tłumaczyć
na francuskie, gdyż to był jeszcze
podczas życia urzędujący do komu-
nikacji z rządem cesarstwa. Jed-
nym z tych tłumaczy był Gosi-
cki, mój kolega uniwersytecki,
sekretarz sekretariatu, później sena-
tor I Departamentu, zmarły dopie-
ro na początku tego roku. W osta-
tecznym ukonstytuowaniu komitetu
czekaliśmy na przyjazd Speranskiego
i na przyjęcie nas przez niego. Już
przed przyjazdem jego mieliśmy spo-

schować" powiść dokładne wiadomości
o tym znakomitym mężu stanu. Wsz-
edli, całym o nim zasłyszeli napół-
niało nas głębokim zasmuceniem dla
jego osoby. Przegląd jego życia, ob-
szerna i głęboka nauka, która się
stawała, prace, które dokonywał, refor-
my, któremi Rosję obdarzył i prania-
ty nas w admirationę, a upewnienia
o jego uprzejmości w okazyach obcowania
najczystszej i najczystszej z nim stosunki.
Przekierowania nasze nie zostały zawie-
dzione. Jak tylko wrócił z Berlina,
gdzie był dłużej dla porozumienia
się z Savigny'm co do kształcenia
kandydatów ruskich, wystawek do
Petersburga na nauki prawa, zasa-
dunką potarać się o pozwolenie przed-
stawienia nas. I peterski mąż skat
na Petersburgu przeprosił w domu

121

księstwa armuńskiego nad cukiernię
 i Lichygo, Szawajowa, do której
 zwykłe noszono, jako najpię-
 szczy i najliczniej opatrzeni w piwna
 i wina. Lecić mać ta dom
 jest przestronna, dom podniesiony
 i piwna inaczej rozłożone: mieszka-
 nie pierwsze i południowego przypa-
 do między drugim i trzecim, gdzie
 mieszka tenar i Lichygo, a drugim
 piwnem, gdzie mieszka księżka i ka-
 uelik, siostry. — Lazarewa. Spo-

ruski przyjeżdża nas wicekronu obywateli
 w swej pracowni, zastawionej szafkami
 i książkami. Furkulla, którego siostra
 lubił, przyjechał na przyjęcie, na-
 si kłóci podał rękę i zasadził obok
 siebie na drugiej kompie. Plaboron-
 stin zaczął rozmowę o literaturze
 francuskiej, którą dobrze

swoj i siece comit, ze nuna mo-
 wit o uniwersytecie berlińskiej, wspan-
 uiał, że dosta do niego wieść o moich
 pracach naukowych i że Savigny,
 z którym niedawno został już, bar-
 dzo mnie chwalił, jako swego ucznia.
 W Berlinie, który nie uczył w
 francusku, tamże umienniecki
 językiem mówił o procedurze pruskiej
 i austriackiej, pruskiej jednak w doko-
 nie procedurę francuską, wyrażając
 się potem to do jednego, to do dru-
 giego, oświadczył nam, iż w zupeł-
 ności zgodził się na rozdzielanie
 między nas taki, jaki nam był
 wyznaczony i na jaki się zgadzaliśmy.
 Do 1844 doniesiono, że robota pada
 na. Wprawdzie na do ostatniej chwili
 i wtedy. Spieranski przesiedlił na pa-
 ni Bagijer, senatorowej, córki i t. p.

i... w... i...
 170 p... k... t... i... r...
 g... m... i... , p...
 g... i... . Ten sam...
 z... byt i... . W...
 w... p...
 o... , a po... lub...
 d... pracy p... k... r...
 m... z... s... i...
 nych wypadkach lub...
 nijszych sprawach...
 i... z...
 ubiegłych... , mianem...
 ki... Aleksandra I. Był
 to nawet, jak się zdaje...
 ten przedmiot...
 minął... lata, od...
 uny... wielkie... i...
 ol... w... skutki...
 uość... . Kazuje, że...

mówcas nie notowałemu wielu nader
 ciekawych opowiadań, dotyczących czoł-
 owych i innych historycznych zdarzeń, o j-
 nie mniej było krótki, m-
 nie mówić ludzi, z którymi kiedyś
 miał do czynienia, ich ograniczoną
 patriotyzm i niechęć, a tak dalece
 niechęć naszej nacji, że i wspólnes-
 ujęcie koczownicze nie miało, a
 gdy intruzantów nasłuchiwać się, która
 zaga, że także były i były
 nac, jacy są. W lecie, kiedy mies-
 ta na domy i w k-
 go i do niego przed obiadem
 i przed obiadem pracowali; po c-
 dzie wychodziło się na spacer, a na
 spacerze ciągle m-
 era, że. Instytut porządku i
 talent naprowadzić go na c-
 karsze wypadki, c-

była tajemnicą. Tęż roztaniu po pierwsze
wzrost, wzrost, ażebyśmy nam, że za
miera nam, że to odobit i ca-
k najonnie nas z jego utrudnieniem,
dodając, że to wszystko jego wstawian-
cy i wstępy przysięgi.

Jak wspominałem Sierżantki lu-
bit Tuskuba, bo ten Tuskub w zbliz-
nieniu do niego i w tej formie,
rozwinął cały swój świat w doboru
się, którego tak będzie być obdara-
nów. Tęż utrudnieniu, skromności, a w
tym utrudnieniu postać. Tęż tak
mucha, że i to, że i to, że i to
najbardziej nigdy ani za to
ani za to nie, ponieważ, wady
zdania tego nie odstawia, posu-
wając się do tego, do tego
i to, że na nie odpowiadają, unia-
ta i każdym przedmiotem.

jako tedy na...
přeshraní, aby došlo, jaké účinky
atka do ruky, stávají se záměry
a buďto přeměny o vypovězení
vše i o trošce přeměny polední
svět, na a. tak buďto stávají se
oplácení stávajícímu i přeměny
utokony stěp dochází do...
typu parafy, stávají se, jaké...
vnit, se a ha udrží. Lze vředy
a snahy o přeměny. Vlastního
naprosto všeč vředeání II oddělu
i. přeměny, předstírající světlé
vředeání, glóvi. a po...
vředeání napřed Betmerna, redaktó-
ra práva umělého, i Laphera, re-
daktora práva karmego. Obajci po
vše odnášali do krmjennosti
prá i obajci i krmjennosti nam...
mista zahraniční, které vředeali

(23)

127

do informacji przez rządy swoich wło-
nych. Wtedy serbatem także sekretarza
staru Batugjanckiego, Stenaka, niestrane-
go i gruntemu austriacko-węgierskiego
promnika, dawno przybyłego do kapi-
ciańskiego nas elum II oddziału, kre-
ba koniem niedzie, że, chociaż prze-
runki był głównym-zarządca, m. Od-
dzielaniem, ireszta korespondencją oddzia-
łu z władzami, utrzymywał i podpisy-
wał Batugjanicki. Speranski był du-
szą, która oświecała oddział i kier-
wała wszystkimi wszystkimi ruchami,
Batugjanicki natomiast jego reprezen-
tation. Po przedstawieniu urzędów,
miedzy któremi był Harriatam, nie-
dawnie minister sprawiedliwości, a deis-
cownik Rady Państwa, Speranski
zabliżywszy się do kilku pokoi boer-
nych, siwał się do Turbucja i do

nas, że zostawia to porcję do naszego
rozporządzenia. Muzyko to, że być
by sobie, abyśmy je zajęli i w nich
mogliby nasze biuro i nasze konfe-
rencje. Propozycja ta nie bardzo nam
się podobala, bo nam się zdawało, że
upatrywać choć niejakiego subordyna-
wania nas pod odziet wtedu, kiedy
jestem niezależny i nie jestem zależ-
nym. Kwestja trudna była do akcep-
towania, bo jeżeli, będąc zastępcy
jego ministra, ciagle musiał w
tym biurowie znajdować się, a i robo-
ty, które nam były powierzone, nie
były robotami takimi, jak praca
nad brodem, która głównie pole-
gała na zbieraniu i koordynowaniu
materiałów archiwalnych, ale raczej
pracami kombinacyjnymi, do których
jako materiał wykorzystywałem jedynie

ta sama nauka, własne doświadczenie
i zrozumienie wytworającego się dla
kraju położenia. Ta ułanowicie oko-
liczność nadawata robotom naszym co-
dnie roboty ściśle gabinetowych nie kan-
celaryjnych.

Miałam się więc znowu na nowym
stanowisku, ale tym trudniejszą, że
się stwierał przede mną świat su-
pełnie nieznamy, różny od tego, w któ-
rym się wychowałam, i którego profesja
i doświadczenia sobie przyswoiłam. Zaraz też
przedstawiły się do rozwiązania za-
dania, z urzędunka stępującego obowiąz-
ującego prawo, stało się prawodawcą. Wła-
ściwe zadanie, przenoszące może się
i tym trudniejsze, jak to zaważa poja-
tem, że chodziło o skombinowanie
właściwych doświadczeń i sprzeciwów.
Głównie jedynie obecnym i serwowym

pojemom, jakie wywodzi z nauki
Biegła, jak mi się zda, wadzą to-
ża orientowaniem się, jak mi się
koledzy.

Zadano, aby jaknajprędzej przy-
stąpić do robót, wziętem się zatem do
przygotowania redukcji nowej prawa
karnego. Wyprowadzając do tej pracy nie-
miernie uciążliwym redukcji całego pro-
jektu, przyjmując za zasady obowiązujące
w polskiej prawo, które w przeszłości
miałem uważałem za wyższe pod
względem, jak prawa karne u-
mnie należy i oceniać nad prawem
karnym reszty świata oznaczono-
wiz. Prosiłem mi tylko, aby zwrócić
uwagę na to, że w tym naukowo obrotie
i tam, gdzie wywodzi, dokładniej roz-
winąć. Przyjmując za zasady, trójść podmiot
sąsiedztwa naszych karnych i odróżnienie

131

umieszczone w Kodeksie 1818 r., w braku, następ-
stępkom i przepisom policyjnych, podzieliłem
projekt mój na część wstępną, której na-
datem dwie obfite rozmiary i na trzy
księgi, w pierwszej opisatem w braku, w dru-
giej następki i w trzeciej przepisy
policyjne. Wygotowałem nadto zapiskę,
nawiedziującą w ogólnych rysach
przyjęty w projekcie rozkład i nawiedzi-
niającą proponowane zmiany. Tak przygo-
towana robota i przetłumaczona na je-
zyk francuski zaczęła się przedstawiać
szereżowskiemu. Etnograf jest w wyjątku
uwaga, wogóle zdawał się chwalić, ale
ciągle wracał uwagę na oznaczenia swo-
bowe, dając mi kiedy do zrozumienia, że
je uważa za trafniejsze i więcej zbliżo-
ne do wymagań nauki, polecając więc
kiedyś jeszcze do dokładnej zastanowie-
nia nad rozstrzygnięciem kwestji.

tego wreszcie ; gdzie dostyśkał, i kęś myśl
nową, która zdawała się, robić na niego
wrażenie, zachęcał mnie, aby rozwinąć
jej poświęcić osobne wypracowanie, i ta-
kowie mu przedstawić. Widocznie lubił i
poszukiwał obok innych wywoływać
i pracę z resztą, mi nałóg i porostawiać
czas potrzebny dla każdej pracy, zostawiając
uważaniu naszemu, kiedy ją zechcemy pre-
stawić. Tak samo pracował Łaborowski.

Wtem zawiadomiono nas że mamy być
przedstawieni cesarzowi. W ośmiu dniach
i godzinach udaliśmy się z Tutkietem do pa-
łacu zimowego. Cesarz miał gabinet swój
na drugim piętrze w rogu od Nioy. Przy-
bywszy do pokoju wstępującego przed gabine-
tem, znaleźliśmy tam metropolitę unie-
kiego Buntaka w towarzystwie biskupa
Siemiatki. Po danej audjencji metropoli-
cie przywołano nas do gabinetu cesar-

skiego. Cesarz zbliżył się naraż do Tur-
kenta, którego bardzo uprzejmie powitał,
a obróciwszy się do nas rzekł: „To twój
pomocnik.” Następnie osobna nasza
prezentacja, naprowadził Łaborskiego jako
referendarza stanu, mnie jako prokura-
tora, Lieberskiego jako sędziego. Potem ce-
sarz ze zmyślną sobie otwartością i sta-
nowczością głosu oświadczył rzecz, że
Speranski z nas zwyciężył Kontent, że
chcieli naszę pracownictw, i że on spo-
dziwa się, że skoryguje dokonane nam
prace ukończeni i zastąpić sobie na
jego względy. Wysejstray z gabinetu cesar-
skiego spotkaliśmy księcia Kossubeja, kan-
clerka państwa któremu zaraz Turkut
nas przedstawił.

Trzeba wiedzieć, że zamiarem było po-
kazać nasz komitet stojący z dwu-
sekcji, my tego nie mieliśmy w planie.

stopień i zwać się redaktorem Komitetu,
 i jako drugo, składac mieli wyżsi urzędnicy
 sądowni i tworzyć oddział rewizyjny. Była
 to jak się zdaje myśl Turkuta, który nie
 będąc sam prawnikiem i nie mogąc sobie
 utworzyć żadnego stałego sądu, chciał
~~nie~~ znaleźć oparcie na sądach rewizorów, jak
 prawników, ludzi mniej więcej doświadczonych
 mających. Zdaje się jednak, że Perowski,
 porównując nas, wolął z nami tylko mieć
 do czynienia. Turkut im więcej obrażał
 miał się z pracą i nabierał jakichś takich
 pojęć prawdziwych uważał już wolać się re-
 wizorów za zbyt czyste. Tak upadła myśl
 o kcyi rewizyjnej i nas zaczęto mianować
 członkami Komitetu do rewizji praw Kró-
 lestwa Polskiego. Karłden z nas otrzymał
 pomocnika. Moim był z początku Kofecki,
 którego pomocałem częścią prac moich
 przekładał na francuskie. Po śmierci

Piutowski, która wkrótce nastąpiła,
Kopiecki został dyrektorem naszej Kancelarii, a miejsce jego jako mój stały pomocnik, zajął Stawski, który początkowo pracował z Ciehorzkim.

Po przedstawieniu projektu mego Kodeksu Karnego i różnych prac, o których wyżej wspominałem, Speranski zachowując sobie dalsze, co do mnie decyzję polecił mi zajęć się przygotowaniem projektu ~~ex~~ do organizacji sądownictwa. I w tej pracy przyjąłem za zasadę utrzymać wogóle porządek, jaki istniał w Królestwie, a to jedynie zmianą główną, aby sądy kryminalne przetrzeć z Trybunałami, co miało ułatwić rozkład ogólny pracy i umocnić cały organizm. Tymczasem projekt, który już był gotów w postaci 1834, zajął się Kopiecki. Przedstawienie jego Speranskiemu trwało bardzo krótko.

Po tem nastąpiła decyzja nasza, abym
 z projektem tym jechał do Warszawy i pre-
 prowadził go przez dyskusję w instytucji
 się tam mającym Konwencie przy Komisji
 Sprawiedliwości, pod przewodnictwem generała Ko-
 perkiego. Niedługo wyjechał do Warszawy, i
 kłócił się ze mną, abym przyjechał tam
 przedstawiać ten sam projekt
 przed komisją Radą Stanu, ażebyśmy
 przedstawili go generalnemu Zgromadzeniu
 Które miało być pod przewodnictwem
 niego i na jego rozkaz na Zgromadzenie
 tego, zwołania Rady Stanu, ażebyśmy albo-
 wiem wtedy i Radę Stanu, do której po-
 dług statutu organizacyjnego należało przygo-
 towanie projektów prawodawczych. Chodziło
 o to, abym tym sposobem nie przedsta-
 wił Radę całkowicie na stronę. Byłoby
 w Warszawie przetrzyta mi do dotryma-
 nia tego mojej namierzony, jako rezultat
 Ukazu przed ^{całkowicie} jestem 29 listopada mają

linij ślub w Kościele parafji Sęgo Krzy-
ża, w której narzeczona moja mieszkata,
co tem większą sprawiło jej pociesze-
nie że w roku 1831 nawiedziła często ten
kościół, gdy chodziła na salę do gmachu
Świętokrzyskiego dla pielęgnowania sto-
nych tam ciężko rannych, które uczu-
jąc jej skromne usługi przepowiadali
że w tym Kościele w nagrodę trudów
kawalerii matczyńskie. Kumani meim
byli strauowni mój przyjaciel Skatowski
i stary przyjaciel ojca mego radca praw-
ny Komisji Wiewodzkij Litowski.

W następnym 1835 r. polecono przystąpić
do opracowania projektu procedury Karnej.
Pragnam się, iż mi mogąc uzyskać prze-
świadczenia, aby sądy przysięgłe mogły
u nas być zaprowadzone, zwłaszcza przy-
czem większym ograniczeniu życia poli-
tycznego, opatkiem projekt mój na

dać inki procedury inkwizycyjnej, starając
 się tylko dostrzec, oznaczyć i spisać powo-
 niki, poligii przy słowach, dać obwi-
 nomu wszelką możliwość obrony, szel przy
 sądku sprawy zobowiązać do powołania
 i przesłuchania głównych świadków i same-
 go obwinionego, wreszcie rozwinąć i wu-
 pełnić przepisy o dowodach, a mianowicie
 o przesłaniach. Speranski przy przedsta-
 wianiu części projektu o dowodach zlecił mi
 opracować obszerny historyczno-jurystyczny
 wywód o teorii dowodów, który mi przedstawi-
 macył na język francuski Szambelan
 Łęski, podówczas powstający jako urzędnik
 do szczególnych posłań przy księciu Lu-
 bewskim, później przedostatni minister se-
 kretarstwa Królestwa. Wywód ten
 bardzo starannie wypracowany kazet
 sobie odpisać Speranski i zachować
 u siebie. Co do samego projektu także

(25)

żadna nie nastąpiła dalura szeregu.
Dopiero później pokazano się, że Speran-
ski miał sobie poleczone przygotowanie
projektu kodeksu Karnego i procedury
Karnej dla Cesarstwa i nie chciał za-
tem, jak sądzę, przed wypracowaniem
tych projektów miarać się co do nas
wyrażeniem stanowczego zdania, mając
zapewne w myśli, że jego praca i nasza
mogą z czasem iść w jedną.

Właściwie więc główne moje prace w
półowie r. 1835 były wszystkie przy-
gotowane i czekały tylko na specjalną
nad nimi dyskusję, co do której pod-
temczas nie było jeszcze nic postanowio-
ne. Ku jesieni miałem urlop i poje-
chatem do Warszawy dla sprowadzenia
żony. Zamieszkaaliśmy wtedy nad Fon-
tanką, na rogu ulicy napre-
ciw domu Naryshkina, później Senarskome

W domu tym jak sobie przypominam da-
ta szlachty petersburskiej festyn na uro-
czne pamiątki dojsza do jubileuszu te-
mniejszego cesarza.

Nie będąc wiele zajęty urzędowemi pra-
cami przez nadchodzącą zimę, bo tylko cza-
mi bywałem wyrywany na konferencje, na
robotami Łaborskiego, który obrabiał pier-
wotną księgę kodeksu Cywilnego, umyślnie czas
swobodny poświęcać obznajmianiu się ze skar-
bami rękopiśmiennemi Biblioteki Cesarstwej.
Zapoznał mnie z owczesnym naczelnym
bibliotekarzem Wostokowym zimek nazyw
Anastarewicz, Radca stanu, dawniejszy se-
kretarz księcia Adama Czartoryjskiego, ja-
ko kuratora Uniwersytetu Wileńskiego.
Porządek był wtedy w Bibliotece taki.
Dyrektorem Biblioteki był członek Rady
Państwa Staszek, który bardzo —
młodo Bibliotekę zwiedzał. Bibliote

Karren był jak wspomniany Hostokan,
 znany fotograf, który stał się i tak pro-
 sząc nad wyrażeniem ewangelii w tłumieniu.
 Przychodził regularnie o godzinie 10 do bi-
 blioteki, stricząco wyrażając się dawać do
 wielkiej sali, w której umieszczono były re-
 kopij, Hostokan przechodził przez salę i
 siedział w gabinecie na tej samej fotoko-
 nym, pracując bez przerwy od 10 do 12 po-
 południa. Także około 10 tej zjawiał się
 jeden z podbibliotekarzy albo krytów-
 anany bajkopisark, albo Papiów jak mni-
 miono dobry tatumik i wzięwszy jaką
 książkę zasiadali w sali wstępującej w
 wielkim fotelu; czytali, promieniali się
 sali a nawet i nudzić na fotelu dry-
 mali. Oblewając ich było, jeśli kto
 obez przyszedł do biblioteki albo oproma-
 dzać go po salach, albo też wyszedł na-
 ładując przez niego książki i kasubie.

na osobnym stolem w sali uszypowej. Przy-
 szycie obcego prawnika tych nadzwyczajnie wsi-
 towato. Prócz tych dwóch powołanych kary
 było kilka młodych urzędników, między
 niemi prężniejszą architekturę biblioteki So-
 bolowskiej bardzo dobry i usatysfakcjonujący,
 którzy miżem nicca mi zajmowali się
 jak układaniem kwartalnych i rocznych
 rachunków z wycałowanych sum na
 utrzymanie biblioteki. Summa na zakup-
 nanych książkach musiała być bardzo
 mała, kiedy ku końcowi roku poka-
 zano mi tylko trzy kowce napelnione
 nowonabytami książkami, z których wy-
 rozdano rejestr dla dotychczasowego
 zapotrzebowania. Inaczej, przy wchodzie do biblio-
 teki był rodzaj odnacza, w którym
 mieszcili się trzy bibliotecznicy wszystko
 wystawieni zotwierze. Oni kiedy me by-
 ło kląreż z powołanych kary świada-

173
 jacych bibliotekę po niej oprowadzali,
 dierując się proco to ludzie chodzą oglą-
 dać księgi, którzyś cateni furami na
 za liche pieniądze dostają

można. W sali manuskryptówencyklopedii
 nie było nikogo, to też wrytkę jej mi-
 komu nie pokazywano. Przeciwnie kto
 był zarekomendowany Wostokowowi, cze-
 kał na jego przybycie do biblioteki;
 mchodait z nim do sali i tem samem
 był już upoważniony do wyjmowania
 manuskryptów, które mu się podobait
 z szaf, do których kluczyk mu dał, i
 do robienia z nich wypisów na oświe-
 tnych stołach, otaczających salę. Do tej
 uprzywilejowanej osób i ja należałem.
 Przez całą prawie zimę z r. 1835 na 1836
 sam prawie jeden w sali manuskryp-
 tów pracowałem. Przepisowałem wtedy
 Synodikon polski, który we 20 lat po

mei drukiem ogłoszonym pod tytułem: Antiquis-
simae Constitutiones provinc. Gueraensis
 przejrzałem wszystkie rękopisy statutowi Ka- 26
 kimerza, które biblioteka posiadała i uko-
 gotowa je dla siebie ogłoszonym, nadto zro-
 biłem mnóstwo wypisów z różnych innych r-
 kopisów dotyczących kraju naszego. Teraz
 i później, choć młodszy, nie przestaję bi-
 blioteki odwiedzać i coraz to coś nowego
 rozpatrywać. W połowie r. 1835 zjawił się w bi-
 bliotece Onaciewicz historyk dawny profesor
 uniwersytetu Wileńskiego, który także za-
 jęty był merowaniem rękopisów historycz-
 nych. Jak później mówiłem, ale już po
 śmierci jego miał on mnóstwo r-
 kopisów ciekawych rymów z biblioteki,
 co o tyle jest podobne do prawdy, że świe-
 trząc się z późniejszymi czasami i posu-
 kując rękopisów, które poprzednio miałem
 w rękach swoich, takowych już nie miałem.

153

było odnaleźć, a wieść chodziła, że
wiele manuskryptów za życia rozpra-
dał. Później wspomniatem o Orace-
wiecie dodaje, że z rekomendacji
Wostokowa, który tego rozpr. tego nie
domyślał się, został bibliotekarzem
w Rumiancowskim Muzeum, i że kie-
dy dozwolono mu robić wypisy w bi-
bliotece sztabu Głównego, przez biblio-
tekarza tamtejszego schwytały ko-
stał na gorącym uczynku, jak cho-
wał pod kamizelkę na piersiach,
jakiś rękopis, trzeba bowiem wiedzieć,
że to była olbrzymia postać o sze-
rokich piersiach, na których spoczy-
wał obszerny długi kaftan. Sekretar-
mei jak utrzymywano można było
zabyci z biblioteki książeczki druko-
wane, podobno wystarczająco przy opra-
cowaniach po bibliotece.

datowi wprowadzającemu jako książkę
i powiedzieć, że się jest gotowym wygad-
grozić na nią, a można było być pew-
nem, że wkrótce będzie dostawiona. Se-
dnem słowem, biblioteka Cesarska w
tych czasach przy urzędniach, któ-
rym kaptuie o nią nie dbali i tylko
zabuwali aby sale były proterowane i
półki w rządku kapitułone i okurzone
były, jak powiadają, na Tare Bostig.

Nie lepiej widać się piękny zbiorowi
książek w Muzeum Rumiancowa.
Był wtedy bibliotekarzem niejaki
Cereschenko, nie powiem, że dorabiał
bibliotekę zwiędającą, otkradając, ale
za to jak powszechnie twierdono miał
sprzedać książek i innych przedmio-
tów na jakie 60,000 rubli asygnacyj-
nych. Wziął potem chymizy i wyje-
chał na granicę dla poratowania

177
adrowia. Po nim to nastąpił Onacawia.
Często zwiedzałem i tę bibliotekę gdzie
mianowicie zajmowatem się czytaniem
starych ruskich gramot i wypatrywa-
niem Kormurych Kniż, których znaczny
część biblioteka ta posiadała. Raz
jeden zawiadłem i żonę moją do zaj-
mowanego przez Muzeum gmachu, aby
jej pokazać ciekawe zbiory etnogra-
ficzne, które Muzeum posiadało. Gdy-
my przechodzili przez salę, w której
był zbiór mineralogiczny, pan Teren-
czenko pokazał żonie ogromny szmaragd
z różką, która nie miała i gdy żona
nad pięknością tego umiała, pan biblio-
tekarz nawet wstąpił i oddał kamień
szmaragdowy żonie na pamiątkę ofiarował.
Podobną historję opowiadał mi później
nasz ziemiec Raichel, stymmy muniema-
tyk, który będąc kierownikiem ciar-

skiego gabinetu Numizmatycznego, umieszczono go
w Eremitażu, raz jeden zajmując się w gabine-
cie, usłyszał w przyległym korytarzu ciężte
bicie młotem, zwróciło to jego uwagę na
siebie, otworzył drzwi do korytarza i zoba-
czył kamionowego gwardzistę, jak siedzi na
ogromnym żłanym łóżku ułożonym aconoli-
cie i młotem obija jego nogi. Kapitan
co to znaczy, powiedział, że go rośnie osłoby
prosił aby im u niego dostarczył po ka-
mieniu i że, gdzie u Kamień nie na tem
nie straci, jeśli będzie mniejszy, boć takie
Kamienie i do braku potrzebne.

W tym czasie także za pośrednictwem
Anastazewicza zrobili znajomości z Języ-
kowem i z tym, który chce po-
deszłego wieku, podtrzymywali jakie takie
uerone sądzia około starożytności historii
Rosyi i jej prominków historycznych.
Na ich wskazówkami i radą idąc, panoli

- 157 -

zaczętem się bliżej obznajmiać ze źródłami
historji starej Rosji Rusi, i Ana-

stasiewicza. Jako najbłędszy podówczas ruski
bibliograf, wielce mi był pomowny. Zaczę-
tem skupować kroniki, zbiory gramot, ry-
dama pomników piśmiennictwa. Zdawało
mi się bowiem, że nim przystąpię do rzeczy
koregowanego stadium wiedzy dawnego pra-
wa ruskiego, należałoby wprzód obznajmić
się z głównymi pomnikami historycznymi
narodu. W tem wszystkim trzeba było so-
bie samemu drogę torować, bo zupełnie
wtacnata nas głuźna naukowia. Był
wprawdzie jakiś Uniwersytet, ale nikt
o nim nie miał wiadomości i o nim nie wy-
minal. Akademia też ztorona z eudokim-
ców, niemięle dostarczała potrzebnych wyro-
bów. Świat uczelniczy ledwo w większych
sferach ztorony był nylgacim z prakty-
koi, indzi niekiedy bardzo skawomych.

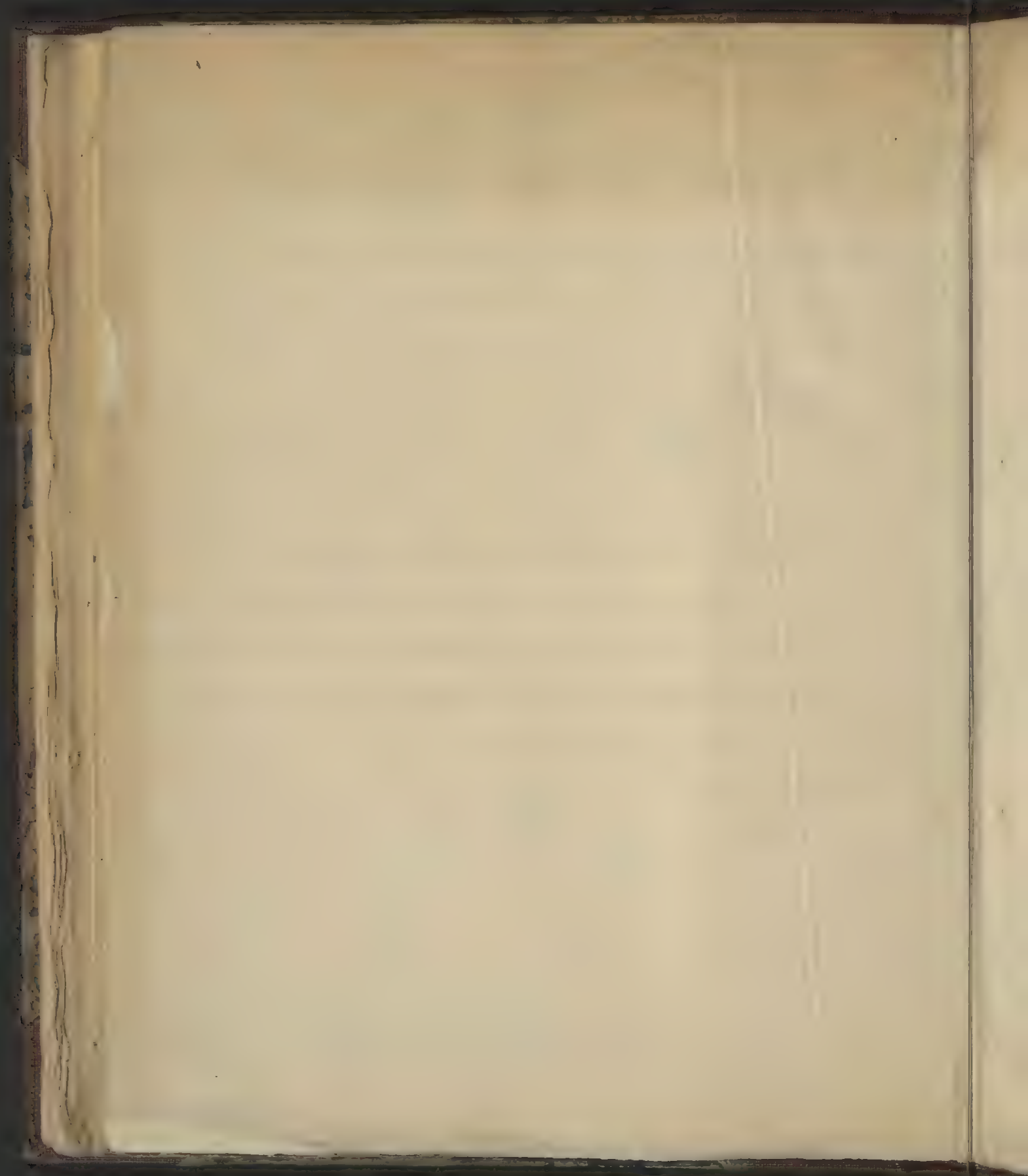
ale bez żadnego ukierunkowania naukowego, a w
 wyższych sferach niekierowanych z ludzi
 niemających ani praktyki ani nauki; tu było
 wreszcie żadnej literatury prawnej. Dopiero za
 przybyciem młodych profesorów jurystów
 z zagranicy, gdzie się kształcili pod wpływem
 kierunku Savigniego, a właściwie Peran-
 skiego, historycy nauki zaczęli się wewi-
 niać i uniwersytet zaczął pomagać w roz-
 wój instytucji, na które warto było zwrócić uwagę.
 Dotychczas z ich liczby żyje Riettkin
 i Iwanowski, inni dawno do grobu staję;
 zostawimszy całe pokolenie poświęconych pro-
 fesorów prawa, a tyle jednak stało, że nie-
 posiada tak gruntownego ukierunkowania klas-
 ycznego, jakim odznaczali się ci właścici-
 eł nauki.

patn str 23-30.

Miejsce Peranskiego zajęł minister sprawi-
 ności Dyakon, o którym mówiono, że jest

24

W tym czasie w którym ja głównie zajmowałem się naukowemi studiami, Laborowski wygotował projekt prawa o małżeństwie, uważano bowiem, że będzie wykończony cały nowy kodeks cywilny, konieczne trzeba nie tracąc czasu wydać prawo o małżeństwie z powodów społecznych dążeń duchowieństwa różnych wyznań. Chodziło o pogodzenie tych interesów. Przemysławski, jak się zdaje, głównie pragnął rozwiązać kwestyę wyznania dzieci spłodzonych z małżonków prawosławnych i należących do innych kościołów, i to na korzyść kościoła prawosławnego. Kilka razy nadawaliśmy przeglądany i ostatecznie przyjęty projekt, polecając umieścić go w Radzie Państwa, a najprzód do Departamentu Rady dla spraw Królestwa. Departament ten składał się ze Speranśkich, jako kierującego (pierwszym jego prezesem był Novosilcow), generała



hr. Wincentego Krasińskiego, generała
Roznieckiego, a księcia Lubeckiego, hr. Ste-
fana Grabowskiego - ministra sekretarza
Stanu. W pomiędzy tych członków szczególnie
niej ks. Lubecki porosrechnie był uwaga.
Do rasług jakie polozyl w Radzie, szczegol-
niej przy dyskusjach nad prawami finan-
sowemi, należało to słownie, że kiedy
przedstawiono wydrukowany swój kalendarz
'cia przyjsia go i do wydania manifestu
jego moc obowiązującą, więc
kroćć Rady wystąpiła przeciw swożowi a
tak silną opozycją, że już i cesarz. Nikołaj,
który przyszoł na tem posiedzeniu, za-
czął się wahać, aż powstał Lubecki i przy-
wazycznym wykładem dowiódł, jak wielki po-
wszelkimi względami robi kraj postęp podda-
jąc... i ratyfikowanie nadto
wzych spraw rozporządzeniom jasnego i ści-
słomackonego przepisu prawa, zamiast błą-
kać się jak dotąd po bzdurach, powiękorej



części mało komu znanych postanowień
i doволnie zmieniającej się rutyny. Jakże
było zdanie Lubbeckiego co do przedstawione-
go projektu prawa o matrynstwie, nie wiem,
za pewno jednak przychylnie, bo Rada w
Departamencie na ogólnem zebraniu
przyjęła go bez zmiany. Cesarz projekt
zatwierdził i jako prawo ogłosić polecił,
przytem członków Departamentu i Turke
naszego prezesa obdarzył orderami, a La-
borowskiemu udeilił krzyż komandorski
S^{te} Włodzimierza.

Koi zwierzchnicy zachęcenie tak promyślnym
obrotem pierwszej pracy około nowego kodeksu
cywilnego, postanowili przystąpić do obra-
biania dalszych onego części. Mnie tymczasem
połączono się zająć przygotowanie or-
ganizacji politycznej i administracyjnej
miast. W robocie tej miałem za pomocni-
ka dzisiejszego senatora Karnickiego. Labo-
rowski zaś pracował głównie a Kotonowicz



159
późniejszym ostatnim ministrem Sekretar-
nem Stanu Królestwa. Nasza też w tych
czasach wielka zmiana w rajscach naszych,
gdyż ma miejsce dotąd używanego języka tra-
ckiego miejsce nam w przedstawianach
używać języka rosyjskiego. Wtedy wszedł do
składu naszej kancelarii jako główny tłumacz
i redaktor tygodnika Peters-
burskiego, wyborny stylista ruski.

Nieradtego usunął się z urzędowania hr. Ste-
fan Grabowski a miejsce jego zajął Tw.
kiet, jako minister sekretar stanu; jak mo-
żono nie bez pewnych trudności, bo z po-
czątku było podobno myślą na godność tę
porościć hr. Haecke, generała swity
cesarskiej, brata zabitego w czasie rewolucji
Maurycego, ministra wojny. My na

tem o tyle wyskaliśmy, że już
odtąd nasz komitet przybierać zaczął na-
zwanie komisji do rewizji i ułożenia praw
do Królestwa, a my otrzymaliśmy nazwanie

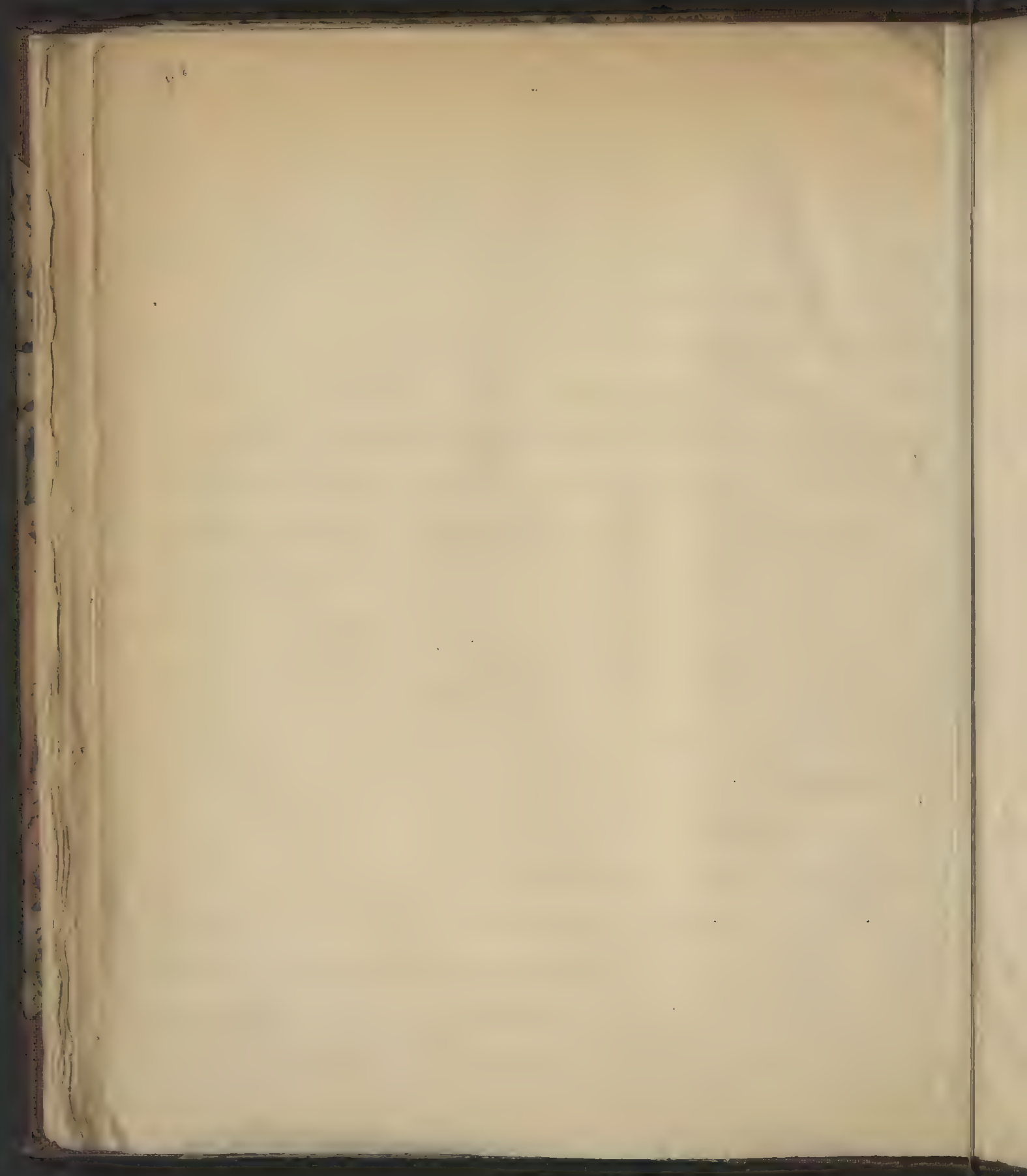
członków komisji. Odtąd cały już czas aż
 do śmierci Speranskiego spędził na wyła-
 czeniu prawie najściślej się wypracowywania
 pojedynczych części do przyszłego kodeksu
 cywilnego. Był to ten czas w którym Turkull
 dokładał wszelkich usiłowań aby otrzeź-
 mić się z kwestyami głównemi prawnemi
 — ze strony Laborowskiego nadawczych
 ruch wysileni, bo ciężko prócz projektów re-
 dakcyi musiał pisać obszernie wywody upra-
 wieidliwiające każdą propozycję. Domagał
 się tego szczególnie Turkull, aby nadążyć
 sprostać zadaniu, które z początku dość lek-
 komyślnie na siebie przyjął. Pamięć wielka,
 umysł zisłki, zdolny przechodzić z naj-
 większą łatwością z jednej kombinacyi w
 drugą, z jednego stanowiska w inne, ja-
 kie okoliczności nastroczały, wielce mu
 w tym względzie sprzyjały, szkoda tylko
 że mu nawoził głownie, chodziło nietylko o
 rzecz, jak o utrzymanie stanowiska swego.



Dla tego często więcej robił tylko na podstawie
mającego przekonanie, że to wła-
ściwie do niego nie doprowadzi. Tak
miejscowi innemu zaproponował do umowie-
nia pod swoim kierunkiem komitetu dla
przełomienia całego swócu. Utworzył
się komitet z liczących dożony osób, przy-
 których wybrane były więcej na widoku
osobiste niż interesy jako namiestnego g
era, niż samo przedsięwzięcie. Dla tego
komitet istniał lata, dużo kosztował
i ostatecznie nic nie zrobił.

Nabornoski robił również wszelkie wyści-
lenia aby sprostać ogromowi pracy, bo
właściwie każda część kodeksu powinna
by była mieć osobnego redaktora.

Wyborny kodeksista nadzwyczaj wytrwał
na pracy, a mimo to jednak miał gru-
towego historycznego i filozoficznego wy-
kultu. Stąd ciągle wahanie się w
obiorze kierunku. Zamiast wyrażliwy na



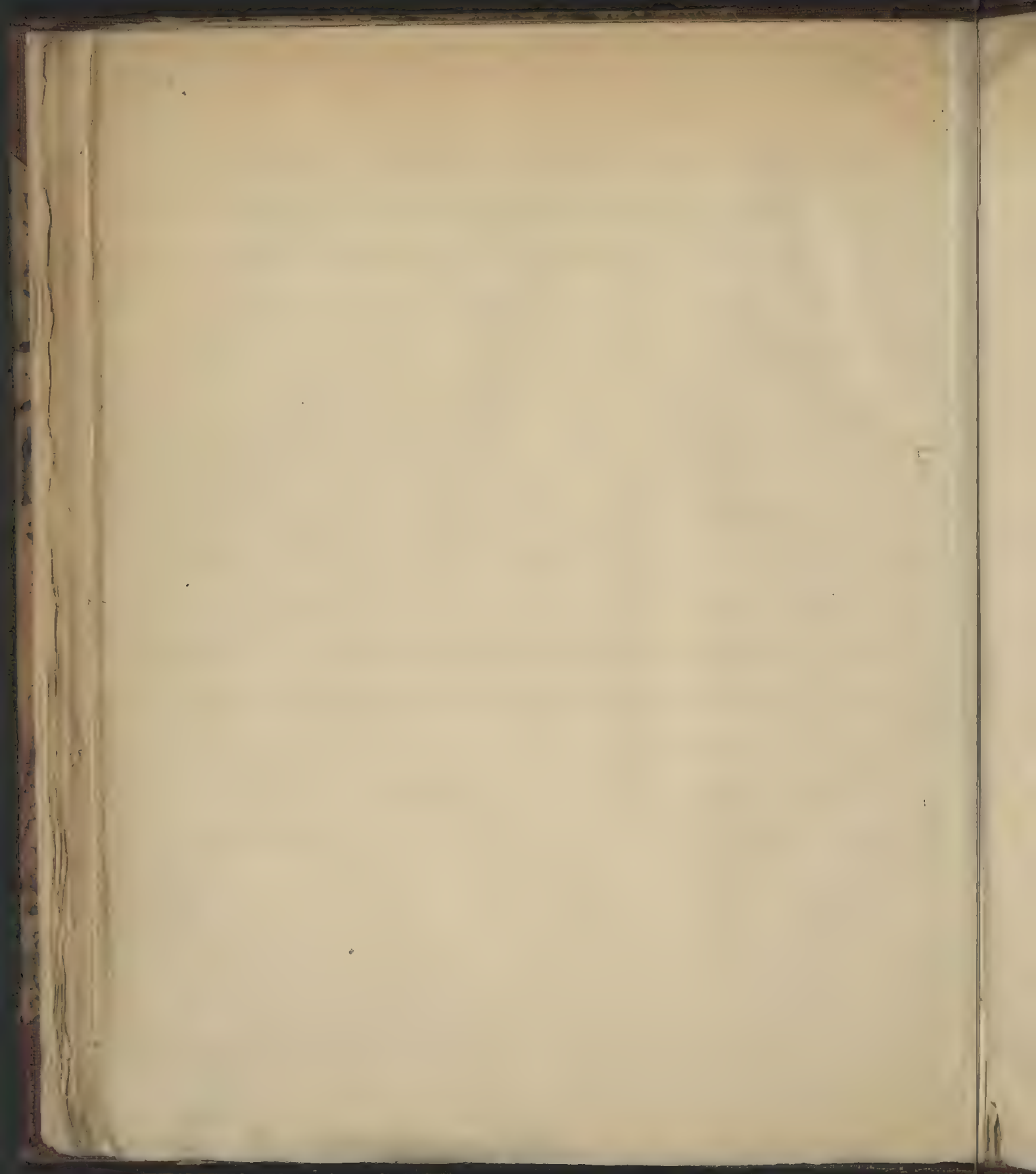
chwilowe prądy i trochę lubiący
nie umiał znaleźć w robocie punktu sta-
łego oparcia, przez długi czas. Napominał
się ze swodem bez wytębnienia, wstrząsał histo-
rycznych jego zasad, zachwycał się

niektórych jego kombinacji i uważał
za najcięższą część Napoleona, pogodził
ze swodem. Na razie byłem wezwany do
konsultacji nad wypracowaniem oparty-
mi na podobnych pomysłach, starałem
się wykazywać niemożność takiego

oraz słabość rozumowań, któremi
L. usiłował poprzeć swe kombinacje.

Drugiej strony po powrocie księcia Lu-
beckiego z Paryża, gdzie jeździł dla likwidacji
z rządem francuskim, jako nasz cłon-
kowski komissji marnaczkony został. Thier.

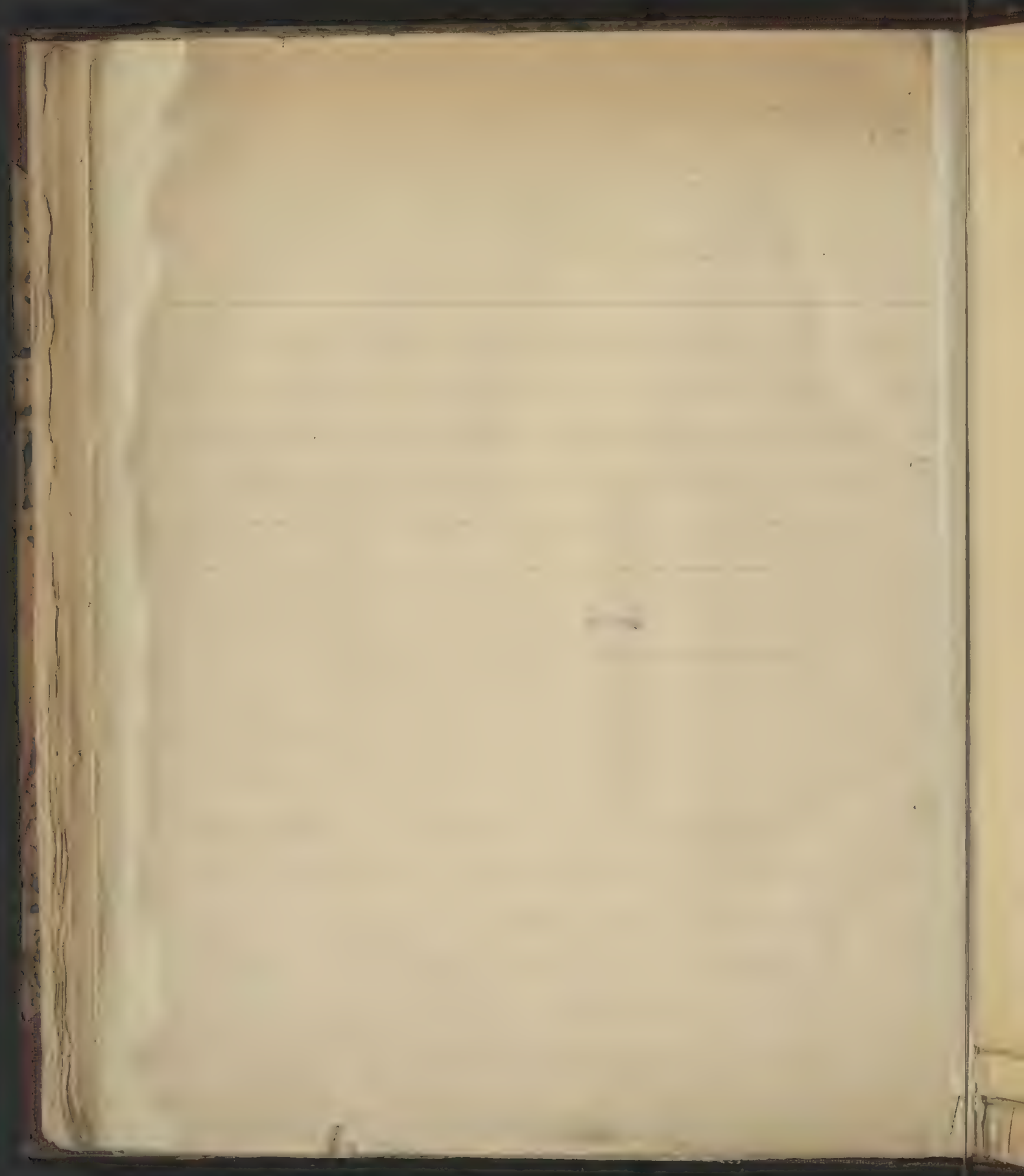
Łoślasnej inicjatywy, aby wyrobić sobie
niegdyz namie stanowisko, niejako odosia-
me, poddał myśl przygotowania dla
królestwa swodem 'prawa administracyj =



118 91

nych i finansowych. Był pierwszy, który
walczył później do pomocy
co był wyszedł ze szkoły Drobny i mostów.
Po zorganizowaniu Senatu w Warszawie
został mianowany został prokuratorem
głównym 14 Departamentu, gdzie okazał
się jako znakomity mówca i biegły
prawnik, a z mianowaniem jego na to
miejsce, robota nad swoim zaniechana
została.

D. ... w 1833 zmarł Speranski.
Z nim powiedzieć można skończyło się
istnienie naszej komisji, bo choć nie zos-
tała zorganizowana, rozstrzygnięta, przecież
w niej roboty dokonywały się pod kierownictwem
bezpośrednim jej prezesa, mi-
nistra Turkuła, teraz jak zobaczymy część
roboty komisji poszła pod inną wyjątkowość do
ręce, a te które w niej ^{po}zostały, przybrały
więcej charakter ... samego ministra.



117

28

bardzo światłym człowiekiem, dodamano jednak
 że mi lubi zajmować się urzędowymi praca-
 mi, że woli czytać romanse i powieści francus-
 kie i ^{przeto} przeto był to człowiek
 rękawy chorobami. Wjąwszy kierunek oddzia-
 łań, a mi czego dotyczyć co zastat po spe-
 cjalistycznym, lubo stam tego rzeczy, jak utra-
 mymano nie pochwalać, przostamić na czele
 prac oddziału starego Batugian'skiego, zosta-
 miasz mi niejako widać co do nich nie-
 ograniczona, sam zaś dobrać sobie dawnego
 swego studenta Dekaja, doktora praw,
 wysłuchał mi tytuł Sekretarza Stamt i po-
 ruczył mi przygotowanie projektu kodeksu
 karnego dla Cesarstwa, robotę, którą, jak
 wspomniatem, miał się zajęć Sieranicki,
 ale do której wtajemniczenie mi przystąpił.
 Dekaj umiarkowany został do utworzenia
 Komitetu oddzielnego, mającego mi miarę
 pomagać przy poszczególnych mi pracy.

Niebierz opisować, jak Komitet ten był złożony,
 ani sposobu jak zajmował się robotą, bo to
 urozumiem w T. II mojej historyi, mamie Kar-
 nego ruskiego, powiem tylko że po nastąpie-
 niu narządzenia urzędników, którzy Komitet
 składać niebierz, jawnie się u mnie sekretarz Sta-
 m. Dekaj i, w sposób bardzo grzeczny i upi-
 jący objaśnił mi, że cesarzowi podobano się
 i mnie namówić na członka tego komi-
 tetu, aby wspólnie z nim przytoczyć się
 do przygotowania nowego kodeksu Karnego
 dla Cesarstwa, dodał namto, że miejsce
 w Komitecie zapewniony mi moje poprzednie
 znane i cenione prace naukowe około pra-
 wa Karnego. Nie przestawało jak w ogól-
 nych słowach podziękować za te pochwa-
 ty, udaniem się jednak zaraz do Furkuta
 i opowiedziałem, co narzeto. Furkut o mi-
 erem nie wieściat. Nazajutrzem czy nieumara
 za ntascewie widzieć się z Łajkonem i

161
 otrzymać od niego wyjaśnienie w jakim
 właściwie charakterze mam uczestniczyć
 w tym Komitecie, bo podług mnie, nie
 powinienem być w nim stracić charakte-
 ru redaktora przyszłego Kodeksu kar-
 nego dla królestwa i raczej zajmować
 tylko w nim stanowisko konsultacyjne.
 Piskun odpowiada, że to, co się stało,
 stało się i że jemu nie wypada żądać
 żadnych wyjaśnień, i całą rzecz zat-
 mić należy dalszemu exarsoni. Co do udziału
 mego w pracach degajowskiego Komitetu
 ogólnieć winieniem, że właściwie w ni-
 chem nie przyczyniłem do głównej pracy
 nad redakcją projektu, gdyż sam będąc
 takong byłogaznie się zajęł, a ertronkom
 Komitetu posuwać robienie wysiłeków
 z różnych źródeł niemieckich, jako mate-
 riału do swej pracy. Kilka również posie-
 dzeń, jakie z nami odprawił, więcej sta-

162

formy nad częściami swego projektu nie doprowadziły do żadnego praktycznego rezultatu. Na posiedzeniach tych uważałem za stosowne zupełnie nie wzywać się, powlekając sobie że nadzieję czas ku końcowi wystąpić jako dawny redaktor projektu doświadczonego. Również kiedy mnie Dehaja prosił, abym zajął się napisaniem uwagi, na jakimś traktacie kryminalnym niemieckim, powierzeniem Lenzowi głównemu przewodnikowi Dehaja, że wiadomo już jest, co o tym traktacie trzymam i że idea mego o prawie karnym. Lenz ten był to trochę literat, dość oswojony z piśmami filozoficko-prawnymi niemieckimi, ubóstwiał Altherrmeyer'a i uważał myślenie jego, jako ewangelic, więcej jednak był dyletantem merytorycznym. Zbierając ten materiał do przedstawień Dehaja o postępie prac komitetu, które Daykon cesarowi odczytywał, także sto

rozpoznać o mierzonym wielkości. Mi-
tujemy, że cesarz z mierzonymi, jak
się zdaje, teni, ty nadami, wsiadamy, że
miema szczytów nać tego pana, i nie
widzi tak dalece potrafiy zagnajm-
nia się z nim. Okoliczności ta dokładnie

charakteryzyje *mac, które*

smiano przedstawiać esencję, a zarazem

nieudolność nowych tych
pramodawców. Raykhami raz tylko jeden

przedstawiać się, taskami powiata
jako członek nowego komitetu, ukłoniem

się i wyszedł. Na komitecie tym tyle

ruskatem, że miałem sposobność zapo-

знати із ч. квітки часом особам,

z krátkého měsíce mje-

more blisse to sunke; do nich hing Rr.

Rad. Stamm Zimmermanns Wien, germ.

townie ukrytego mawuska, pierwsze

Kiedys' redakcyjne i komitetowe formowanie

rosyjskiej pod przydługim barona Rosenroga (29)
(F. Suckamp) i młodzi urzędnicy oddziału
diplomatów ks. Umarów i Kanawren, syn autora
historji państwa rosyjskiego.

Wskazanie mnie przez Komitet do prac pro-
wadzących cesarstwa, wkładano na mnie ob-
owiązek rozpoznania się, ile bym mógł naj-
gruntowniejszego z tego państwowstwem, a mia-
nowicie ze źródłami onego. Dotąd pracowałem
nad niemi więcej jako amator nauki, teraz
trzeba było pokazać, że się pod względem
znajomości państwa w Kom. nie ustę-
pię. Czasu miałem niewiele, zajęciem się więc
czytaniem i eksternowaniem całego tak
zwanego pełnego zebrań państwa, ogólnego
państwa Sieran'skiego i obejmującego wszystkie
prawy przynależne od państwa carskiego
Aleksandra Michajłowicza aż do państwa
cesarskiego Chotaja. W studium tem głównie
zwracałem uwagę na podstawienie doty-

o pracę prawną karnego i prawną cywilnego. Wnosząc tym sposobem bardzo znaczny zbiór myśli i dokonywając już poprzednie zrobione wypisy z latopisów, prawnicy ruskiej, gramoty i subskrypcji. Pracy tej byłem nastojąco bardzo wiele wzięty, bo nie mogło się być mi się skuteczniej przystąpić do zapoznania ze Szwedem i do ocenienia się, jak gruntowna znajomość wródeł, z których został korespondent.

Wtedy tak spokojnie zajmowałem się moją pracą, niepodobnie Daykón umiał. A jego miejsce zajęł przyjaciel jego i następcę a Ministerium Sprawiedliwości Dmitrij Błudów, poprzednio minister Spraw Wewnętrznych i jako taki już nam znany, bo z powodu kilku robot Turku i Kaborowski z nim kilka razy konferowali.

Piotrow był znany, jako głowa nadzwyczaj ja-
 śna, Tatoo orientująca się w najkawiłszych
 kwestjach i jako mierzniotowany pracownik, a
 kararem jako jeden z najsłodszych sty-
 listów ruskich. Przyjaciel Karamina, którego
 historyę w części kontynuował, Kutowski
 i Chomiakowa. Karar w małym naszym ko-
 mitecie przewidymano że dechay będzie mu-
 siat zejść na bok i że sam Piotrow zajmie
 się pracą około kodeksu Karnego, Caritana,
 że przy tej zmianie i ja zostanę ewoluomym
 od komitetu. Innej się stało.

II jakże mnie dwa tygodnie po objęciu prze-
 stępną karą nad II oddziałem, a tem
 samem i zmierzchnictwa nad naszą komi-
 tety, pewnego proponowania odebratem przez
 Kurjera grzeczny bilecik do Piotrowa, któ-
 rym namaszał mnie wyfatygować się do
 niego, jeszcze tego samego dnia. Przyśreśli
 się do niego, przyśreśli ^{bardzo} dla mnie

posklebić, i pokazującą na kilka ogólnych taktowanych pak, stojących na stole, powiedział, że taki te zawierają projekt kodeksu Karnego przygotowany przez Dehaja i zapisał, czy pracę tę znam. Odpowiedziałem, że nie. Opisałem mi ją w krótkich słowach, dodał, że prosi mnie, abym ją przejrzał i przedstawił mu w czasie jak najbliższym moją co do niej opinię, namierzając, że cesarz nastaje, aby nowy kodeks Karney niedługo przedko był ogłoszony. Zawołałszy Kurjera kazał natychmiast zabrać taki i takowe kamień do mego pomieszczenia.

Każętem się Karay przejrzeniem projektu, ^{co} w istocie przy wymiarze jako miarę w podobnych robotach, mi było zbyt trudno, ponieważ ten otem i za dotychczas nie mótyma. Porałem w nich w części mogły wymody Lenka, napisane ostatecznie

cytat liczących dzień i dysertacyi. Pracowa-
tem całą noc i już na drugi dzień byłem
w Stawie przedstawić Bturowi opinię moją
co do wartości całej pracy, która mimo oku-
drania nie można było dobrych zamiarów,
nypadała bardzo nieprzychylnie dla całej pra-
cy. Bturowi musiał przyjąć się przeżycie ta-
piętkę, karząc do ręki, przeczytał i powiedział,
że ona zupełnie wypada w myśl jego, że on
takiego samego wrażenia doznał przy przegle-
daniu Dehajewskiego projektu. Podkreślił
mi za gościnność jako okrzewaniem w życiu
jego powołaniem i poświęcał, dodając do przed-
kiego widzenia.

Przyшло co karto, zawiadom ten karzą Tar-
kuta, który nystuchawsky mnie powiedział,
że przeciwko, iż przygotowanie projektu ko-
deksu dla Cesarstwa na mnie spadnie. Nie
czuł się. Wdmknęła przysłał mnie swo-
mu Bturowi, powiedział, że uwagi mnie

które tylko retusować i po swojem uro-
 zekować, Cesarzowi przedstawić, że cesarze
 w zupełności aprobat i polecił przystąpić
 do wypracowania nowego projektu. Alby więc
 czasu nie tracić, po kilku przez siebie ru-
 conych myślach, jakby należało całą nowo-
 tę poprowadzić, aleci mi karak przygo-
 tować napiskę czyli tak zwaną doktadę do
 cesarza na następną porę, ermarkową,
 o systemacie podług jakiego wypada roz-
 torzyć materję w przyrętych kodeksie.

Dotychczas podobnych doktadów nie
 pisałem, wiadomo mi się jednak, że im
 prościej i jaśniej rzecz przedstawić, bez
 najeżdżania jej niewczesną urocznością, tem
 przędanierz one odniosą skutek. Co do
 uroczności się mających przetorzeń, również
 dłużej nie nachalam się. Należało było
 opuścić stanowisko abstrakcyjne na
 którem stał projekt Dekaza i opisać

się na gruncie prawodawstwa
tem bardziej że w otoczeniu
mym marałem całą pracę tylko jako przygo-
towanie i jako pierwszy mały krok naprzód.
Podług rozumienia mego głównie chodziło
o to, aby legislacja, która wiekami wyko-
rzyta już wstygiem najrozsądniejszych
natchnień wprowadzić, ile być może na grunt
racjonalnych zasad, uzyskać ze sprze-
żności i przygotować dobre postępy. Doktor
mój trochę tylko wystylizowany przez Biedora
tak dalece podobat się Cesarzowi, że go jako
całkowicie zgodny z myślami swemi króla
rady pochwałił, a czego korzystając Bie-
dór mi omieszkął donieść, iż do utworzenia
mały wciąż mnie co spowodowało Cesarza,
że karał mi podziękować za tak grato-
sne obrobienie dokładu. Wspominam o tym
wogóle, aby uciec pamięć mego ower-
nego naczelnika, który nigdy nie skrywał

następujących pod nim względów.
 Często i potem pasterat mi, że on tylko
 retnuje moje prace, starając się zawsze
 oddać jak nadobytą moją myśl. Jak dalej
 ta robota nad projektem kodeksu kar-
 nego, kogo ja uważam z mej strony wyjątem
 do sprawy, jak ogromne trzeba było ze-
 brać materiały i odbyć studia, ile razy
 różne części projektu przerabiał, o tem
 wystąpienie znaleźć można wiadomości
 w pomowanej powyżej mojej Historii pra-
 wa karnego ruskiego. Powtarzam tylko, co
 tam nadmieniam, że przygotowanie pro-
 jektu było moim darem, redakcja
 jednak jego ostateczna i wiele szczegó-
 łowych dodatków należą do Btudoznan.
 Ingerajnie składam Btudoznanowi pro-
 jekt projektu pojedynczych części, on zaś
 albo w moją przysługę albo bez mojego
 udziału, kabierat się do przygotowania

owego, a czasem, gdy mu się to kładano do im-
promizowania dodatków. Po zrobieniu rewizji
projektu, karax mi projekt ze swemi popraw-
kami wracał i pisał abym co do nich
przedstawił mu moje zdanie. To wytwarzało
mi kiedy bardzo trudne położenie. Poprawki
były czasem mi do przyjęcia, nize wracało
się tylko mną na głównej się ustępek, któ-
re Błhōm karax chciał prostować, kosta-
mając mniejsze do poprawienia w razie po-
mniejszej, kiedy się już kładę. Najczęściej
jako tym względem zadanie spadało na
mnie jak już projekt przeszedł przez ob-
radę ustanowionego dla rewizji jego ko-
mitetu. W ciągu dyskusji tak dozwolnie
zmniejszano i podrywano kary zapro-
ponowane za różne prostowania, a co nymi-
nato szybko stało się, że Błhōm mi chęci
chytliwie obracać więcej wytyczonych
artykułów komitetu, robił im ustępstwa,

iż mię podobiało byto projekt w tej for-
 mie przedstawia Radzie, w której między in-
 nymi bytaby zostata ta niekonsekwencya,
 która przedstawiała jak na używaniu druch
 moich najbliższych pomocników Płanckiego
 i Aleksandrowicza cały projekt przedpo-
 pisaniem przejąć i zagrożenia karne
 uporać. Praca była ogromna,
 wolna dni i nocą doskonałszy i projekt
 odcyfrakony karali przepisać, rachując na
 to, że młot na tem, co u było, mię spo-
 strzeże się. Przy dyskusyi nad projektem
 w Komitecie skrygółuży odpuścić się
 hr. Panin, minister sprawiedliwości, przy-
 ocenił nam mawieci przestępstw prze-
 dycznych unykle znajdować, że karę
 proponowaną są za mało, i dlatego
 dla tego, że kłótni miał być zmniejszo-
 ny i nie zastawiając proponowanych
 kar z karami na umie przedsięwzięcia

rownie mowia proponowaniem domagajacy
powiezienia kary w projekcie przyszly. Ma-
nowicie tez przy karach pienieznych na-
stana omyle na podniesieniu ich, tak
ze roku pewnego Bismarck troche zniechopli-
wiony, rzekl, ze nie widzi sie, ze Papia ma-
jazy jakies 20000 poddanych umara
kary 5 lub 10 r. za mizko, prosil tylko
zmarlyc ze nie mowisz przekraczajacy jak
maje tu i ze 5 rubli wyzeruje bardzo
czesto co ty fundusz roznego rodzaju
familii. Chce choc bynajmniej przez powsta-
nie tych skregotow ubliżyć pamieci
hr. Pamina. W tym wyrazu tego znaczeniu
magnat odrzuca sie utrzymaniu jak
najwiez korego porzadku w administracji
rolnych stosci, a jako urzednik nadzwy-
czaj mowia ty i skrupulatny, kazdy
interes narimsky w ministerjum przecho-
dzi przez jego nose, smaczat mowia so-

wiedzieć od dnia do nocy, nie mając jed-
nak nyskiego sądowego kstatos-
nia, gubił się szukając w sekretności
i często klaskał u drzwi wtasując, ma-
jąc kamień przed oczyma jak się nys-
kał interes państwa, który często u-
trymał on mesaż, ponieważ w dany
czas. Uważał też, że i samowoli Kar-
danna, powinna być ile możliwości w in-
teresie państwa zachowana. Za miatem
z nim stosunki bardzo przyjemne. Często
przywoływał mnie do siebie, czy to dla-
tego, aby konsultować mnie w ważnych
kwestiach, czy to jak się nieraz zdarza-
ło, aby z całą szczerością i otwartością
wymówić swe zdanie, wględnąć ośół
i zdania ich w materjach, które trak-
towaliśmy. Wogóle należało pamiętać,
że w owym czasie my Polacy byliśmy
nysoko cenieni i że musieliśmy umie-

liśmy zyskać wielkie zaufanie, ceniono
naszą naukę, naszą sumienność w pracy roz-
wagę, a i tak, przystępowaliśmy do spetua-
nia naszych obowiązków, naszą charakter
i dyskretyę. Ze wszelkich stron nobisio nam
różnego rodzaju zwrócenia. Aby nie drażnić
mitości własnej stawaliśmy zawsze na dru-
gim planie, choć było się z czem wywyższać
i usiłovali zachować jak najsewerniejsie
ze wszystkich stosunki. Zresztą, tak nam,
jak i naszym naszym kolegom zarównu
chodziło o to, aby zrobić coś istotnie dobrego,
aby przytoczyć rękę do wszelkich możliwych
i użytecznych reform i podtrzymać każde
szlachetne dążenie. Jak daleko Hr. Pami
przepisywał mi za cały wielki motyw
na całą robotę, świadczono, że każdy kie-
dy nam pewnego na sesji Komitetu,
które kończyły się zwykle po świetności,
spostreśli, iż zwrócićtem oczy, niekiedy usmie-

chając się. P. Flube nie przystępuje się na-
szej dyskusji, bo mi nie potem zrobi co
będzie uważał za stosowne. I reszta mi
dawniej, że mogłem się nawet udzielać bo po
całodzienną pracę, zachować ciągłą obec-
ność w Komitecie, który do tak późnej
pory przedkładał porządki swoje było
prawie mi podobnem, zastanawiając się w isto-
cie dyskusji bywały niekiedy zbyt m-
żące i jawnie.

31. Wskazy projekt, do kodeksu karnego,
jak to także w historii mojej wyjaśnio-
no przeszedł pod rozprawę Rady Fenixta,
a następnie pod dyskusję w osobno nazna-
czony z członków Rady Komunitary. Do
komisji tej należał hr. Lubek i zarząd
zarząd mnie wyznaczył do dania niektó-
rych wyjaśnień. Po kilku odwiedzinach
niektórzy naradzili: jak następnie czytając
miał projekt robieniem przy każdym mi-

178
miał(?) niemal) artykule adnotacje, jak to wi-
dział na tym to eksemplarzu projektu, al-
im więcej postępowaniem w rozprawach del-
erych przepisów i rozważań, pozmiednie adnota-
cje wykresłatem, bo rzecz stawała się jasna;
dzis powiadacie może, że mam projekt i będe-
go bronić. Zakonieczta się i dyskusya w Ra-
dzie, chodziło więc tylko o rozstrzygnięcie je-
nej ważnej kwestyi, która mnie mocno zajmo-
wała. A na razie było już rozstrzygnięte, że
mimo tego iż Cesarstwo ma być wyrowado-
nu jako prawo obowiązujące i do Królestwa,
nikt jednak dotąd nie zwracał uwagi, że ka-
pirowadując go w Królestwie trzeba będzie
nieodraznie zgodzić się na liczne modyfika-
cje. Nawet Turknt nie wiele na przedmiot
ten zwracał uwagi; może też uważał za
stosowne kwestyi tej nie zabudować. Kaja-
tem się więc sam utworzeniem zapiski, w któ-
rej wyjaśnić to, jakie rozróżnia modyfikacje

powinny być dozniesione i przedstawione
 ja Błudowowi. Nie robił żadnej trudności
 w tej. Potem zaraz uda-
 tem się do Turku i zyskaniem jego
 podpisu.

W ciągu prac nad Kodeksem Karayem na-
 prawiał w r. 1840 wyjechał mi Błudów za
 pośrednictwem mojego brata Komandora
 Stepa Włodzimierza, następnie wyjechał
 nam nange rusko, Radców Stamm, a w Kró-
 lestwie tym potem i to niepełna w rok
 nange rzeczywistych Radców Stamm. Ka-
 miennie też tu wspomina, że kiedy przedsta-
 wiano nas do nangi Radców Stamm, Cesarz
 raczył zrobić uwagę, że mogłaby nam
 właściwie konferować nange wyższa, a
 kiedy otrzymaliśmy nange rzeczywistych
 Radców Stamm i przedstawiali się cesarzo-
 wi, wtedy Cesarz jak tylko wszedł do sa-
 li, w której kilka osób oczekiwano na

przedstawienie, postręgi nas, xarak zblizyt
sie do mnie i podawaly mi rękę, żigłomai
za podjęte prace. Uważano to za wielkie do-
szczenie, jakoż po oddaleniu Cesarza wy-
szy obecni minskowali tak taskomę przy-
jęcia.

W r. 1842 za moją inicjatywą Komisya na-
ra wyskata staty etat. Wotai przybrala
nazwisko Komisji Kubyfi Kazynej dla Króte-
stwa, a my dawniejsi rebańtorowie otrzymu-
liomy tutut etonków Komisji i żaliozani
zostaliomy, jako etonkowie do tego rzędu
urzędownikom. Znowito się to nie boż pierwego
człowa de strom Turkuta, który w tym
tem jakies żbytnie wywyższenie nastę-
pićle musiał uleż moim naleganiom, wi-
dząc mowc stanowisko moje żbytnie już
się niego mierawiste. Wtedy główni moi po-
mocy Stawski i Aleksandrowicz otrzy-
mali tutut starszych pomocników i

miejsca ich kaliszem do Okeg. megi ang-
dorr.

Do mac już kierunkiem Btuoma nr.
1841 przytaczęto się, nowe rozpisie w Univer-
sytacie Petersburgs kim. W roku tym zosta-
nowiono utworzyć przy tym Univer-
sytacie dla uczniów przybywających z Krol-
lestwa do wydziału prawnego, osobne
kursy praw obowiązujących w krajach, które
było nikogo w Petersburgu ani w kra-
jach, którzyby mógł podjąć podobnego wy-
kładu, zwrócono więc uwagę na mnie i na
Zaborowskiego i prawie uproszono, abys-
my się nie wymawiali od tej posługi.
Mnie dostał się w udziale wykład hi-
storji prawa polskiego i wykład
prawa karnego. Zaborowski objął wy-
kład kodeksu i procedury cywilnej. Do
utworzenia tych kursów w znacznej w-
ści ja sam przytoczyłem się. Jeszcze ka-

masów jurańskiego jako reaktor projektu
 do organizacji sądownej, zwracając uwagę
 na potrzeby przygotowania umiędzynarodowionych
 kandydatów na posadów sądowne. Stawiało się
 to tem naglącym i ważnym, że zapro-
 wadzono chwytowo kursa prawnego w Warsza-
 wie zostaty zamknięto i tylko w szko-
 łach udzielano w wyższych klasach nie-
 jakie o prawach w krajach obo-
 jczyźnycy. Widać, że niepodobniństwo norma-
 lizacji kursa, wypracowaniem projektu o apli-
 kacji sądowej i zaproponowaniem jej na-
 stępnie państwu urzędnicemu przy pomocy
 dyrektora kursa teoretycznego, matematy-
 cznego i językowych aplikantów czyli jale-
 stantów. Gdy projekt ten ugiął, jak się
 okazało z powodu opóźnienia, jako znalazł
 u autora w Warszawie, wywarła się myśl
 przegania młodzieży naszej obojczyźnie
 i z konjunkturą sądową do Petersburga i

urzędem przy Wydziale Prawa tamtejszego
 Uniwersytetu dodatków kursów prawa
 miejscowego. Powierzono nam wtedy także
 wypracowanie planu do tych kursów.
 W przedstawieniu miem wykazaniem ko-
 mpetencji zamiarzenia między przedmio-
 tami wykładów się majęceni i historii
 dawnego naszego prawa. Cóża myśl
 tę kaaprobamat i kursa wypracowane
 zostały w życie. Z mojej strony nie
 było to jednak rzecz, Tatrą, swością
 wszystkim razem obowiązkiem, ewentualnie
 że kanak po ukończeniu robót nad ko-
 deksem Karnym przyszedł zajmować się
 wygotowaniem projektu procedury kar-
 nej. Jakiż tylko przez 3 lata mogłem
 pozostać przy Uniwersytecie.
 Kurs historii prawa pułskiego podzie-
 litem być na ostrych części. Pierwsza przed-
 stawiała rys zawiązków prawa

c.
 , stowian'skich, druga część, piastowska, trzecia część, Jagiellońska, trzecia (czwarta) część, Książów etc. Książów etc. W Kurdyjce, traktowane były osobne prawa ^{publiczne} ~~państwowe~~, prawo ziemskie, prawo niemieckie i prawo księżęce, etc. etc. przy opisanii wstępu Książów, etc. etc. przy opisanii mate-
 ryjalk prawa prywatnego. W wypracowa-
 niu Kursu więcej mi pomagają naby-
 te wiadomości z praw dawnych ruskich i
 ruskich, nie mniej studia moje w Bi-
 bliotece Cesarzkiej nad naszymi prawni-
 kami historyczno-prawnymi. Prace moje
 są bardzo potłuczone i tylko z żalem
 i z umiarem się roztawiam.

Opisując uniwersytet i Północne kraje
 mieć wyznać grozić na utratę prasy
 uniwersyteckiej i jak stosunki wymaga-
 tu uregulować stosunki moje do siebie
 i do oddziały, boć można było powie-

dzielić, że robotami dla Cesarstwa zajmował się dotąd więcej z dobrej woli i przychylności dla niego, jak z obowiązku, myślał mi stanowisko, tak zmanego umiarkowania stojącego przy swojej osobie, jako zwierzchnie kierującego Pracowni Kancelarii Cesarzowej. Ponieważ też, który wtedy otrzymał od skarbu Cesarstwa, umiarkowaniem za stosowne wynagrodzenie swoich prac.

To nowe określenie pracy mojej w oddziale stało się powodem, że co raz więcej spadało na mnie robota. Nie było już prawie żadnej roboty prawodawczej, którą się stawało zajmować, któreby nie było przeszkadzało mi więcej przez moje zajęcie. Niepranie tam koleji w jakiej roboty to zostały mi powierzono, wspomnieć tylko mogę, które z nich wymagały większej pracy, a często bardzo

stowania, do nich liże i przygotowanie
projektu do justowania o majoratach o
wynagrodzeniu ~~cywilnem~~ cywilnem za uży-
wanie, o wycoaniu ziemian i ~~złoty~~
najdawniejszego prawa ruskiego, a do Wo-
dunia cara i Księgo Michaiłowicza, o urzą-
dzeniu robot okolo praw munitmańskich
o urządziu biblioteki II oddziału, o ko-
pytkach praw, finlanckich, o prawach
Kraju Zakaukaskiego, o prawach narodow-
kończących w ¹⁸⁶⁶ Sibirii.

Powodem do utworzenia projektu do posta-
nowienia stały się kanwskie prośby do cesa-
ra o dozwolenie wygownania majoratu. Mi-
ędzy innymi wystąpił był z takim zgoda-
niem Książę Woronczow. Podobne zgłoszenia
z powodu braku przepisów przedstawia-
ły w załatwieniu wielkie trudności, kom-
it. kowau ię zwykle z kolei rożnym mi-
nistrom, aby udzieliłi zdanie co do nich

Karden wychodząc z oddzielnego stanowiska
 swego dawał mnóstwo uwag, które często
 porównane z sobą, nie dawały się pogodo-
 dzić i projekt po kilku razy zwraca-
 ny podającemu do zmodyfikowania, tyl-
 ko po przewyciężeniu wielkich trudności
 uzyskiwał zatwierdzenie. Aby temu kopo-
 bierz, a zarazem zachować mianowicie
 stare kamienie familie państwa do za-
 kładania majoratów, cesarz zwrócił uw-
 agę na postanowienie oznaczające główne
 warunki, od których dopietliwie miało
 być oddzielone utworzenie mayo-
 ratu. Między innymi chodziło o to, aby ka-
 żdy z majątków majoraty miał za-
 pewnioną, możliwość utrzymania się i aby
 przez utworzenie majoratu dzieci nie ob-
 darzone majoratem nie były wystawia-
 ne na nędzę. Żądawato (sic mi) że pod
 obu temi względami prawo sardyńskie

prześlawało najniższej gwarancji, wziętem
ie więc za wórn i wyznaczaniem mniżej
podług tego wórn projekt ita Cesarstwa, któ-
ry też później kamieniony został w pra-
wo.

Wspomniany wyżej że istniał tak zwany
pety zbior ustanowien o cesarstwie państwa
cara iłksego Michałowa do paowania
cesara iłkotaja. Zbior ten składający się
z ogromnych XXV tomów in 4to, następnie
pod nazwiskiem nowego cara, ugotować
ustanowienia wybrane za paowania ce-
sara iłkotaja. Zbierało na zbiorze podob-
nym do cesarstwa najdawniejszych do cara
iłksego Michałowa. Sprawni myśl
i o przypodobieniu podobnego zbioru, ale
do wykonania tego nie przystąpił. Poświe-
stem myśl tę. Bniów piteit mi przygo-
tować stosowny doklad do cesara. Poświe-
szyć moich zbior ten miał w So-

białe obejmować głównie prawdę, ruską,
 gramoty sądowe i sudebunki, prośba tego
 wejsi do niego mały promiutki pramodan-
 stwa brząntynińskiego, ^{którego żoną} jako to (ekloga z
 Prohiron, dotąd znane tylko z wydań
 Koremowej książki. Praca taka wymagała
 przysposobienia krytycznego wielu ma-
 teryałów, a szczególnie też uczono i
 dobrze przygotowanego Reaktora. Zapro-
 ponowatem takowego w osobie profesora
 Kiewolima, jednego z tych profesorów,
 którzy z wyboru Speran'skiego kritic-
 eili się zagranicą. Kiewolin podjął się
 roboty, mnie polecono tylko zachować
 nad całą robotą wyśrzy kierunek. Z ca-
 łem zanotować mi przychodzi, że robo-
 ta rozpoczęta później została zanie-
 chana z powodu, że Kiewolin umarł i
 nie było mi kogo, kogo by można było w
 miejsce jego podstawić.

stanem się wreszcie podnieść, ^{przez} Twórcę
 uwagi Akademii nauk na starożytny
 tłumaczenie słowiańskie pisan białymi
 skryptami i zachować je, aby wydaniem ^{cał.} tego
 ta się, pomagając sobie tą drogą.

Jednakże pozostało to dotychczas bez-
 skutecznem. Zamierzam teraz na nowo i tę
 propozycję wystąpić, ztądżera że ja k nim
 się zdaje profesor Pawłow Uniwersytetu
 Odeskiego, znany z wydaniami pismików Kościoła
 wschodniego, mógłby być do niej po-
 dożnej z korzyścią użyty. ~~Proszę~~ ^{Proszę} też Komis-
 sya archeograficzna, stojąca obecnie
 pod przewodnictwem Titowa, członka Rady
 Państwa, wezwać się na moje ięciwieniem
 całego mojego programu. Teksta gre-
 ckie pismików bizantyńskich są już kry-
 tycznie orobione, przedstawiałyby się tylko oiro-
 nie teksta słowiańskie i zestawienie ich z łacińskimi.
 Także też i pismiki ruskie, które mniejszą wagę
 mają, niż te pierwsze.

W innym więcej malktycznym kierunku powsta-
 ta myśl urządzenia biblioteki II oddziału. Od-
 dział ten uważamy za Komisję przygo-
 towawcą wszystkich robót prawodawczych,
 dla spełnienia godnie swego zadania potrzebo-
 wał podług zdania mojego otoczyć się wszel-
 kiemi możliwemi pomocami. Znaczenie pań-
 stwa i stanowisko wybitniejsze jakie co raz
 więcej zaczął zajmować w kręgu państw
 podnoszących się do co raz wyższych przeobra-
 żeń wchodził obowiązek w pracach prawo-
 dawczych iść nie po macku, ale z jasnym
 przeświadczeniem o dostatecznem do nich wykna-
 lifikowaniu. Aby uzyskać to przeświadczenie zda-
 wało mi się, że w bibliotece oddziału potrzeba
 zgromadzić pełne i uporządkowane zbiory
 przynajmniej wszystkich pierwszorzędnych
 państw, nie wyłączając nawet Ameryki,
 aby przystępując do jakiej nowej prawodaw-
 czej pracy mieć pod ręką wszystkie wydane
 w innych stronach postanowienia.

172
z nią mające. A to nietylko, aby je naśladować,
jak narazie aby korzystając z obcego, obcego,
wzornego doświadczenia i pracy, pomysły własne
dokładniej rozwijać i unikać zboczeń już
konstatowanych. Z tem łączą się jeszcze je-
dna myśl. Cesarz Mikołaj nigdy był promienniejszy
w Oddziale odznaczającym się młodziemi znakomi-
tymi kamilami, obiecując sobie, że wyprawiona za-
wczasem do powołujących robot, na stanowiskach
wyższych, które są ciekawą, rozróżnioną odpo-
wiedzią w niej oczekiwaną. Zaproponowa-
tem więc aby między kandydatów tych roz-
dzielać według ich cechowań całe grono posta-
nowień różnych krajów, odnoszących się do po-
jedynczych przedmiotów i powierzyć im robie-
nie z nich systematycznych porównawczych wy-
ciągów, tak miały być rozróżnione między nich
mowa organizacyjna, prawa administracyjne,
polityczne, prawa finansowe, a także różne es-
eci ważniejsze z praw cywilnych i procedur do-
walać, a nawet rozstrzygać, aby nie było

193
 nemi wyciągani przedstawiali charakter
 swoje, co do mianowicie zastoso-
 wania i urzędów do Cesarstwa. Można było
 w chwili tego od nich wymagać, bo to była
 ostatnia pierwszych dniów, która odebrata sta-
 nownie wykona układowanie Cesarz, jak mi mó-
 wił Hr. Bismarck, z radością przyjął te propo-
 zycje i natychmiast polecił, abym się zajął wpro-
 wadzeniem ich w życie. Zatem normalizacji
 wszystkich poselskich przy należących dwor-
 nach, aby nam przesłali zbiory praw krajów
 przy których byli uwierzytelnieni, a w razie
 niedostarczenia praw między naszymi między
 urzędników znalazło się kilka pięknych praw
 które przysłał na siebie nadór nad bi-
 bliotekę oddziału. Zagnęmatem za pośredni-
 ctwem Księstwa Łosie w Szwajcarii wszystkie
 publikacje prawne najważniejsze, o których wiadomości
 do mnie dochodziły, opatrzyłem też biblio-
 tekę, licznymi pismami periodycznymi, prawni-
 cymi, administracyjnymi.

Nie udało mi się tylko pomieścić przy biblioteczce naukowo ukierunkowanego bibliotekarza. Ta to biblioteka póki nie już po moim oddaleniu z Petersburga została w pierwszej chwili w tygodniu otwartą dla czytającej publiczności. Widaje się tylko, że kanicahano ją systematycznie opatrzyć w zbiory kompletne praw królewskich, skutok niecierpliwej ciemnoty, która za moich czasów nie była jeszcze uorganizowana umysłem. Mnie postawiły te zbiory do zapoznania, się z prawodawstwem całej Europy, a w części i Ameryki, szczególnie zaś dawnych posiadłości hiszpańskich i portugalskich i do Szwecji ciągle za postępnymi nauki prawa.

Więcej trudów i zabiegów kosztowały prawa nad rośnięciem Szwodami. Trzeba bowiem wiedzieć, że cesarz Nikołaj po zwycięstwie ukrośczeniu i ogłoszeniu Szwodni praw ruskich kanicahano karać utwierdzi Szwody dla wszystkich części obywatelskiego państwa swego, w których

34. żywały prama miejscowe. Wrozwinięciu tego
 dla prowincyi dawnej Litewskiej, dla gubernii
 baltyskich, dla Finlandyi, dla Besarabii, dla
 Kaukazu i dla plemion koczujących w Sy-
 berji. Większa część robot nad temi Swodami
 rozpoczęta została jeszcze za życia Speran-
 skiego.

Wspomnę naprzód o Swodzie dla Litwy czyli o
 tak nazywanym oweras zachodniej gubernii. Swód
 ten był już na ukończeniu w czasie przyjazdu
 naszego do Petersburga. Ukończeniem tego zaj-
 mował się Ignacy Lamtowick, znany uczonec, pro-
 fesor byłego Uniwersytetu wileńskiego i Malen-
 ski, mąż i kolega jego mło-
 dości, obaj mieli na żony córki słynnej forte-
 mistki Szymanowskiej. Zaraz po przyjeździe
 do Petersburga nawiązałem bliskie przyja-
 cielkie stosunki z obu temi panami. Po ukoń-
 czeniu swad Lamtowick opuścił Petersburg
 powrócił Malewski. Inaczej ukończył

1.
Kładu systematycznego prawa cywilnego i pro-
cesu danego Polako litewskiego prawa. Pod ka-
żdym artykułem tak jak w zwodzie ruskim
były cytowane źródła, na których był oparty.
Prócz tego redaktorowie przygotowali i wyko-
nawali zapiskę, w której skreślili historyę praw
litewskich aż do ostatnich czasów. Ta zapi-
ska była nader starannie opracowana i mawia-
wie odznaczająca się naukową doktryną,
którą obaj redaktorowie odznaczali się. Posia-
dalem kiedyś eksemplarz jej, na nieczłowieku po-
żytkiem go komuś i już więcej nie odzyskałem.
Bakoda to wielka, bo później jakimś najwięk-
szym staraniem nie mogłem nigdzie go odszukać. So-
macy być kreśćta mniej promyślny, już za ka-
sów uregulowania Btusowa w oddziale, wie-
cono. Swad wnieść na Radę państwa i zdecy-
dowano, że niektóre tylko rozporządzenia onego
mają być wniezione do zwodu praw cywilnych
ruskich, a inne jako mniej matyryczne
niechylone. Wykonaniem tej roboty się

tam zajmował się nie Malowski, ale Kamiet-
 mi jako stary urzędnik oddał. Do takiego
 obrotu, jak się zdaje, przyczyniła się prośba
 dwóch marekatków Guberni potiomowskich
 hr. Tyorkiewicza i Przeworskiego, którzy
 podówczas kasacyjcy zostali tytułem osobis-
 tego Króla. Do ubiecia mi wytknęła
 dla niego tytułu spowodowało to wyobrażenie
 jakie sobie był uformował Cesarz o jego smacz-
 a mianowicie o starym, którym jednak tyle ma-
 my do kamieńskiego poszukiwan i smacz kisto-
 nych. A rzecz miała się tym sposobem, że
 naku pewnego młodego Przeworskiego idąc smacz
 plać, uzbrojony w okulary, które kamień nosił,
 spotkał Cesarza i patrząc się na niego
 go, nie oddał mi należącej rewerencji, Cesarz
 zatrzymał go karat i dowiadywał się, że sta-
 ty w naszej kancelaryi, oświadczył Turkutowi
 że poleca mi udać się do Wotzdy, gdzie ma
 stary przy tamtejszym gubernatorze. Turkut wi-
 tował Przeworskiego

198
Kiedy wstąpienie jednak jakie nymarto na Cesarzu
2. pomysłowe spotkanie tak mię przychylnie, że powi-
3. mej kanczarskiej już i niechceis z nim odągnat się.
4. że Swodem Litewskim mię miatem nie do ogólnie
5. zato poruczył mi rządzę się Finlandzkimi pra-
6. cami. Był to przedmiot dla mnie kupetnie obcy, ale
7. i ciemną radęj pacy nie odwrucatem, która do-
8. prowadzić mię mogła do wzbogacenia moich znaj-
9. womości chętnie się jej podjąłem. Przedewszystkiem
10. rządzem się obecnym iem i mandawstwem Finlan-
11. d, czyli z prawodawstwem Szwedzkim, a mianow-
12. cenie z kodeksem z r. 1786, aktami prawodawce-
13. stwami poprzednich królów i postanowieniami
14. dawniejszemi z epoki zaprowadzenia Rosyjskiego.
15. Karar ten sprowadziłem sobie historyę prawa Szw-
16. edzkiego Nordströma i wszystkie jakie wówczas
17. co dostępne były dawne pomniki prawodawstwa Szw-
18. edzkiego. Roboty nad swodem praw Finlandzkich pro-
19. wadziły się wtasciwie w Helsingforsie, pod-
20. kierunkiem prokuratora senatu Finlandzkiego
21. na Walcena, wyborowego furysty i szwajcarskiego

177
oswieconego i pod wyslymem Generala Gubernatora
Fintlandyi, którym podówczas był ks. Menzzykóv,
do Hr. Bthorowa należał tylko dwór kurierów
nad temi robotami. Kwestyę niejako główną stano-
wiło tymczasowo skłonienie Finlandczyków do
przyjęcia pewnych modyfikacji w ich prawie ka-
nem nylacem, opartem na kodeksie 1726 roku
i zbliżenie onego do gotującego kodeksu dla Ce-
sarstwa. Mianowicie też chodziło o usunięcie
z praw prowincjonalnych Kazy Świeckiej, która
właściwie już o czasie panowania Cesarza Ale-
ksandra w Finlandyi nie wykonywała się. Pra-
ce nasze ułatwiał się za pomocą korespon-
dencyi. Wälzen składał raporty o postępie
robot lub przysyłał odpowiedzi na nasze za-
pytania i zgłoszenia. Wywiązywała się z tego
strze korespondencja z Generalem Gubernatorem i
potem dopiero przygotowywały się dokłady do
Cesarza. Dla ułatwienia pracy naszej Hr. Bth-
dorow powziął myśl pójścia do Helsingfor-
su częściej dla zrobienia załatwienia i innych

200
składającym komitet redakcyjny, częścią też dla przy-
patrzenia się przygotowanemu pracom. W podróży
w tej towarzyszyłem mn. Wasysey atonkowie komitetu
zadobili na nas bardzo korzystne wrażenie, jako
z ludźmi powaźni, praktyczni, pojmujący w całości
ciężkie powołanie swoje. Zarazem atoli toż
było dostrzeże, iż uznawali ile możności wszel-
kiego odliżenie do poddanych im przez nas pro-
jektów, dowodząc przynajmniej, że każda kwestia
w jakim punkcie pociąga za sobą logicznie po-
dobne zmiany i w tych częściach, które miały
być kasowane nieśkrytami. Po był nam w
m. Helmingu nie przegubił za sobą czterdziestę
i układow pracy i oznaczenie porządku, w jakim
i prace miały być nadal prowadzone i nam prze-
sytane. Na pierwszym planie stanęła w rozważ-
niach o prawo polityczne kraju i prawo karne.
i c. am. Waleen wypracował prawo fundamentalne
i księstwa, na wzór praw zasadniczych Cesarstwa
i organizacji flotary. Wszystko, co było oparte
na przywilejach wielkych książąt i

201
 Cesarzów uważaliśmy za nie tylko, zgodzić się tylko
 nie mogliśmy na dopuszczenie pewnych rozszerzeń
 mby to opartych na postanowieniach królów Szwedzkich
 ale jak pokazato uchwalemych aktem Unii i her-
 przeństwa króla . . . po tym względom nie
 liśmy za to i kolanie króla Meisereykowa, który
 przeszedł mocno kawałce obywatela i utrzymawaniem wła-
 ściwości praw miejscowych. Powoli też postępowaty i
 prace nad kodeksem karnym. Już po omyśleniu mo-
 iem oddziału cały lud ukierowany został i im-
 plikowany.

Drugą tego rodzaju robotą było przygotowanie Swo-
 praw Kaukaskich. Na Kaukazie spotykają się trzy
 zupełnie różne prawodawstwa. Armenia i Gruzja
 mają swe starowierne prawa uelbrane i

- skodyfikowane przez na przykład
- wieku przeszłego, a ludność maoometkańska regu-
 swem cywilizmem prawem, jak wiadomo cywilizmem z
 Koram. Kiedy zaczętem się prawami temi zaj-
 mować, znalazłem dla Armenii i Gruzji przygo-
 towany projekt Swo- przez króla Meisereykowa

102
wtedy mika naszego oddziału, a dla maochomota także
do kas' konyntaryj, utworzona przez Sen Dyre-
ktora Instytutu Języków Wschodnich w Petersburgu.
Przyprawczy robotę Obolenskiego dostarczylem ku-
pety brat studiów przygotowawczych, czem zresztą
nie można się było dziwić, gdy nikt dotąd w Ros-
yi nie rącał się być naukowem, a szeregolmiej hi-
storycznem obrobieniem formikow maochomota
Armiańskiego i Gruzickiego. Akademik Brosi był
tylko jeden co się trudził historyą i literaturą
Gruzii, a z prywatnych osób Armianin Topere-Ba-
zew, którego podzeszy wieku i prawie niewidomy,
który pamiętał dokładniejsze o starych pismach
Armenii wiadomości. Ale Brosi z powodu że nie
był prawikiem ani Topere-Bazew z powodu
ntomności swojej nie mogli być do balicy pracy
użyty, zresztą i w Armenii i Gruzji synały ka-
tatoraty się doświ' skłama, a w potrzebie ka-
skarowkę stwóżył kawere kodeks
uważałem praco ich masę nad swodem piew-
nych prowincyi można odnieść do

- 205 czasów, później tylko brat mój stryjeczny Karol
 więcej jako amator, zajął się bliższem wyucze-
 niem swym ków praw armeniskich, w czem korzy-
 stał z regle z rady i wskazówek naukowego Stepa-
 Tjura - Baczowa. Wtedy wagi pod względem prak-
 tycznym zdawata mi przedstawie legistacya m-
 entmańska. Urzędnicy nasi na Karkacie mieli
 obowiązek w razie odwołania się do nich kontro-
 lować i wyroki wydawane przez
 sędziów wykonania machometanckiego, Lami Jed-
 nakkie nie tylko nie mieli żadnego upoważnienia o
 prawach m-entmańskich, ale nawet nie było żadne-
 go podległości tych praw, w którym mogli by byli
 znaleźć jaką taką w nich informację. To sprzemo-
 wało że polecono dema ntowanie w je-
 zyku rosyjskim swodu praw m-entmańskich. Do
 - m wygotował swod. Wszakże i ta pra-
 ca po przejrzeniu jej prokarata się kupetnie nie
 wytknęła. Była to nie więcej jak kółka kom-
 pilacya z dzieł Muradzie o' Szona i Kich fran-
 cuskich jurów, a zapomniano, że machometani te

tylko wypracowania uważają i uważają za gmatwa-
shive, które oparte są na księgach sekty, do której
należą i które w danej miejscowości z dawien da-
wna uważają się za źródło ich jurysprudencji.
Byłem na tem za usunięciem przygotowanego
Skodu i przedstawiłem projekt do rozporządze-
nia całej roboty na nowo, wychodząc zupełnie
z innych źródeł. W przygotowanym do Cesarska do-
kładzie wyjaśniłem: iż Mistrzanie pod wzglę-
dem obowiązującego ich prawa, dzielą się na Szu-
low i Sumitów, a Sumici znów na Haulfów,
Malekitów, Szaputów i Stronników Haulbala.
Każda grupa z tych sekt posiada oddzielne trak-
taty jurydyczne utworzone albo przez naczelników
sekty, którego powinna zawierać nad innych wturci-
cie, albo przez któregoś z jego następców, sekta-
torów jego nauki. Między temi known traktata-
mi w każdej sekcji jedne wydają się być, in-
ne mniejszej powagi, częścią ze względu wielkiej
ich użyteczności praktycznej, częścią z powodu
uszwiczenia ich znaczenia miejscowemu bractwu

201 —
 zjawie daniem zatem miem byto, że przyjmując
 na względy, iż nasi kaukaski tłumaczenie są albo
 ksytanami albo kaneftami, aby przedewszystkiem
 powieścić dokładną wiadomość o traktatach jęz-
 ykowych, jakie na Kaukazie między jedną a
 drugą plemięną poptasają, starać się takowe
 nabyć i przetrzeć oddzieleni. Pozem dopuści
 wyznaczony Komitet rozpatrywać te traktaty
 decydując które z pomiędzy nich wypadnie
 przetłumaczyć i zakomunikować miejscowym wła-
 dcom, dla wskazówki przy ocenianiu przedsta-
 wionych im spraw. Dla wykonania tego progra-
 mu wyznaczony został Komitet złożony
 z Demaisowa, Dorna Akademika Unikomitetu origi-
 nality, Karem - Beka i Togrui - Baczewa pro-
 fesorów języka arabskiego i perskiego w Uni-
 wersytecie i w Instytucie języków wschodnich,
 mnie zaś polecono kierunek nad rozprawę się
 mającemi pracami. Później został także mój
 w Komitecie Baron Tornan dawny wiceguberna-
 tor na Kaukazie, dźwigny estoniet Radoj, pisał,

gratowy suawca jurisprudeneyi murtmanskiej,
suawy & dzieł w tym przedmiocie wydanych. Kończy-
dowaliśmy zresztą, zaraz, że Karan. Boki stowomie
do objawionj przez niego części ma się kazać bez-
względnie tłumaczeniem z języka - M. - Islamu, Księgi —
główniej Syjskiej i tłumaczenie to przedstawiać
Komitetowi do rozpatrzenia w miarę wykonienia
podjętych części. Powoli nadeszło też z Kau-
kazu kilka ~~to~~ traktatów hanafijskich, z których
najważniejszy (nie pamiętam tylko jego nazwa-
ni) oddany został do tłumaczenia akademiko-
wi domowemu. Owozem owczesnych moich usilo-
wań było, że Karembek wydał z czasem dzie-
łomiki tłumaczenia swego, wprowadzając tym
sposobem w zakres literatury Europejskiej to ka-
nitalne dzieło syjskie, oraz że Torman wygo-
tował nowy podręcznik praw murtmanskich,
mając głównie na uwadze stosunki Kaukazu.
W każdym razie, доклад mój przeto był się do
załatwienia myśli utworzenia swodu praw m-
urtmanskiego i skierował kazań na drogę

jedynie maktyczny, jakiesi x damien dawna postę-
powali Anglii w Indjach i ktos adyutonalis
Francuzi w Algierze.

Swoi zwyczajom prawnych narodow koczujacych Sy-
beryi wschodniej razat mnie tylko uboacenie, bo kie-
dy Hr. Btwardz jwlecit mi go przejrzeć, już był w ku-
petności przygotowany przez Rz. P. Stann Wielicki
dawniej urzednika w Syberyi, wybornego znawcy
stann szwabskiego i marnego tych plemion.
Przy rozpatnieniu mego glownie ^{tylko} chodziło o to,
czy redaktor dostatecznie ocenit, które x zwy-
czajow plemion koczujacych maza być nadal
jeszcze zachowane i powaga, marna uwiezona,
które kas przez analogiczne przebieg praw ruskich
zastapione. W pracy tej glowna moja uwaga zwró-
cila na siebie prace przygotowawcze, jakie w
tym względzie dopełnione zostaly na miejscu
jeszcze na czasor i peran'skiego. Kiego mi-
cyatymy wyznaczone zostaly w glownych miej-
scowosciach koczowisk Komisya dla zebrania
systematycznych zwyczajow prawnych narodu.

plemion. Powstały z tego porządne zbioru karykatur
każdego odrębnego plemienia, posiadające
przez miejscowych starców. Karatem z nich zara-
sprowadzić dla siebie ogis, który go oryginalny
miałoby go wie podziaty się, zachować ich fra-
miej. Ogis ten przed kilku laty odstąpił Bitho-
tce warszawskiego Uniwersytetu. Postrzegł on na-
stępnie za autentyk do wydania karykatur praw-
nych koczujących narodów Syberii ogłoszo-
nych w Warszawie przez profesora Uniwersyte-
tu Samokwasowa.

Przy wytrącaniu smoleń mała mowa o karykaturach
każdego tylko chrześcijaństwa, bardzo porządne stanowisko.
Ponieważ ostrejszym chodzą przedewszystkiem głównie
o utrzymanie i uregulowanie stosunków prawnych
szlachty. Pokazano się przy bliższym rozpatrzeniu tego
przedmiotu, że głównym a właściwie jedynym przy-
wilejem dla szlachty był przywilej Karla 10-go
Piotra Batorskiego i że postanowienie Króla Szwec-
kiego o tak zwanej matrykule wyłączone szla-
chty ze do samych szlachty, które w Królestwie

ciady były i wyłączały mienieckie formularze z po-
 ich rozporządzeń i że tylko w późniejszych era-
 sach tolerowanym przez wtórne emigracje cała szlachta
 mieniecka przyswoiła sobie przywileje w matry-
 kach występujące, to naturalnie wyrażające
 obudziło barwnie i cała kwestya powstała od tego
 została do późniejszej, więcej sprzyjającej chwili. Po-
 dobnie ratatwiony został interes tytułów baronów,
 które wszystkie miałal families dawne szlache-
 kie kurlandzkie sobie przyswoiły.

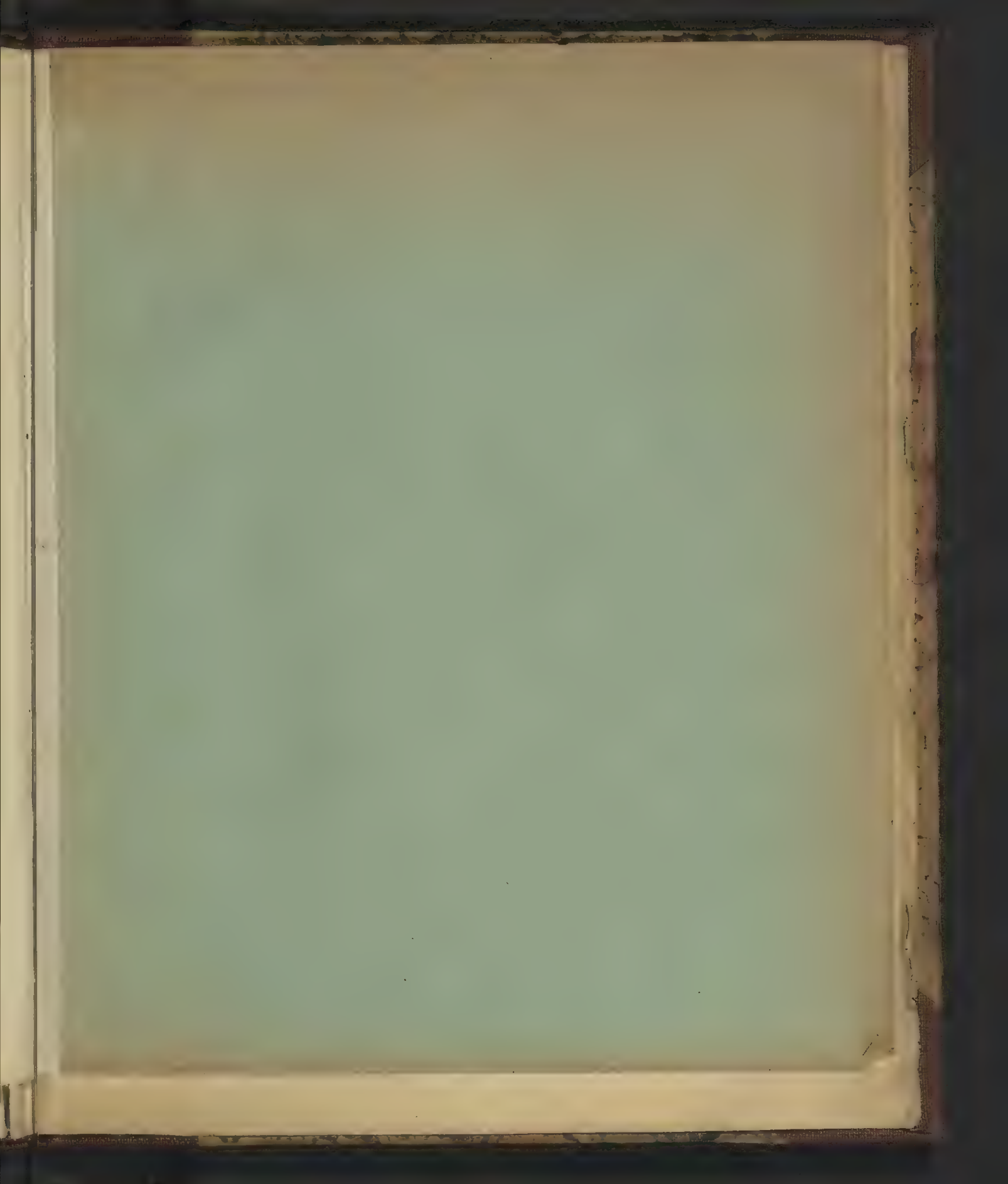
Ważniejsza te i liczne korespondencje z Ministrami
 a nawet i dokłady wysyłające z komunikowanych
 nam projektów do nowych postanowień i przedsta-
 wianych wątpliwych kwestjach prawnych, nie
 wstrzymywały, mac około projektu procedury
 Kasnej do Cesarstwa. Nienadskąd jeszcze był
 wtedy czas, w którym by można było pomyśleć
 o skutecznem zaprowadzeniu w Cesarstwie zg-
 dów prysięgłych, a nawet ulepszenie stau-
 wego składu zgdom. Nierozostawiało więc jak
 porostać w zakresie systematu inkwizycyjne

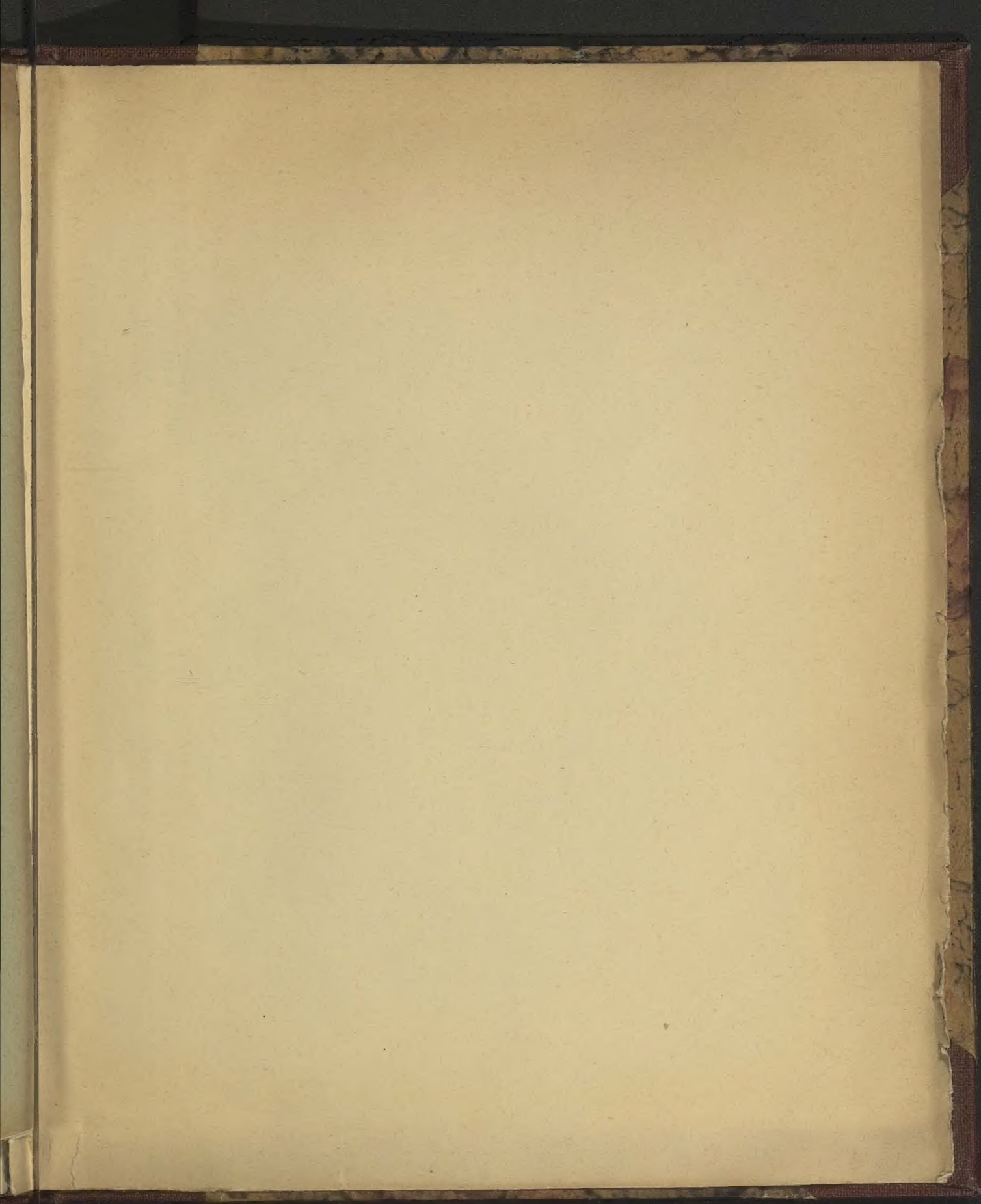
210
go. Chodziło więc jedynie aby systemat ten tak
jak się w Cesarstwie był wyrobił osiągnąć do
doskończenia i całości idei i zbliżyć do lepszych,
wymagowanych wzorów. Któr taki przedstawiały
w części niektóre procedury niemieckie i nasza
procedura Karowa o tyle przynajmniej, ile uległa
modyfikacyom w zastosowaniu do porządku sado-
wego prawnego. Zrobiono mi później to wy-
padkach r. 1863 zarzut, iż usiłowałem narzu-
cić Cesarstwu naszą prawną, zarzut to i tośliwy
mógł tylko wyjść z głowy jurty, bo tak do-
bre jak uważałem za zadanie moje starać
się o udoskonalenie praw w Królestwie obowiąz-
ujących, tak samo pracując nad projektami
do nowych ustaw Cesarstwa, po rozważeniu
wszystkich miejscowych stosunków i mając
na widoku narodowe właściwości, jedynie za-
pragnęła mieć myśl jak ulepszyć, podnieść i wy-
kartać dotychczasowe instytucje. Żeeli w tej
pracy starać się, że się naśladowało obce
wzory, a nie kiedy zbliżało się do nich.

obowiązywało i przeszło przez historyczne
doświadczenie, nie umiatałem w tem nic nagan-
nego. Wszakże i wszystkie późniejsze prawa
sędowce Cesarstwa, w tem grem się okazują
zławiętemi, iż niezem umiem jak naślad-
waniem postanowień obeysk.

Konin

11





6101. 1026

